

LIBERTÉ!

numer 83/czerwiec 2023



SPRAWIEDLIWOŚĆ I PRAWO

JAROSŁAW MATRAS ° EWA MARCJONIAK ° KINGA DAGMARA SIADLAK ° FILIP TOHL
ZBIGNIEW BAKALARCZYK ° KAROLINA GNYSIŃSKA ° KAROLINA WILAMOWSKA
DAISY MIRIAM SKRZYPEK ° MAGDALENA M. BARAN ° MACIEJ KISIŁOWSKI ° OLGA URBANEK
MARTA KRAJENTA ° BEATA KRAWIEC ° BOŻENA GIERAT-BIEROŃ
PIOTR BENIUSZYS ° MACIEJ CHMIELEWSKI ° JAKUB ANDRZEJ LUBER ° KAMILA JANIAK



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

*Piękno, mądrość i sprawiedliwość
mieszczą się w tym
tylko, co jest rozdarciem.*

Italo Calvino, *Wicehrabia przepołowiony*

Lubię tę małą książeczkę Itala Calvino, w której powracający z wojny szlachcic rozcięty jest na dwie połowy. Okaleczony, niepokodzony sam ze sobą, wymagający „naprawy”, a jednak wciąż z uporem wymykający się każdej z życzliwych rąk. Dwie idealnie równe połowy: jedna dobra, druga zła; jedna szlachetna, druga podła; jedna dobroczynna, pełna troski i współczucia, druga zbrodnicza, pałająca żądzą zniszczenia. Calvino doskonale odmalowuje naszą naturę, nasze niepokoje, niezgody, niespójności, które rozdzielone od siebie z uporem dążą ku odmiennym, skrajnym wizjom świata, przeciwnym jego urządzeniom, tym uporządkowanym i tym pochłanianym przez chaos. Dobrym lub złym.

Rozdarcie pokazuje prawdę. Nie tylko całość, stanowiącą o sile, ale wszystkie te punkty, które narażone są na rozprucie, rozpad. Wszelkie pęknięcia, niedoskonałe założone szwy, błędy twórcy, niedostatki w „wykonaniu”, ale też kruchość każdej z naszych spraw; jej podatność na zranienia, na nadwyrężenie materiału, na nieufność, na strach. Rozdarcie – gdy już się wydarzy – pokazuje w końcu wnętrze, proces, jaki toczy się tak w pojedynczym człowieku, jak i w tkance społecznej. Pokazuje rzeczy jakimi są, gdy zabraknie im równowagi; ujawnia ten moment, gdy nasz świat się „zawala”, bo nie rozpoznaję już siebie, Ciebie,

TO, CO ROZDARTE

Drugich, Innych. Bo „niezgoda na” waha się między biegunem sprawczości i bezsilności; bo „nadzieja na” odchodzi w niebyt bądź „umiera ostatnia”. To rozdarcie pomiędzy jednym a drugim, a trzecim, a... wszystkim. Rozdarcie, które sugeruję przerwę lub... zwiastuje definitywny koniec. Każde, które wprowadza z równowagi nasze relacje, ale też pęknięcie większego systemu, który zwykliśmy nazywać wspólnotą. Również i w niej „gruntem sprawiedliwości – tu Cyceron – jest dobra wiara”... Tą zaś – jakkolwiek trudne to – uczymy się na nowo dzielić.

Rozdarcie oddaje sprawiedliwość również wówczas, gdy wskazuje na części, na wszystkie te małe trybiki, które muszą działać wspólnie, aby utrzymać organizm przy życiu, aby utrzymać szanse osiągnięcia celów, sukcesów, na rozstrzygnięcie wątpliwości, na każde, najdrobniejsze nawet, wydarzające się między nami słowo. Tym samym uczy jak „być przy sobie”, ale też jak „być przy Drugim”. Uczy się – za Platonem piszącym o sprawiedliwości – jak być tym, kto „nie zdawać się, lecz istotnie być dobrym pragnie”.

Rozdarcie jest kłótnią, utratą zaufania, zawodem; jest rysą na nas – jako przyjaciół, partnerach, ukochanych, na nas jako wspólnocie. Rysą, która wcale nie musi przekreślać, przeciwnie – pokazuje te momenty, w których musimy być ostrożni, jeszcze mocniej chwycić się za ręce, albo... oddalić się w ciszę spokojnego myślenia. Oddalić się, by wrócić do tego, co nam służy. By nabrać dystansu. I być tak jak potrafimy, gdy tylko na bycie jesteśmy gotowi. Na

bycie może nawet mądrzejsze niż przed rozdarciem, piękniejsze niż wcześniej. Bo już wiemy, czego nam brak. A jednak ciągniemy do siebie, zmierny ku pełni, ku połączeniu tego, co połączenia warte; co daje nam bezpieczeństwo, albo... wręcz przeciwnie, daje nam to, czego najmocniej potrzebujemy.

I tu... naprawiamy owe rozdarcia. Naprawiamy, mając już nieźle ugruntowaną wiedzę o tym, co też dzieje się w środku. Zszywamy – przyjaźń, związek, relację czy... w tym koszmarnym, ośmioletnim już niemal rozpruciu, Polskę – widząc, które elementy wymagają tu naprawy. Uczymy się jeszcze raz... siebie, mając w pamięci (tu z kolei Camus), że „jeśli człowiek nie godzi sprawiedliwości i wolności, zawodzi we wszystkim”. A my nie chcemy przecież po raz kolejny siebie zawieść. Dlatego ręka wyciągnięta ku rozmowie nie cofnie się, tak już ma.

Arystoteles postrzegał sprawiedliwość jako cnotę, jako „sprawność dobrowolnego czynienia drugiemu tego, co dobre oraz unikania czynów przynoszących im szkodę”, jako ów „złoty środek”, który zdolny jest nas spajać. Dziś, w naszych wszystkich rozdarciach uczymy się również sprawiedliwości na nowo. Znając jej wersję odbitą w krzywym zwierciadle, musimy szukać dróg do odnalezienia jej właściwego sensu i miary; poznawszy najohydniejszą odstonę, musimy znaleźć tę prawdziwą. Dopiero z nią odnajdziemy drogę do duetu, jaki stanowią sprawiedliwość i prawo.



SPRAWIEDLIWOŚĆ I PRAWO

- 6** • **RZECZ O SPRAWIEDLIWOŚCI**
Zbigniew Bakalarczyk
- 26** • **AUTORYTARYZM NIE POWSTAJE JEDNEJ NOCY (WYBORCZEJ)**
Zbigniew Bakalarczyk
- 34** • **A RIGHT TO BE LEFT ALONE – DO ADWOKATA PO ŚWIĘTY SPOKÓJ**
Karolina Gnysińska
- 40** • **JAK WPROWADZIĆ PRAWO W XXI WIEK?**
Filip Tohl
- 48** • **ROZUMIENIE A ZROZUMIENIE PRAWA – CO ZNACZY PRAWO INTERPRETOWAĆ, A CO STOSOWAĆ W CELU ZAPEWNIENIA PRAW PODSTAWOWYCH CZŁOWIEKA**
Karolina Wilamowska, Daisy Miriam Skrzypek
- 58** • **O KRYZYSIE PRAWORZĄDNOŚCI JAKO PRZEJAWIE KRYZYSU DEMOKRACJI**
Ewa Marcjoniak
- POLITYCZNIEJ...**
- 70** • **DEMOKRATYCZNY PATRIOTYZM DLA WSZYSTKICH**
Magdalena M. Baran i Maciej Kisilowski
- 78** • **DAJCIE NAM LEPSZY WYBÓR**
Beata Krawiec
- 82** • **W OPARACH „TRZECIEJ PRAWDY”**
Piotr Beniuszys
- EKONOMIA DZIŚ**
- 88** • **POLSKA, KRAJ WYSOKIEGO RYZYKA**
Maciej Chmielewski
- KULTURA DLA MYŚLENIA**
- 90** • **„CIEMNY LUD KUPIJE” EUROWIZJĘ**
Bożena Gierał-Bieroń
- 100** • **„UKRYTE DZIAŁANIA”**
Marta Krajenta
- MŁODYM GŁOSEM**
- 108** • **PSEUDO-PRAWO, PSEUDO-PAŃSTWO. POLSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ DWÓCH PRĘDKOŚCI**
Jakub Andrzej Luber
- TRZY PO TRZY**
- 112** • **MOJE LEX I TWOJE LEX**
Piotr Beniuszys
- 114** • **COLD WAR LIBERALS**
Karl-Hermann Flach
- WIERSZ WOLNY**
- 118** • **ZA OKNEM REYKJAVIK**
Kamila Janiak



RZECZ O SPRAWIEDLIWOŚCI

Z JAROSŁAWEM MATRASEM ROZMAWIAJĄ
EWA MARCJONIAK I KINGA DAGMARA SIADLAK

Ewa Marcjoniak: Sprawiedliwość jest wartością. Wartością fundamentalną i powszechnie cenioną, w rozwiniętych demokracjach oznacza bowiem respektowanie uniwersalnych praw człowieka – jak prawo do wolności osobistej, czci, czy ochrony życia osobistego – których nie może pogwałcić nawet większość parlamentarna. Na sprawiedliwość nie ma wzoru – jak w matematyce, ani paradigmatu, choćby w definicji legalnej – którego można byłoby się trzymać. Zgodnie z polską Konstytucją i ustawami ustrojowymi, każdy ma prawo do sprawiedliwego rozpatrzenia jego sprawy przez sąd, a sędzia powinien wymierzać sprawiedliwość zgodnie z przepisami prawa, bezstronnie i według swego sumienia. Chcę zapytać o rozumienie sprawiedliwości przez pana jako prawnika, sędziego z wieloletnim doświadczeniem, sędziego Sądu Najwyższego. Jak w pana ocenie zmienia się w polskich sądach rozumienie sprawiedliwości i czy odpowiada ono aktualnym stosunkom międzyludzkim? Czy podąża za szybko rozwijającym się społeczeństwem?

Jarosław Matras: Myślę, że z mojej perspektywy ciężko udzielić jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ patrzę przez pryzmat tego, co sam dostrzegam na sali sądowej. Przez pryzmat tego,

co wynika z różnych spraw, które są rozstrzygane w Izbie Karnej Sądu Najwyższego. Wydaje mi się, że chyba nie jest tak, że w sądownictwie powszechnym czy w Sądzie Najwyższym mamy jakiś model, którego zmieniałoby się patrzyenie na relacje prawne i sposób wykładania prawa w zależności od rozwoju cywilizacyjnego i społecznego. Wydaje się, że chyba tak nie jest. Raczej, należałoby powiedzieć, że sprawiedliwość jest pojmowana jako wartość w ujęciu rozsądzania wszystkich spraw w sposób zgodny z najważniejszymi aktami prawa. I tak, aby orzeczenie sądu było po pierwsze, zgodne z tymi wzorcami prawnymi, a w zasadzie konstytucyjnymi i konwencyjnymi wykładanymi w sposób prawidłowy i wszechstronny, po drugie, aby to orzeczenie było również akceptowalne społecznie, czyli żeby czyniło zadość właśnie ogólnemu poczuciu sprawiedliwości.

Jest oczywiste, że z uwagi na wartości konstytucyjne ten końcowy skutek powinien mieć efekt „sprawiedliwości” tak, jak patrzymy na prawa i wolności podstawowe. Ten mechanizm, wykładania określonych norm prawa w zgodzie z ustawą konstytucyjną, z aktami prawa międzynarodowego, nie kończy się zatem na samej wykładni i ustaleniu normy abstrakcyjnie. Na końcu powinno się jeszcze badać, czy to, co znajduję w przepisach jako wykładnik normy, zastosowane do określonych układów faktycznych daje poczucie, że taki sposób rozumienia tej normy jest właśnie sprawiedliwy, czy to

właśnie zastosowanie i w taki sposób tej normy daje rzeczywiste dobre relacje w sferach stosunków społecznych. Myślę, że tak to postrzegamy my, sędziowie, że jeżeli na samym końcu wykładni danej normy prawa widzimy skutek zastosowania danej normy w taki właśnie sposób, to jest to wymierzanie sprawiedliwości. Jeżeli ten mechanizm się spełnia, to znaczy, że wypełnia standardy sprawiedliwości, a także czyni dobro w takim znaczeniu, że próbuje budować relacje społeczne we właściwym kierunku. Cho-

przepisów. Niemniej, nawet pozostając na gruncie sfery prawa obecnie obowiązującego, uważam, że jest możliwe wymierzanie przez sądy sprawiedliwości w taki sposób, żeby właśnie nie tylko dana norma prawa stanowionego była zachowana, ale również żeby właściwie, w pożądanym pozytywnym kierunku, układać te relacje społeczne.

Kinga Dagmara Siadlak: Jaka jest praktyka w sądach powszechnych, jako są-

Zmienia się spojrzenie ludzi na prawo i na uprawnienia z niego wynikające; zmieniają się oczekiwania ludzi, także co do prawa i poczucia ochrony prawnej

dzi o taki sposób wyłożenia prawa, aby czynił zadość społecznemu poczuciu dobra pojmowanego jako „sprawiedliwe, dobre” rozstrzygnięcie. Wiadomo, że rzeczywistość zmienia się, zmienia się nastawienie ludzi do różnych problemów, bo zmieniają się czasy, w jakich żyjemy. Zmienia się zatem również spojrzenie ludzi na prawo i na uprawnienia z niego wynikające; zmieniają się oczekiwania ludzi, także co do prawa i poczucia ochrony prawnej. Nie uciekniemy od tego. I pewnie tak będzie, czy nam się to podoba czy nie. Prawo stanowione trzeba więc dostosowywać do zmieniających się stosunków społecznych, w pełnym zakresie również od strony formalnej poprzez zmianę

dach niższego szczebla? Sąd Najwyższy to już jest przecież ten ostatni etap, do którego nie każdy podsądny może dojść, chociażby z uwagi na przepisy procesowe, które nie dają możliwości wniesienia kasacji od każdego orzeczenia sądu. Czy faktycznie jest tak, że sądy niższych instancji dążą do wykładania norm prawnych właśnie w taki sposób, o którym powiedział pan sędzia, czy raczej trzymają się takiej wykładni norm, która bardziej jest skoncentrowana na językowej wykładni przepisu? Czy faktycznie można zaobserwować, że sądy niższych instancji



również dążą do takiego wykładania norm prawnych, żeby zrealizować istotę sprawiedliwości?

Myślę, że właśnie tak jest. Obserwując orzecznictwo sądów niższych instancji, mogę powiedzieć, że spopularyzowała się i rozszerzyła forma takiego orzekania, w której sądy *de facto* i *de iure* już stosują rozproszoną kontrolę konstytucyjną przepisów. I to jest bardzo duży krok, który jest dostrzegany przez nas wszyst-

Parę lat temu jeszcze widziałem, że sędziowie mieli obawy przed stosowaniem wprost norm Konstytucji RP. Teraz widzę, że jest to prawie powszechne zjawisko. Wiadomo, z czego to wynika. I należy to ocenić jak najbardziej pozytywnie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w normach konstytucyjnych – dotyczących ochrony praw obywatelskich, które w naszej Konstytucji uważam, że są bardzo dobrze zbudowane – znajdujemy takie elementy, w oparciu o które możemy każdą praktycznie sprawę

Kryzys w sądownictwie spowodował poniekąd otwarcie pewnej furtki

kich. To nie jest jakaś jednostkowa sprawa, ale takich spraw już są dziesiątki, jeśli nie setki. Czyli z jednej strony widzimy, że sądy w tej rzeczywistości prawnej zrozumiały, że nie ma innej drogi, a z drugiej strony sądy widzą, iż Trybunału Konstytucyjnego nie mamy – mamy go tylko jako fasadowy organ, pozbawiony autorytetu i szacunku sądów z obsadą, która jest konstytucyjnie wadliwa. Nie ma zatem innej drogi. Dla rozwiązania określonych problemów, dla rozstrzygnięcia sprawy, muszą mieć na uwadze normy nadrzędne, czyli normy konstytucyjne i nie boją się ich stosować.

rozstrzygnąć w oparciu o same normy konstytucyjne (ich wykładnie). Także sędziowie mają instrumentarium w samej Konstytucji dla ochrony praw i wolności obywatelskich. Muszą tylko chcieć po nie sięgnąć. Co do gramatycznego wykładania przepisów norm konstytucyjnych, to jedynie w wyrokach obecnego Trybunału Konstytucyjnego taki rodzaj wykładni się stosuje – to pełny anachronizm prawny; przykładem jest choćby orzeczenie TK w sprawie K 9/17 w sprawie pośrednio związanej z zastosowaniem prezydenckiego prawa łaski w formie abolicji indywidualnej¹.

Dlaczego tam się tak robi? Aby widzieć normy konstytucyjne w sposób wąski, nieprawidłowy, umożliwić dokonywanie – w mojej ocenie – zmiany Konstytucji w formie ustawy zwykłej. Sądy powszechne orzekają, wykładając normy w sposób pełny i prawidłowy, a nie taki, jak w obecnym TK. Wydaje mi się, że jest tu znaczny postęp, i chyba też większa odwaga sędziów w tym, żeby stosować wprost Konstytucję. Zresztą, przykład pierwszy z brzegu, niedawno była na wokandzie sprawa, w której sądy obydwu instancji wprost zastosowały przepisy konstytucyjne. Cała nadzieja w tym, że ten trend zostanie. KDS: Można chyba powiedzieć, że mamy do czynienia z pewną przemianą społeczną. Pamiętam jeszcze nie tak odległe czasy, gdy mówiło się, że tonący Konstytucji się chwytą, gdy nie miał żadnych argumentów. Dopiero wtedy padał argument dotyczący właśnie niezgodności przepisu prawa z Konstytucją. Teraz z tego, co pan sędzia mówi, jest to orzecniczą normą.

Teraz jest to, w mojej ocenie, swoisty przymus zafundowany wszystkim nam sędziom przez władzę wykonawczą i ustawodawczą, która wyeliminowała Trybunał Konstytucyjny i uczyniła z niego atrapę kiedyś bardzo dobrego Sądu Konstytucyjnego. Teraz to nie tonący Konstytucji się chwytą, ale sędzia widzi w niej jedyną podstawę i obowiązek wykonywania władzy sądowniczej w sposób rzetelny, dla dobra ludzi. Nie wiem tylko, czy ludzie to rozumieją; chyba nie wszyscy.

KDS: Czego to jest wyrazem, złego stanowienia przepisów prawa, czy złego jego rozumienia?

Najpierw zniszczenia Trybunału Konstytucyjnego. Po drugie, złego stanowienia prawa, to jest takiego, które jest nastawione na realizację pewnej woli politycznej. Jest to sposób na zmuszanie sądów do podążania w tym jednym właśnie kierunku, który od strony oceny bezstronnego, niezwiązanego i niezależnego sądu jest niewłaściwy i niemożliwy do zaakceptowania. I nie chodzi o to, że sąd nie stosuje takiego przepisu ustawy, bo mu się nie chce albo przepis mu się nie podoba. Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że poszukiwanie rozwiązania w Konstytucji i konwencjach, podążanie tą drogą nie stanowi obejścia prawa, lecz jest niezastosowaniem określonego przepisu ustawy, wtedy, gdy ten narusza w sposób oczywisty normy wyższe, w tym konstytucyjne. Klasycznym przykładem, jeśli chodzi o sprawy karne, są przepisy związane z postępowaniem dowodowym w procesie karnym, tj. art. 168 a) KPK i art. 168 b) KPK, czyli przepisy, które miały na celu umożliwienie wprowadzenia do procesu karnego dowodów uzyskanych przez organy ścigania i służby specjalne wbrew wszelkim standardom procesowym, czyli dowodów z nielegalnych podsłuchów. Prawie całe środowisko sędziowskie uznało, że są one sprzeczne zarówno z polską Konstytucją, jak i z Konwencją o ochronie praw człowieka.

¹ Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 17 lipca 2018 roku, publ. OTK ZU A/2018 poz. 48 i zastosowana tam analiza art. 139 Konstytucji RP, który stanowi, że Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski. Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu.



Myszę, że ustawodawca, wprowadzając takie bezlitosne regulacje prawne, które zmierzały do postawienia prokuratora *de facto* na równi z sądem albo nadania mu większej roli procesowej niż innym stronom i uczestnikom procesu, spowodował, że sądy, nie mając oparcia w niezależnym Trybunale Konstytucyjnym, sięgnęły do Konstytucji, aby dać stronom ochronę przed tym ustawowym bezprawiem. Tak to nazywam i tak to w kilku orzeczeniach napisałem, że są takie normy wprowadzone przez ustawodawcę, które są ustawowym bezprawiem. Trzeba o tym głośno mówić, ponieważ to się dzieje. I wydaje się, że z tego bierze się popularny trend, zgodnie z którym sędziowie w swych orzeczeniach opierają się o Konstytucję, relacje Konstytucji do

ponieważ jak mamy wątpliwości co do konstytucyjności przepisu prawa, to pytamy Trybunał Konstytucyjny o zgodność danego przepisu ustawy z Konstytucją. W tej chwili, myślę, że do tego już nigdy nie wrócimy, że w sądach ta rozproszona kontrola konstytucyjna zostanie. Chyba także wtedy, gdyby odbudować Trybunał Konstytucyjny w rozumieniu tym, jak jest on opisany w Konstytucji.

KDS: Mówiliśmy o tym ustawowym bezprawiu i teraz chcę zapytać o kwestię związaną z nieposuszeństwem obywatelskim, jako formą sprzeciwu wobec niesprawiedliwych przepisów. Jak to można pogodzić z zasadą przestrzega-

Jeśli nieposuszeństwo obywatelskie jest zachowaniem, które znajduje oparcie w realizacji norm konstytucyjnych, to w tym zakresie możemy mówić, że jest to działanie legalne

ustawy i odmawiają właśnie określonego postąpienia zgodnie z ustawą uznając, że naruszałoby to Konstytucję. Myślę, że to się nie zmieni, że to jest na tyle już szeroki trend, że cokolwiek byśmy próbowali zrobić później, to chyba tego już nie zmienimy. Kryzys w sądownictwie spowodował poniekąd otwarcie pewnej furtki. Wcześniej było tak, że my sędziowie uznawaliśmy, że nie powinniśmy stosować bezpośrednio Konstytucji,

nia prawa? Czy sąd powinien uwzględniać motyw obywatelskiego nieposuszeństwa w procesie orzekania, czy też traktować je jako naruszenie obowiązujących przepisów?

Próbowałbym spojrzeć na ten problem od innej strony. Często mamy też takie sytuacje, w których obywatelskie nieposuszeństwo, w tej lub w innej

formie, ma swoje miejsce w sprawach karnych. Znajduje finał w postaci orzeczeń sądów, które kontrolujemy. Chyba musimy spojrzeć na to zagadnienie od strony standardu ochrony praw obywatelskich. Jeżeli znajdziemy podstawę – a sądzę, że w wielu sytuacjach, które mamy na myśli tak jest – do nieposłuszeństwa wobec zakazów lub nakazów ograniczających, z przekroczeniem zasady proporcjonalności, korzystanie z praw i wolności obywatelskich, to nie ma trudności w rozstrzygnięciu tej kwestii. Jeśli nieposłuszeństwo obywatelskie jest zachowaniem, które znajduje oparcie w realizacji norm konstytucyjnych, to w tym zakresie możemy mówić, że jest to działanie legalne. Z drugiej strony mamy jakby odbicie w regulacjach ustawowych, które są sprzeczne z Konstytucją. I chyba tak to należy postrzegać. Wydaje mi się, że nie przekonamy tych sędziów, którzy są nastawieni bardzo formalnie do stosowania prawa, aby postępowali na wzór do relacji prawa kontynentalnego, czyli do tworzenia takich rozwiązań, które by powodowały wyjście poza schemat kontroli zachowań według prawa stanowionego, ustaw i rozporządzeń.

Poszukiwałbym raczej takiego rozwiązania, w którym uznawałbym, że ocena zachowań musi dokonywać się na gruncie prawa, ale nie w wąskim rozumieniu tego prawa, czyli nie tylko w zakresie najbliższych przepisów, np. ustawy czy rozporządzenia, które określone zachowanie sankcjonują, lecz zgodności z Konstytucją

i konwencjami. Przepisy covidowe i nakaz noszenia maseczek, to jest doskonały przykład. Przecież obywatele w większości stosowali się do tych zakazów i nakazów, chociaż niektórzy się nawet bez świadomości nie stosowali. Okazało się, że te przepisy są sprzeczne z Konstytucją, wobec czego nieposłuszeństwo tych ostatnich obywateli miało oparcie w normach podstawowych. Wydaje się natomiast, że taki rodzaj nieposłuszeństwa, nazwany obywatelskim, które by w ogóle nie miało podstawy w realizacji praw konstytucyjnych, byłby wykroczeniem i zachowaniem wbrew porządkowi prawnemu. Wtedy jest inna kategoria oceny takiego zachowania, jako nielegalnego, czyli nie znajdującego oparcia ani w normach konstytucyjnych, ani w żadnych innych normach wyższego rzędu. Takie stwierdzenie nie kończy jednak orzekania w danej sprawie, ale raczej powinno prowadzić do ustalenia całego aspektu podstaw i motywów podjęcia takich zachowań, okoliczności towarzyszących zachowaniu. Dopiero rozważenie tych okoliczności pozwala wnioskować, czy takie zachowania mają charakter czynu zabronionego przez prawo, a nadto, czy stopień społecznej szkodliwości jest większy niż znikomy i stanowi przestępstwo. Te dwie kategorie należałoby rozdzielić. Nie mówić o nielegalności zachowań, które są zgodne z ogólnie obowiązującymi przepisami prawa, natomiast podchodzić też bardzo wnikliwie do tych zachowań, które nie mieszczą się w formule szeroko pojętych działań prawnych, mieszczą się jednak w opisach

czynów zabronionych, natomiast ich motywacja oraz przebieg może być taki, że w odbiorze społecznym nie są naganne, czyli nie wywołują emocji negatywnych dla społeczeństwa.

EM: Wydaje mi się, że dotknęliśmy właśnie kwestii niezgody obywatelskiej na działania władzy naruszające podstawowe prawa człowieka, jak prawo do wolności osobistej, dostępu do informacji czy swobody przemieszczania się. Czym innym jest nieposłuszeństwo obywatelskie, a czym innym niezgoda

miejsce wtedy, kiedy obywatel nie zgadza się na łamanie przez władzę lub grupę osób uzurpującą sobie do tego prawo, praw podstawowych, i łamie przepisy ustawy lub rozporządzenia po to, aby dochodzić swoich praw, które są mu przynależne konstytucyjnie...

W takiej relacji, jeżeli tak zdefiniujemy niezgodę obywateli, to jest to właśnie realizacja ich praw, które się im słusznie należą i są konstytucyjnie gwarantowane. Ja bym tu nie widział w ogóle nieposłuszeństwa, tylko uznałbym, że jest to

Życie społeczne pokazuje tyle nierówności dotyczących tych osób w dochodzeniu ich praw w przestrzeni cywilnoprawnej, że prędzej czy później, w mojej ocenie, dojdzie pewnie do bardzo zasadniczych zmian

obywatelska. Tę ostatnią historycy idei opisują nawet jako preludium, swoisty wstęp do wszystkich rewolucji i ruchów społecznych. Nieposłuszeństwo obywatelskie jest wtedy, kiedy tak jak pan sędzia powiedział, wykraczamy nielegalnie przeciwko obowiązującym przepisom prawa, łamiemy je uznając však, że są wyższe cele, które w ten sposób chronimy, chociaż niekoniecznie te wyższe cele faktycznie muszą występować. Natomiast niezgoda obywatelska ma

oczywiście działanie w ramach prawa, legalne. Może być postrzegane jako niezgodne z przepisami aktów prawa rangi niższego rzędu, czyli rozporządzenia czy ustawy poza ustawą zasadniczą, ale jest to działanie w pełni legalne. Jako przykład mogę podać sprawę kasacyjną dotyczącą zgromadzenia KOD-u w Sylwestra 2020 r., którą rozpoznałem. Pamięamy „godzinę policyjną sylwestrowo-covidową” i protest obywateli, którzy uznali, że rozporządzenie wprowadzające ten zakaz gromadzenia się jest niezgodne z Konstytucją, wobec czego ludziom

wolno było się gromadzić. Zostali oni otoczeni przez policję, próbowano ich legitymować i spisywać dane osobowe. Sądy obu instancji uniewinniły oskarżonego, który naruszył nietykalność policjanta w trakcie tego zajścia. Uznano, że policjant w tym czasie nie był funkcjonariuszem publicznym, bo działania policji były nielegalne, a zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego funkcjonariuszem publicznym jest tylko taka osoba (policjant), która wykonuje legalne czynności służbowe, a nie – tak jak w tej opisywanej sprawie – łamie prawo. Sądy pierwszej i drugiej instancji orzekły, że zachowanie obywateli było wynikiem realizacji praw i wolności gwarantowanych Konstytucją, mimo że było to – przez policję i prokuratora – oceniane jako „nielegalne zgromadzenie”, naruszające przepisy o charakterze porządkowym. Właśnie o to mi chodzi, że mówiąc potocznie o nieposłuszeństwie obywatelskim patrzymy przez pryzmat spraw, w których wszystkie albo prawie wszystkie zachowania, są legalne, jako że wynikają z realizacji praw wyższego rzędu niż zakazy określone rozporządzeniami i mieszczą się w wartościach konstytucyjnych.

KDS: Wejdę trochę w rolę adwokata diabła... Wiadomym jest, że w momencie, kiedy mamy do czynienia z przepisami rozporządzeń do ustawy, które ograniczają wolności i prawa człowieka, to z tego formalnego powodu przepisy takie są niezgodne z Konstytucją. Możemy

sobie wyobrazić również sytuację, że taki przepis, być może zupełnie sensowny, wprowadzony ustawą realizowałby taką funkcję, chociażby porządkową. Co zatem, gdy mamy przepis niewłaściwie umiejscowiony, nie w tym akcie prawnym, ale co do zasady tę swoją funkcję i cel realizuje? Czy wówczas takie nieposłuszeństwo obywatelskie również zasługuje na aprobatę?

Trzeba rozgraniczyć dwa elementy: pierwszy, jeżeli traktujemy nieposłuszeństwo obywatelskie w kategoriach niestosowania uregulowania, jakiegokolwiek uregulowania, ale formalnie poprawnego. Formalnie poprawnego, czyli ustanowionego w ramach kompetencji i upoważnienia, ustawowego czy konstytucyjnego. Trzeba mocno podkreślić, że formalnie poprawna konstrukcja prawa wymaga, aby odpowiednie zakazy lub nakazy były umiejscowione w zgodzie z Konstytucją, a więc co do zasady w ustawach, a w rozporządzeniach tylko w ramach prawidłowej delegacji oraz w ramach upoważnienia ustawowego, w zgodzie z Konstytucją. Wtedy dopiero konstrukcja normatywna jest legalna i wchodzimy na kanwę już tylko jednej oceny. W ramach oceny zgodności tej regulacji z konstytucją. Jeśli takiej oceny sąd dokona i uzna, że jest ona zgodna z Konstytucją, to niezastosowanie się do takiej normy jest zachowaniem w mojej ocenie nielegalnym. I wtedy przechodzimy na grunt oceny motywów tego zachowania, jego

JAROSŁAW MATRAS

Sędzia Sądu Najwyższego Izby Karnej od 2008 r., w latach 2017-2023 przewodniczący V Wydziału Izby Karnej SN; autor wielu artykułów i glos z zakresu prawa karnego materialnego oraz procesowego; współautor komentarza do Kodeksu postępowania karnego; były wykładowca Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury; prowadzi od wielu lat szkolenia dla adwokatów, radców prawnych oraz sędziów z zakresu prawa karnego materialnego i procesowego.

skali, podstawy właśnie do podjęcia takich zachowań w kategoriach już bardziej strony podmiotowej, czyli tego, czy w odbiorze społecznym i z uwagi na motywację zachowanie to rzeczywiście może być oceniane jako coś, co powinno spotkać się z reakcją państwa jako uznania wykroczenia albo przestępstwa.

Natomiast, chyba nie ma innej metody zachowania porządku społecznego, jak jednak weryfikowanie każdego zakazu czy nakazu przez pryzmat po pierwsze: prawidłowej legislacji, prawidłowego ukształtowania normy, po drugie: zgodności tej normy z obowiązującym prawem, czyli z konstytucją i aktami prawa

międzynarodowego. Dopiero odpowiedź pozytywna przesuwca relacje w kierunku spojrzenia na odbiór społeczny danego zachowania, z tej perspektywy każe patrzeć na problem ukarania i odpowiedzialności karnej. Być może wtedy trzeba by było posłużyć się pewnymi znanymi prawu karnemu konstrukcjami, na przykład kontratypów. Czyn, który od strony formalno-prawnej wyczerpuje wszelkie znamiona zachowania bezprawnego w określonej relacji nie stanowi przestępstwa i nie jest przesłanką do odpowiedzialności karnej, ponieważ nie stanowi czynu zabronionego. Takie kontratypy mamy również nieopisane w ustawach karnych, są to tak zwane

System zasadzający się na pewności prawa i pewności wyroków sądu, został w zasadzie rozłożony na łopatki, został rozbity

kontratypy pozaustawowe. Jest to prawidłowe pole do poszukiwania właśnie w takich atypowych sytuacjach, kiedy od strony formalnej oceny jakiś czyn wyczerpuje znamiona wykroczenia albo przestępstwa, ale cały element zachowania motywacji powodów takiego zachowania schematu, w jakim się to zachowanie odbywało, czasu działania i skutku nie powinien być sankcjonowany karnie albo wykroczeniowo. Wydaje się, że jest to dobre rozwiązanie dla takich właśnie sytuacji i tam powinniśmy poszukiwać tej sprawiedliwości, bo to chyba jedyny moment,

w którym sędzia może powiedzieć, że zachowanie, które od strony formalno-prawnej jest nielegalne, od strony właśnie ustawy, od strony takiej odbioru społecznego, nie może być karane. Tak to mamy kontratypy pozaustawowe różnego rodzaju, różne na różne sytuacje. I mogą być one stosowane, to jest kwestia tylko właściwego podejścia, jak się wydaje, do tej problematyki.

EM: Był pan sprawozdawcą w sprawie rozpoznawanej w składzie siedmiu sędziów Sądu Najwyższego, w której podjęto uchwałę dotyczącą uprawnień osób tej samej płci jako osób pozosta-

jących we wspólnym pożyciu, przyznając tym osobom takie same uprawnienia procesowe, zrównujące z uprawnieniami osób, które pozostają w związkach heteronormatywnych. Chodzi na przykład o prawo do odmowy składania zeznań w procesie karnym czy wstąpienia w prawa osoby zmarłej, bądź złożenia wniosku o ściganie przestępstw. Ta uchwała pochodzi z 25 lutego 2006 roku. Minęło więc trochę czasu. Już wówczas zwrócono uwagę na aspekt

tego zjawiska społecznego jak związki homoseksualne i dokonano odpowiedniej wykładni obowiązującego prawa. Czy obecne narzędzia prawne, które są dostępne dla obywateli, są dla nich wystarczające i zrozumiałe, aby mogli oni skutecznie domagać się swoich praw oraz dochodzić ich egzekwowania? A może tak nie jest i potrzebne są zmiany w prawie stanowionym, czy też inne zmiany w tworzeniu tego prawa?

Ta uchwała zajmowała się bardzo wąskim wycinkiem procesowym, bo dotyczyła jedynie uprawnień procesowych związanych z podstawowymi prawami stron w procesie, czyli prawa do odmowy składania zeznań czy złożenia wniosku o ściganie (art. 115 § 11 KK). Ta sprawa była efektem tego, że powstała zasadnicza rozbieżność w samym orzecznictwie Sądu Najwyższego. Dlatego zaszła potrzeba dokonania jednolitej wykładni przepisu prawa i tego dokonaliśmy. Uchwała zapadła sześcioma głosami za do jednego przeciw. I w ten sposób – przynajmniej na gruncie procesowym – został wyjaśniony i rozwiązany problem praw jako osób najbliższych w związkach nieheteronormatywnych. Jeśli już jesteśmy przy tym zagadnieniu, wydaje mi się, że w prawie karnym procesowym nie jest to już problem dla tych osób. Sądy tę uchwałę stosują. Większym problemem, przynajmniej z tego, co można zaobserwować, jest to,

że cywilne ustawodawstwo naszego kraju nie przewiduje takich samych praw dla osób żyjących w takich związkach, co osób odmiennej płci, które w tej chwili są prawami powszechnymi w Europie, które są tam gwarantowane również przez unormowania prawne i międzynarodowe. Czy to wymaga zmiany? Wydaje się, że idziemy w tym kierunku. Życie społeczne pokazuje tyle nierówności dotyczących tych osób w dochodzeniu ich praw w przestrzeni cywilnoprawnej, że prędzej czy później, w mojej ocenie, dojdzie pewnie do bardzo zasadniczych zmian.

KDS: Czy wobec obsadzenia stanowisk sędziowskich tysiącami już sędziów, którzy otrzymali nominacje na skutek rekomendacji i uchwały nielegalnej – niekonstytucyjnie ugruntowanej – Krajowej Rady Sądownictwa, czy wobec kryzysu wymiaru sprawiedliwości obywatel może jeszcze czuć się bezpiecznie, idąc do sądu ze swoją sprawą? Czy w sądach działają jakieś „bezpieczniki” – instrumenty prawne, których uruchomienie przez obywatela skutkowałoby tym, że miałby gwarancję, że jego sprawa zostanie rozstrzygnięta przez niezależny, niezawisły i ustanowiony zgodnie z ustawą sąd?

Niestety muszę powiedzieć, że obywatel nie ma obecnie gwarancji podstawowego prawa do sądu. Mówię to przez pryzmat każdej

sprawy i każdego obywatela, który oczekuje rozstrzygnięcia jego sprawy, niezależnie od jej rodzaju, charakteru czy stron postępowania. Właściwie każde orzeczenie wydane przez nienależycie obsadzony sąd może być podważone. To jest właśnie efekt tych już kilku tysięcy sędziów, którzy zostali powołani w wadliwej procedurze. Procedurze tak wadliwej, że wydaje się, że tylko pragmatyczne podejście Sądu Najwyższego do tych orzeczeń w niektórych sytuacjach pozwala utrzymać je jako orzeczenia sądu. Natomiast oceniam, że jest to bardzo zła sytuacja. Jest złą sytuacją, kiedy człowiek, udając się do sądu po rozstrzygnięcie swojej sprawy, zastanawia się, kto wyda orzeczenie i czy to orzeczenie, jeśli wydane zostanie przez tak zwanego neo-sędziego, nie będzie za chwilę podważone. Taki człowiek nie ma zupełnie pewności prawa. System zasadzający się na pewności prawa i pewności wyroków sądu, został w zasadzie rozłożony na łopatkę, został rozbity. Taka jest moja ocena o nowych nominantach do Sądu Najwyższego i być może także na szczeblu sądów apelacyjnych, że dla zapewnienia stanowisk sędziowskich kilkudziesięciu ludziom, którzy mają mieć wpływ na pewne ważne decyzje, np. orzekanie o ważności wyborów, system został rozbity, a obywatela pozostawiono samego sobie. Czy są instrumenty prawne, jak mówimy „bezpieczniki”, których strona procesu może użyć w tej sytuacji? Formalnie są takie, mamy i wnioski o wyłączenie sędziego i tak zwaną procedurę

testową, ale tylko tyle i powiedzmy sobie uczciwie, że w praktyce to albo nie działa, albo działa w ograniczonym zakresie. Wnioski o wyłączenie są rozpoznawane w procedurze z reguły nieprawidłowej, to znaczy przez tych samych sędziów, których dotyczą wnioski, i których status jako sędziów jest kontestowany lub wprost kwestionowany. Procedura testowa (z noweli prezydenckiej) nie funkcjonuje. A nawet w zasadzie jest kolejną blokadą do rozpoznania sprawy.

Reasumując, bezpieczniki formalnie istnieją, ale skuteczne nie są, a obywatel zostaje pozostawiony samemu sobie i w zasadzie nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji. Czas oczekiwania na rozpoznanie spraw, który się wydłużył, niepewność i brak stabilności wydanego orzeczenia przez sędziów, których status orzecznicy jest mocno wątpliwy, wróży na przyszłość jak najgorzej. Takiej sytuacji niepewności prawnej ja nie pamiętam. Takiego rozbicia systemu sądownictwa, w którym obecnie się znajdujemy, dotąd nie było.

KDS: Mam taką konstatację, być może smutną trochę, ale też trudno dojść do pozytywnych wniosków, patrząc na otaczającą nas rzeczywistość. Jak obywatel ma przestrzegać prawa, liczyć się z konsekwencjami swoich działań i kierować się zasadami praworządności, gdy widzi, że sami prawnicy, a również

osoby pełniące najwyższe funkcje państwowe, gwałcą prawo i to bez jakichkolwiek konsekwencji?

To jest dobre pytanie, ale nie ma na nie dobrej odpowiedzi. To jest właśnie to, co osłabia cały system od środka, powoduje obniżenie wartości prawa jako takiego, którego warto i trzeba przestrzegać. No i na pewno jest tak, że osłabia także wewnętrzne poczucie obywatela co do powinności przestrzegania norm prawa, skoro

Reasumując, bezpieczniki formalnie istnieją, ale skuteczne nie są, a obywatel zostaje pozostawiony samemu sobie i w zasadzie nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji

widzi, że nie ma równego traktowania ludzi wobec prawa, że są równi – obywatele – i równiejsi – władza; że są takie osoby, które w ogóle nie muszą żadnego prawa przestrzegać i włos im z głowy nie spadnie. Mamy niestety do czynienia z sytuacją, w której nawet, gdy sprawa nie ma zabarwienia politycznego, ani stroną procesu nie jest osoba, która ma poparcie władzy państwowej, to procesy nie mogą się normalnie toczyć, ponieważ nie ma zaufania do sędziów, którzy przeszli przez wadliwą procedurę nominacyjną i wydawanych z ich udziałem orzeczeń. Na samym początku tej „rewolucji” w systemie sądowniczym właściwe do tego sądy administracyjne

– a uważam, że było to domeną Naczelnego Sądu Administracyjnego – mogły dokonać oceny tego, jak należy traktować powołanie sędziowskie z udziałem organu, który nie jest organem konstytucyjnym – mówię tu o KRS. Stwierdzano jedynie nieistnienie uchwał neo-KRS w przypadku sędziów Sądu Najwyższego, a uważam, że mogły ocenić ustrojowy charakter powołania sędziowskiego obciążonego tak poważną wadą, tj. aktu powołania przez Prezydenta na stanowisko sędziowskie przy braku uchwały właściwie

ukonstytuowanej KRS. Wydaje mi się, że miały pełne prawo do dokonania oceny, czy taki akt powołania przez Prezydenta przy braku uchwały KRS-u jest w ogóle skuteczny.

W tym upatruję słabość naszych sądów, że dbałość – jak mi się wydaje – o spokój własny niektórych sędziów, dobrostan, własną wygodę i poczucie – kruchego, jak się okazuje – własnego bezpieczeństwa, przeważyły nad poczuciem obowiązku w sprawowaniu i wykonaniu funkcji władczej wymiaru sprawiedliwości, w obronie swoich umocowań konstytucyjnych. Nie na zasadzie pokazania, że my jesteśmy sędziami

i nas się powinno szanować, ale pokazania, że w Konstytucji mamy swoje miejsce i nie powinniśmy go oddawać innym władzom czy politykom. Ten moment adekwatnej reakcji ze strony władzy sądowniczej został według mnie przespany i mamy teraz to, co mamy. Mamy konsekwencje w postaci napływu wadliwych powołań, co do których zastanawiamy się obecnie, co z nimi zrobić. Efektem jest ten rozrastający się bałagan.

KDS: Poruszył pan bardzo ważną kwestię, że rzecz idzie o walkę

o sądownictwo i wymiar sprawiedliwości, a nie o sędziów personalnie. Często słyszy się, że stoimy – my, obywatele – w obronie sędziów lub nawet konkretnego sędziego, a przecież jako prawnicy i obywatele stajemy w obronie sądów i wymiaru sprawiedliwości.

Nigdy nie powinniśmy mówić, że stoimy w obronie sędziów. Tak samo nieuprawnione jest myślenie, że to co robią sędziowie, których za to następnie dotyczą szkany, robią to wyłącznie

w swoim imieniu, a my bronimy ich sytuacji. Stajemy w obronie zasad praworządnego państwa, których oni przestrzegają. Tyle i tylko tyle. Bronimy zasad, prawa do niezależnego, bezstronnego sądu, prawa do sprawiedliwego procesu, prawa do szybkiego wydania orzeczenia, które nie będzie podejrzane tylko dlatego, iż upolityczniona KRS skierowała wniosek o powołania

sędziów i ma najkrótszy staż orzeczniczy w Sądzie Najwyższym. Pan natomiast do pełnienia funkcji przewodniczącego Wydziału Karnego został wybrany przez samych sędziów w demokratycznych wyborach, a kadencja mogła trwać i nowy Prezes Izby Karnej nie mógł pana odwołać. Pańska decyzja

W tym upatruję słabość naszych sądów, że dbałość – jak mi się wydaje – o spokój własny niektórych sędziów, dobrostan, własną wygodę i poczucie własnego bezpieczeństwa, przeważały nad poczuciem obowiązku w sprawowaniu i wykonaniu funkcji władczej wymiaru sprawiedliwości, w obronie swoich umocowań konstytucyjnych

sędziego. Boli tylko to, że chyba jednak mało ludzi rozumie, że to o ich prawa chodzi. Tylko o ich. W Izraelu szybko to społeczeństwo zrozumiało. Nam to przychodzi trudniej.

EM: Na koniec tej rozmowy pragnę zapytać o kwestię zrzeczenia się przez pana sędziego z dniem 1 czerwca 2023 funkcji przewodniczącego Wydziału V Karnego na skutek wyboru przez Prezydenta RP na Prezesa Izby Karnej osoby neo-sędziego, który nota bene także uzyskał najmniejsze poparcie spośród

zją była podyktowana pragmatyzmem, czy – parafrazując Marcina Króla – postąpił pan tak, bo nie można było inaczej, a może przeważały inne względy?

Po pierwsze, zostałem powołany przez Pierwszego Prezesa SN na stanowisko przewodniczącego Wydziału w styczniu 2017 r. po pozytywnej opinii zgromadzenia sędziów Izby Karnej. W Sądzie Najwyższym byłem już wtedy osiem lat. Dla mnie było wówczas najważniejsze, że Koleżanki i Koledzy – oddając głos za moją kandydaturą – docenili moją pracę w Izbie



Karnej. Ważne było nie to, że zostają przewodniczącym Wydziału, ale to, że miałem szacunek i poparcie w Izbie Karnej, że widzieli oni mnie na tym stanowisku. Zawsze było tak, że o wyborze na stanowiska przewodniczących wydziału czy zgłoszeniu kandydatury na prezesa Izby decydowała ocena postawy sędziego oraz pracy orzeczniczej danego sędziego w Izbie Karnej. Tu byli wybitni sędziowie, dlatego zgłoszenie kandydatury sędziego na przewodniczącego wydziału lub prezesa Izby to był niesamowity zaszczyt dla tego, czyją kandydaturę zgłoszono. Stanowisko przewodniczącego wydziału nie jest kadencyjne, więc mogłem pozostać.

EM: Sędziowie również wskazali na pana sędziego jako najpoważniejszego kandydata na Prezesa Izby Karnej? Co stanęło na przeszkodzie w wyborze pana osoby?

Wyróżnieniem było dla mnie to, że w roku 2020 po odejściu z Sądu Najwyższego w stan spoczynku sędziego S. Zabłockiego, znalazłem się w gronie 3 osób wskazanych jako kandydaci na stanowisko Prezesa Izby Karnej. Bardzo miłe dla mnie było to, że otrzymałem wówczas największą liczbę głosów. Już wtedy jednak wiedziałem, że nie mam żadnych szans na wybór przez tego Prezydenta, bo przecież byłem sprawozdawcą w sprawie ułaskawienia osób nieprawomocnie skazanych (uchwała składu siedmiu sędziów SN z 31.05.2017r., I KZP 4/17, w przedmiocie

pytania prawnego w sprawie Mariusza Kamińskiego i innych osób z byłego kierownictwa CBA), w której Sąd Najwyższy uznał, że Prezydent nie mógł skutecznie od strony procesowej wykonać swojej kompetencji dotyczącej prawa łaski, albowiem osoby te nie były prawomocnie skazane, a taki wymóg wynika z Konstytucji RP. Jeszcze na kilka tygodni przed podjęciem decyzji przez Prezydenta RP mówiłem w wywiadzie dla Rzeczypospolitej, iż ja szans takich nie mam, bo byłem w tym składzie Sądu Najwyższego. Nie mam zatem cienia wątpliwości co stało wówczas za taką decyzją Prezydenta, który nie uszanował wyboru większościowego sędziów Izby Karnej. Także i teraz nie miałem cienia wątpliwości, że Prezydent wybierze sędziego Z. Kapińskiego.

Dlatego zrezygnowałem z kandydowania na stanowisko Prezesa Izby Karnej przed drugim terminem zgromadzenia sędziów Izby, bo wiedziałem już po pierwszym zgromadzeniu – kiedy zgłoszono sędziego Z. Kapińskiego – kto będzie nowym prezesem Izby Karnej; ale teatr musiał trwać do końca. Przecież po to wcześniej nominowano sędziów Izby Karnej w wadliwej procedurze, aby w końcu mogli oni wystawić swojego kandydata na prezesa. To był ten teatr, o którym napisałem w swoim oświadczeniu o rezygnacji z funkcji przewodniczącego wydziału. Najpierw tyle razy zmieniono ustawę o SN, aby wystawić jako kandydata na stanowisko Pierwszego Prezesa SN określoną osobę spośród

tw. nowych sędziów, i ten sam mechanizm miał zadziałać co do prezesów poszczególnych Izb, aby Prezydent wybierał tych sędziów, którzy akceptowali działania tzw. neo-KRS i – jak to wiadać obecnie – nie uznają wyroków ETPC, które dotyczą właśnie statusu tychże nowych sędziów w poszczególnych izbach w kontekście prawa do niezależnego i bezstronnego sądu. Konstatuję ze smutkiem, że są sędziowie sądów powszechnych z długoletnim stażem orzeczniczym, którzy w tym procedurze chcą uczestniczyć. ●

Temat numeru realizowany jest we współpracy ze Stowarzyszeniem Adwokackim Defensor Iuris



EWA MARCJONIAK

Adwokat, stały mediator Sądu Polubownego przy Prokuraturze Generalnej RP, mediator Centrum Mediacji przy Naczelnej Radzie Adwokackiej; wiceprezes Stowarzyszenia Adwokackiego „Defensor Iuris”; autorka licznych publikacji, szkoleniowiec i trenerka z zakresu prawa zamówień publicznych; angażująca się społecznie w obronę praw podstawowych człowieka i obywatela.



KINGA DAGMARA SIADLAK

Adwokatka wykonująca zawód od 2011 roku, mediatorka, działaczka społeczna, Prezeska Stowarzyszenia Adwokackiego Defensor Iuris, Wiceprezeska Fundacji Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych, współorganizatorka Tour de Konstytucja, Przewodnicząca Komisji Wizerunku Naczelnej Rady Adwokackiej, Wiceprzewodnicząca Komisji Ds. Równego Traktowania Naczelnej Rady Adwokackiej, członkini Okręgowej Rady Adwokackiej w Koszalinie, Przewodnicząca Komisji ds. Współpracy z Sądami i Prokuraturami. Zajmuje się marketingiem i reklamą, grafiką komputerową, śpiewa w zespole Punch of Law, gra na wiolonczeli, prowadzi bloga wegetariańskiego WegePerspektywy

AUTORYTARYZM NIE POWSTAJE JEDNEJ NOCY (WYBORCZEJ)

ZBIGNIEW BAKALARCZYK

Kryzys demokracji to kryzys instytucji, kryzys zaufania do organów państwa, czy wreszcie kryzys zaufania społecznego, który doprowadził do tego, że z politycznymi przeciwnikami się już „nie da rozmawiać”, można tylko z nimi walczyć.

Polska demokracja znajduje się w kryzysie. To proste zdanie stanowi sumę przemyśleń i analiz dokonywanych w środowisku prawniczym i liberalnym. Kryzys demokracji nie oznacza jednak, że uważamy, iż problemem jest to, że wybory wygrywa ta czy inna partia, z poglądami której niekoniecznie się zgadzamy. Kryzys demokracji to kryzys instytucji, kryzys zaufania do organów państwa, czy wreszcie kryzys zaufania społecznego, który doprowadził do tego, że z politycznymi przeciwnikami się już „nie da rozmawiać”, można tylko z nimi walczyć.

Kryzys demokracji nie oznacza wreszcie (i na całe szczęście), że obawiamy się sfalszowania wyborów w tym najbardziej wąskim znaczeniu, dosypywania głosów czy czynienia ich nieważnymi. Wydaje się, iż takie sfalszowanie wyborów nie będzie możliwe, zresztą rozmaite organizacje społeczne wykonują ogromną pracę, aby tak się nie stało. Ale wydarzyć się mogą o wiele subtelniejsze manipulacje wynikiem wyborczym, poprzez zmiany w kodeksie wyborczym, tworzenie nowych okręgów, czy też preferowanie jednej opcji politycznej w mediach publicznych.

Uwidocznienie tych subtelnych manipulacji jest szczególnie ważne w kontekście przypomnienia, od czego rozpoczął się kryzys praworządności w Polsce. A zaczął się dość niewinnie. Dążąca do zdobycia władzy partia „Prawo i Sprawiedliwość” odnotowała istnienie zasadniczego mechanizmu zabezpieczającego reguły

praworządności, trójpodziału władzy i check & balance i decyzją prezesa tej partii rozpoczęła walkę z „imposybilizmem prawnym” jeszcze za czasów ich pierwszych rządów w latach 2005-2006.

Po zdobyciu władzy w 2015 roku jedną z pierwszych decyzji były kolejne nowelizacje ustawy o Trybunale Konstytucyjnym wraz ze słynną czynnością techniczną – polegającą na nieopublikowaniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego, co uniemożliwiło jego wejście w życie i usunięcie z systemu obarczonych wadliwością konstytucyjną przepisów. Trybunał Konstytucyjny funkcjonujący w kształcie zaproponowanym w Konstytucji RP z 1997r., wraz z ustawami obowiązującymi przed 2015 rokiem stanowił zwornik systemu praworządności, a jednocześnie manipulacje związane ze składem Trybunału, jego kompetencjami oraz faktycznym sposobem wykonywania pracy w Trybunale stanowią papierak lakmusowy stanu praworządności i demokracji w naszym państwie.

Na marginesie nie można nie odnotować, że znów czynności „techniczne” zadecydowały o kształcie tego organu ustrojowego, gdyż to tutaj Prezydent RP wstrzymał się od zaprzysiężenia wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego i jednocześnie zaprzysięgł innych w dziwnych zupełnie – nocnych okolicznościach. To tutaj mamy do czynienia z pojęciem dla polskiego porządku prawnego zupełnie nowym, czyli tzw. „sędzią dublerem” – osobą, która przy

zachowaniu pozorów legalności została wybrana i zaprzysiężona na stanowisko w Trybunale Konstytucyjnym, które już było obsadzone przez innego sędziego – od którego Prezydent ślubowania nie odebrał¹.

Wszystkie te „harce” dookoła trybunału stanowiły pierwszą z „czerwonych flag”, jaką można było podnieść w istniejącym systemie, której obecność przesądza o problemie z demokracją na poziomie instytucjonalnym. Organ, którego zadaniem jest ocena zgodności ustaw z Konstytucją stał się podwładnym jednej opcji politycznej i orzeka „po linii partii”, a nie w zgodności z ustawą zasadniczą.

Przykład Polski nie jest niestety jedyny, gdyż podobny proces odchodzenia od reguł państwowościowych przeżywają Węgry. Na Węgrzech jednak zasadniczą różnicą była ta, iż tam rządząca koalicja Fideszu i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej dokonała przeobrażenia ustrojowego sensu stricto i zmieniła obowiązującą na Węgrzech Konstytucję. Niemniej ciekawe jest to, co jest wspólne: otóż zarówno Viktor Orban, jak i Jarosław Kaczyński dopatrzili

¹ Słynne orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 7 maja 2021 r., w sprawie Xero Flor sp. zo.o. przeciwko Polsce, w której ETPCz potwierdził, iż fakt, że w składzie Trybunału Konstytucyjnego zasiadała osoba wybrana na miejsce zajęte przez innego sędziego powoduje, że Trybunał w takim składzie nie jest sądem ustanowionym zgodnie z ustawą i że narusza to standardy Europejskiej Konwencji.



Photo by Wesley Tingey on Unsplash

się w niezależnych instytucjach sądowych głównego przeciwnika dla zmian o charakterze cywilizacyjnym, stanowiących zaprzeczenie dotychczasowego dorobku prawnego, wyrażającego się w szczególności w akceptacji wartości demokratycznych i europejskich.

Niewątpliwie partie, które posiadają pełnię władzy – zdobytą, co należy odnotować, w warunkach pokojowych i demokratycznych,

Wszystkie te „harce” dookoła trybunału stanowiły pierwszą z „czerwonych flag”, jaką można było podnieść w istniejącym systemie, której obecność przesądza o problemie z demokracją na poziomie instytucjonalnym

w rękach których jest władza ustawodawcza i wykonawcza, rozglądają się za przeciwnikami i eliminują z systemu te instytucje, które stoją na straży ograniczeń nakładanych na parlamenty, aby nie doszło tam do niedemokratycznej rewolucji.

Oprócz sądów konstytucyjnych są jeszcze jednak inne elementy systemu, z którymi rodzący się autorytaryzm musi poradzić sobie w pierwszej kolejności – media, tzw. czwarta władza. Jako

kolejną czerwoną flagę w systemie zauważyć należy przejście mediów publicznych w Polsce metodami – a jakże – w pełni legalnymi. Stało się to poprzez błyskawiczną nowelizację prawa, która umożliwiła ominięcie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (organ konstytucyjny) przy wyborze zarządu TVP, a następnie powołano nowy zupełnie twór: Radę Mediów Narodowych (organ konstytucji nieznany)

Wolne media stanowiły sól w oku także premierowi Węgier, Viktorowi Orbanowi. Przykład węgierski jest jednak dużo bardziej subtelny i sprowadza się do przejmowania poszczególnych tytułów i redakcji przez biznes przychylny władzy lub przez rozmaite spółki z tą władzą powiązane, czy też wreszcie poprzez kierowanie rynkiem ogłoszeniowym przez dużych węgierskich graczy w taki sposób, aby reklamy pojawiały się wyłącznie w prasie przychylniej władzy².

² Na marginesie mówiąc, przykład węgierski został niejako transponowany do systemu polskiego, gdy PKN Orlen wykupił właściwie całą lokalną prasę, więcej o obawach z tym związanych w: https://www.press.pl/tresc/64605,iwp_-przejecie-polska-press-przez-orlen-moze-zdeformowac-rynek.

W obu państwach trwa natomiast nieustająca walka z mediami, które w ten czy inny sposób postrzegane są jako media opozycyjne lub władzy nieprzychylnie. Jak się wydaje, najnowszą odstonę tej walki stanowi biegnący w zastanawiająco długi sposób proces rekonesji jednej z głównych krytycznych wobec władzy stacji

Wspólne dla Polski i Węgier jest znaczące scentralizowanie systemu edukacji, zwiększenie roli kuratorów oświaty (czy ich odpowiedników) i większa kontrola nad finansami szkół. Wreszcie walka z wyimaginowanymi wrogami, organizacjami pozarządowymi, które przez realizowanie swoich programów w szkołach mają niszczyć

Oprócz sądów konstytucyjnych są jeszcze jednak inne elementy systemu, z którymi rodzący się autorytaryzm musi poradzić sobie w pierwszej kolejności – media, tzw. czwarta władza

radiowych tj. Tok FM³. Pamiętamy także o fali protestów, jaka przetoczyła się przez wszystkie wolne media w 2021r. w związku z przyjęciem tzw. „lex TVN”.

Wszystkie te zmiany, tj. wyeliminowanie kontroli konstytucyjności prawa, przejście mediów i uczynienie z nich mediów „narodowych” służą przeprowadzeniu znacznie dalej idących i mających wpływ na społeczeństwo reform, w szczególności w obszarze oświaty. Populiści dostrzegli, iż w edukacji i wychowaniu młodego człowieka kryje się klucz do ich sukcesu w perspektywie długoterminowej.

tradycyjny model rodziny, prawo rodziców do wychowania dzieci itp., przez co władza musi (oczywiście w imię ochrony najmłodszych) kontrolować kto, kiedy i czego naucza w szkole i czy jest to zgodne z jedyną słuszną ideologią wyznawaną przez rządzących. W zmianach w edukacji Węgry znacząco wyprzedzają Polskę i stanowią niejako wzorzec dla reform oświatowych w naszym kraju⁴.

Podsumowując, wskazuję zatem na 3 czerwone flagi których podniesienie musi budzić poważne obawy o stan porządku demokratycznego w każdym państwie.

³ Oświadczenie redaktorki naczelnej radia TOK FM Kamili Ceran <https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103085,29735468,czy-krrit-szuka-pretekstu-do-nieodnowienia-koncesji-radia-tok.html>.

⁴ <https://niedlachaosuwskole.pl/2020/02/11/edukacja-u-bratankow-czy-czeka-nas-budapeszt-nad-wisla/>.

Flagi te to: zmiany (czy niekiedy wręcz ataki) w zakresie sądownictwa konstytucyjnego (lub wprost zmiany konstytucji na taką, która nie pozostaje w zgodności z wyznawanymi wspólnie wartościami europejskimi i standardem wypracowanym przez ETPCz), przejęcie mediów, w tym mediów publicznych i ataki na media od władzy niezależne, czy reformy edukacyjne eliminujące wychowanie obywatelskie i zakazujące wstępu NGO do szkół.

Ciekawą, ale bardzo pesymistyczną analizę problemu praworządności w Polsce i na Węgrzech przeprowadził Mikołaj Bednarek pod kierownictwem dr. Michała Paździora⁵. W ocenie autora, kryzys praworządności w naszych krajach wywołany jest wykorzy-

Uważam, iż artykuł ten wart jest odnotowania, gdyż w mojej ocenie pokazuje wagę, jaką należy przykładać zarówno tu i teraz, jak i w przyszłości do edukacji społecznej, prawnej i konstytucyjnej społeczeństwa.

Uważam, iż rządzące przez 25 lat w Polsce elity winne są zaniedbaniom w tym zakresie, co umożliwiło przejęcie władzy przez populistów w sytuacji, gdy odporność społeczeństwa na niedemokratyczne zmiany jest relatywnie niska, a znajomość praw obywatelskich i Konstytucji na dość niskim poziomie.

Wypada także uderzyć się we własną, prawniczą pierś. Jako praktyk sądowy i uczestnik setek (jeśli nie tysięcy) postępowań sądowych odno-

Konstytucji wprost. Nawet teraz sięganie do argumentów konstytucyjnych lub wynikających ze standardów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka postrzegane jest przez sądy dość niechętnie, co nie wpływa pozytywnie na wzrost zaufania obywateli do systemu sądownictwa.

A przecież to ten brak zaufania, niezrozumienie treści uzasadnień wyroków sądowych i brak przekonania, że sądy stoją na straży praw i wolności obywatelskich (zwłaszcza w konflikcie z władzą) spowodował, że hasło „kasta” padło na tak podatny grunt. ●



W zmianach w edukacji Węgry znacząco wyprzedzają Polskę i stanowią niejako wzorzec dla reform oświatowych w naszym kraju

staniem przez władze niewystarczającego rozwoju społeczeństw naszych krajów i niedostatecznej internalizacji wartości demokratycznych i europejskich, czego konsekwencją jest brak wprowadzenia rządów prawa w praktyce.

Uważam, iż przed zakwestionowaniem uprawnień obecnego TK do orzekania w sprawach zgodności prawa z Konstytucją stosowanie tzw. rozproszonej kontroli konstytucyjności prawa w praktyce występowało w bardzo znikomej części praw i sądy nie były chętne do stosowania

⁵ M. Bednarek, „Kryzys praworządności w Polsce i na Węgrzech. Spojrzenie teoretycznoprawne”, https://repozytorium.uni.wroc.pl/Content/110390/PDF/10_Bednarek_M_Kryzys_praworzadnosci_w_Polsce_i_na_Wegrzech_Spojrzenie_teoretycznoprawne.pdf.



ZBIGNIEW BAKALARCZYK

Adwokat, Partner Zarządzający Kancelarią SWB Spółka Partnerska w Łodzi, mediator, społecznik zaangażowany w obronę praw człowieka, obrońca aktywistów w procesach karnych. Kierownik zespołu opiniotwórczego Stowarzyszenia Adwokackiego Defensor Iuris, autor publikacji z zakresu mediacji.

A RIGHT TO BE LEFT ALONE – DO ADWOKATA PO ŚWIĘTY SPOKÓJ

KAROLINA GNYSIŃSKA

Franki szwajcarskie, dolary, bitcoiny, złoto, nieruchomości, paliwa kopalne – waluty rozumiane dosłownie i w przenośni. A wśród nich waluta tak cenna, że choć od kilku lat mówi się o niej i jej ochronie głośniejsz, to nadal nie tak głośnie, żeby wzbudzić faktyczne zainteresowanie szerokiego kręgu odbiorców. Informacja. Konkretnie – informacje o naszym życiu osobistym: rodzinie, zakupach, zainteresowaniach, zdrowiu, miejscach, w których przebywamy, poglądach politycznych, duchowości.

Franki szwajcarskie, dolary, bitcoiny, złoto, nieruchomości, paliwa kopalne – waluty rozumiane dosłownie i w przenośni. A wśród nich waluta tak cenna, że choć od kilku lat mówi się o niej i jej ochronie głośniejsz, to nadal nie tak głośnie, żeby wzbudzić faktyczne zainteresowanie (czy raczej – troskę) szerokiego kręgu odbiorców. Informacja. Konkretnie – informacje o naszym życiu osobistym: rodzinie, zakupach, zainteresowaniach, zdrowiu, miejscach, w których przebywamy, poglądach politycznych, duchowości. W świadomości publicznej (przejawiającej – po zachyśnięciu się możliwościami komunikacyjnymi, jakie daje Internet – oznaki syndromu gotowanej żaby) kwestia ta wybrzmiała głośniejsz w okolicach 2016 r. Wówczas wydane zostało rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) oznaczone numerem 2016/679, a znane większości z nas pod skrótem RODO.

Nim trend ochrony informacji o życiu prywatnym pojawił się w szeroko rozumianej debacie publicznej, kwestia prawa do prywatności znana była porządkowi prawnemu już dość dobrze. Prawo do ochrony prywatności przewiduje polska ustawa zasadnicza z 1997 r. (art. 47 Konstytucji), a sam kształt tego prawa, jaki funkcjonuje dziś, zaczął formować się pod koniec XIX w., stając się swoistym szczególnym prawem wywodzonym z prawa własności. W 1890 r. amerykańscy prawnicy Samuel

D. Warren i Louis D. Brandeis wprowadzili termin *a right to be left alone*¹, w polskich tłumaczeniach przekładany właśnie jako prawo do prywatności². Zaryzykuję przy tym stwierdzeniem, że wielu z nas dosłowne tłumaczenie powyższego terminu jest bliższe i zrozumiałe na poziomie niemalże namacalnym.

Wracając jednak do czasów współczesnych – skoro informacje o naszym życiu prywatnym są chronione na szczeblu konstytucyjnym, a nawet na szczeblu międzynarodowym, to czy i skąd w ogóle konieczność powoływania osób zajmujących się naszymi indywidualnymi interesami jak adwokat, lekarz, psycholog czy fizjoterapeuta? Otóż, umawiając się jako społeczeństwo na stworzenie określonej struktury państwowej, niejako poddajemy do dyspozycji część naszych praw i wolności strukturze, którą wspólnie tworzymy. I tak, w myśl Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej – ograniczenia w zakresie korzystania z wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób (art. 31 ust. 3 Konstytucji). Idąc dalej tym tropem niewątpliwie w tak ukształtowanym systemie dochodzić będzie do sytuacji, w której prawa i wolności jednostki

¹ Warren, S.D., Brandeis L.D., *The Right to Privacy*, Harvard Law Review, vol. 4, 1890, s. 193, <https://www.cs.cornell.edu/~shmat/courses/cs5436/warren-brandeis.pdf>

² Sokolewicz, W., *Prawo do prywatności w: Prawa człowieka w Stanach Zjednoczonych*, pod red. L. Pastusiaka, Warszawa, 1985, s. 248-278,

stawać będą w sprzeczności z interesami społeczeństwa jako całości lub z interesami państwa. W takim sporze samotna jednostka staje naprzeciw zorganizowanego aparatu państwowego, przeciwstawiając pojedynczy głos wobec wielogłosu, i to nierzadko dodatkowo wzmocnionego.

Dla części z nas tak postrzegana walka Dawida z Goliatem nigdy nie wykroczy ponad uzyskanie

stoi za podstawowymi przesłankami ograniczenia indywidualnych praw i wolności. Czym bowiem jest moralność publiczna? Czym porządek i bezpieczeństwo państwa? Zapewne odpowiedzi uzyskamy tyle, ile pytań zadamy. A kto i kiedy będzie decydował o tym, co jest objęte prawem do prywatności? Kto i w jaki sposób będzie decydował o tym, czy dane prawo do prywatności jednostki stoi w sprzeczności z bezpieczeństwem państwa lub

Skoro informacje o naszym życiu prywatnym są chronione na szczeblu konstytucyjnym, a nawet na szczeblu międzynarodowym, to czy i skąd w ogóle konieczność powoływania osób zajmujących się naszymi indywidualnymi interesami jak adwokat, lekarz, psycholog czy fizjoterapeuta?

zgody na budowę domu lub koncesję na sprzedaż alkoholu w prowadzonej restauracji. Jednak oddana państwu władza pozwala także na zastosowanie dalece bardziej drastycznych środków – począwszy od kar i grzywien pieniężnych, przez ograniczenie praw i wolności obywatelskich, a zakończywszy na karze pozbawienia wolności (stan prawny na 14 maja 2023 r.).

Mając na względzie obecne trendy polityczno-społeczne, ciężko jest ustalić jednoznacznie, co

moralnością publiczną? I w końcu – jak zawierzyć dobrej woli przedstawicieli władzy, którzy opowiadają się głośno i wyraźnie za przywróceniem kary śmierci? Czy możemy sobie na to pozwolić przy odsetku niesłusznych skazań sięgającym od kilku do kilkudziesięciu nawet procent³?

Wyważenie interesów jednostki i zbiorowości jest zadaniem niebywale wrażliwym. Tu również z pomocą przychodzi nam Konstytucja ustanawiająca w art. 17 tzw. zawody zaufania publicznego.

³ Mimo prowadzonych badań kwestia ustalenia skazań niesłusznych pozostaje trudna i niemożliwa do pełnego skonkretyzowania. Dane statystyczne przyjęte za: Olga Mazur, PALESTRA 3– 4/ 2012, <https://palestra.pl/pl/czasopismo/wydanie/3-4-2012/artukul/niesluszne-skazania-w-polsce-w-opinii-prokuratorow-i-policjantow>,



Photo by Maksym Kharlytskyi on Unsplash

Zawody zaufania publicznego opierają się na zaspokajaniu istotnych osobistych potrzeb ludzkich i wiążą się z przetwarzaniem informacji dotyczących życia osobistego. Wykonywanie zawodu zaufania publicznego wymaga spełnienia określonych warunków dotyczących m. in. dostępu do danego zawodu i zasad jego wykonywania, w tym reguł deontologicznych (zebranych z reguły w kodeksach etyki wykonywania danego zawodu).

Pośród zawodów zaufania publicznego jest także ten wykonywany przez autorkę – zawód adwokata. Tak dziś, jak i kiedyś adwokaci nie cieszą się szczególną sympatią społeczeństwa, z całą pewnością środowisk rządzących, ani nawet opozycji (to w końcu Marcinowi Lutrowi przypisuje się powiedzenie, że prawnicy do źli chrześcijanie⁴). Ocenę przyczyn tego stanu rzeczy pozostawię Czytelnikowi. Mam jednak nadzieję, że wzięty zostanie

⁴ Adam Redzik, Tomasz J. Kotliński, *Historia Adwokatury*, NRA, Redakcja „Palestry” Warszawa, 2014, s. 61-62.

pod uwagę fakt, że w zawodzie adwokata – i to w zasadzie od początku jego istnienia – tajemnica łącząca adwokata z klientem stanowi jedną z najwyższych wartości. Informacja zatem była dla adwokatów cenna na długo zanim państwo, rządzący czy przedsiębiorcy zorientowali się, jak wielką wartość przedstawia. Taki stan rzeczy utrzymuje się do dziś. Ochrona interesu klienta poprzez ochronę informacji powierzonych adwokatowi z wykorzystaniem prawnie przewidzianych środków stanowi podstawę pracy adwokatów. Co ciekawe, aktualna obecnie nawet w polskim systemie prawnym (choć

formacji przekazywanych przez jednostki swoim obrońcom i pełnomocnikom, zaznaczę tylko, że organy państwa niestrudzenie, kawałek po kawałku starają się uzyskać choć część, choć niewielki skrawek tych informacji. Co kilka lat, a w ostatnich latach niepokojąco częściej samorząd adwokacki interweniował lub wypowiadał się publicznie co do konieczności ochrony tajemnicy adwokackiej i nie naruszania jej przez organy państwa. W tym zakresie zatem jednostka podlega ochronie nie tylko adwokata, któremu powierzyła sprawę, ale instytucji, co w pewnym stopniu także polepsza jej sytuację,

Zawody zaufania publicznego opierają się na zaspokajaniu istotnych osobistych potrzeb ludzkich i wiążą się z przetwarzaniem informacji dotyczących życia osobistego

oczywiście w oparciu o inną podstawę prawną) pozostaje treść decyzji Rady Adwokackiej w Paryżu z 1887 r.: „Adwokat może milczeć, chociaż klient zezwala mu mówić. Ten ostatni nie jest sam sędzią swego własnego interesu. Najwyższym co do tego cenzorem jest jego adwokat⁵”. Oczywiście mowa tu o interesie klienta ocenianym przez pryzmat przepisów prawa, ponieważ zbieżności albo różnice poglądów adwokata i klienta na inne kwestie nie powinny w żaden sposób wpływać na wykonywanie przez adwokata zawodowych obowiązków. Chcąc dać szerszą perspektywę na wartość in-

gdy mówimy o sporze z aparatem państwowym. Przechodząc zaś do konsekwencji. Co dzieje się gdy organy państwa dopuszczają się gwałtów na prawach obywateli i obywaterek? Gwałtów zapoczątkowanych przez stopniowe ograniczanie podstawowych praw? Przez uzyskiwanie dostępu do prywatnych informacji o każdym z nas? Pozbawione prawa do zachowania swoich prywatnych informacji w tajemnicy, a przez to pozbawione prawa do samodecydowania – jak niestety przekonaliśmy się od 2020 r. kilkakrotnie – jednostki płacą najwyższą cenę.

Na zakończenie – słowo także dla osób o nieco bardziej tradycyjnych poglądach lub upatrujących podstaw swojego systemu wartości w religii. Czy prawo do ochrony jednostki poprzez ochronę prywatnych informacji jest nowoczesnym wymysłem środowisk liberalnych? Nowożytna deontologia wykonywania zawodu adwokata czerpie w zasadniczej mierze z korzeni rzymsko-kanonicznych. W okresach kształtowania się państw i praw, jakie znamy obecnie adwokatami byli często duchowni. Na marginesie i z przymrużeniem oka można by stwierdzić, że adwokatura pokusiła się nawet o zajęcie tronu Piotrowego – w XIII w. papieżem został bowiem ówczesnie wybitny paryski adwokat Guy

⁶ tamże, s. 128

Foulques, znany historii pod imieniem Klemensa IV. Pozostając jednak w temacie tajemnicy zawodowej adwokatów – przez wzgląd na fundamenty wykonywania zawodu adwokata nie bez pokrycia pozostają porównania tajemnicy adwokackiej i obrończej do tajemnicy spowiedzi łączącej duchownego i penitenta. Niegdyś mówiono nawet o „religijnym prawie do tajemnicy”⁶. A przecież z tajemnicy spowiedzi nie może zwolnić nawet papież. ●



KAROLINA GNYSIŃSKA

Adwokatka przy Wielkopolskiej Izbie Adwokackiej, od czasów aplikacji adwokackiej także członkini Stowarzyszenia Adwokackiego Defensor Iuris. Zaangażowana w projekty społeczno-edukacyjne. Introwertyczka zmuszona sytuacją polityczno-prawną do zabrania głosu w debacie publicznej - zanim głos zostanie zabrany nam.

⁵ Fernand Payen, *O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej*, Biblioteka Palestry Sopot, 2017, s. 131,

JAK WPROWADZIĆ PRAWO W XXI WIEK?

FILIP TOHL

Czy jednak poprawę mechanizmów prawnych można wiązać tylko z powrotem do poprzednich „sprawdzonych” wzorców? Czy rzeczywiście dla przywrócenia praworządności istotnie wystarczy przywrócić *status quo*?

Nie ulega wątpliwości, że polskie prawo wymaga pilnej reformy. Obserwując aktualny przebieg życia politycznego, za najbardziej palącą potrzebę w tej dziedzinie, należałoby zapewne uznać powrót do państwa praworządnego. Wprowadzenie odpowiednich mechanizmów wyboru sędziów, naprawa marionetkowego Trybunału Konstytucyjnego, czy też uzależnienie od siebie poszczególnych rodzajów władz należy postrzegać jako cel sam w sobie. Czy jednak poprawę mechanizmów prawnych można wiązać tylko z powrotem do poprzednich „sprawdzonych” wzorców? Czy rzeczywiście dla przywrócenia praworządności istotnie wystarczy przywrócić *status quo*? Aby w ogóle mówić o reformie systemu prawa, należy najpierw zdiagnozować jego podstawowe problemy. Dopiero gdy znajdziemy ich rozwiązania, możemy zaczynać jakąkolwiek reformę.

Nie jest tak, że do 2015 roku (tj. kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego) system prawa, czy też wymiar sprawiedliwości działał w sposób idealny, natomiast po 2015 roku nagle upadł. Smutna prawda jest taka, że już od dłuższego czasu zarówno w samym prawie, jak też w systemie jego stosowania wiele rzeczy nie działa tak jak należy, natomiast władza jedynie wykorzystywała do własnych celów erozję zaufania do tego właśnie systemu. Nie trzeba chyba dodawać, że od 2015 roku wcale się

on nie polepszył, a wręcz przeciwnie – uległ znacznemu pogorszeniu. Co więcej, niemal każdego dnia kompromitowane są filary tego systemu, takie jak Sąd Najwyższy czy Trybunał Konstytucyjny. Niezależnie od wojny „na górze” postępowania jednak dalej ciągną się latami, przepisy są niezrozumiałe, wizyta w sądzie dla zwykłego „Kowalskiego” to wciąż strach i ostateczność. Przychodząc przed oblicze wymiaru sprawiedliwości właściwie nie wiadomo, czego mamy się spodziewać. Oczywiście nie można demonizować, że system ten znajduje się w jakiejś ogromnej zapaści, uniemożliwiającej funkcjonowanie. Jeśli jednak mamy cokolwiek poprawiać, trzeba spojrzeć na problem z perspektywy szarego obywatela.

Problem nie dotyczy tylko kwestii niedostatecznej edukacji społeczeństwa, która w zakresie prawa jest wyjątkowo niska, kończąc się najczęściej na wyniesionej z WOS-u hierarchii jego źródeł. W praktyce wiedzę w zakresie prawa obywatel nabywa dopiero próbując załatwić sprawy urzędowe, czy też będąc uczestnikiem postępowania sądowego. Rzecz jednak w tym, że stawiając się w urzędzie, na policji, czy też przed sądem, obywatela wcale nie próbuje się uświadamiać o dotyczących go prawach. Istniejące obecnie pouczenia należy natomiast potraktować jako pewnego rodzaju ponury żart, służący nie obywatelom, natomiast zapewnieniu wymówki, że gdyby

strona je przeczytała, to przecież miałyby świadomość swoich uprawnień. Pouczenia te to jednak nic innego, jak beztadnie przepisany maleńką czcionką wyciąg ze wszelkich potencjalnie istotnych przepisów postępowania, bez jakiegokolwiek wytlumaczenia ich sensu albo wskazania, co jest dla strony najbardziej istotne. Po jego przeczytaniu najczęściej, odbiorca będzie wiedział dokładnie tyle samo, co przed lekturą. Znamienne jest w tym, że coś tak banalnego jak wzory pouczeń przez lata nie zostały dostosowane do poziomu wiedzy i świadomości modelowego obywatela. Inna sprawa, że nikt, co do zasady, nie próbuje tych pouczeń obywatelowi tłumaczyć.

Kolejnym zarzutem w kierunku systemu prawa jako takiego jest budowanie go w sposób możliwie utrudniający życie stronom, natomiast ułatwiający życie urzędnikom. Podstawowym zastrzeżeniem w tym zakresie jest w mojej ocenie oparcie systemu spraw tak w sądach, urzędach, policji, jak też w prokuraturze na statystyce. W całym systemie prawa przestaje już chodzić o rozwiązanie sprawy człowieka, którzy przychodzi do sądu lub prokuratury z własnym istotnym życiowym problemem, natomiast zgadzać się musi się ilość rozpoznanych spraw i urzędowe wytyczne. Sztandarowym przykładem powyższego



Photo by Giammarco Boscaro on Unsplash

było chyba wprowadzenie systemu „losowania spraw” do takich czynności technicznych jak postępowanie klauzulowe, gdzie podstawowym wysiłkiem sądu pozostaje zasadniczo przybicie pieczęci. Konsekwencje powyższego widać także w praktyce przy zwrotach różnorodnych pism, czy odmowach wszczęcia postępowań karnych końcem roku.

Niezależnie od wojny „na górze” postępowania jednak dalej ciągną się latami, przepisy są niezrozumiałe, wizyta w sądzie dla zwykłego „Kowalskiego” to wciąż strach i ostateczność

Wiele do życzenia pozostawia zresztą także sam system „losowania spraw”, oparty na niezrozumiałym dla obywatela (jak i każdej innej osoby) algorytmie wyboru osoby, która zajmie się naszą sprawą.

Dość znamienne pozostaje też, że osoba, która poszukuje profesjonalnej pomocy prawnej, stawiana jest obecnie w sytuacji dalece gorszej aniżeli osoba z tej pomocy niekorzystająca. Jakkolwiek pewne wymagania stawiane tzw. profesjonalnym pełnomocnikom mają swoje uzasadnienie, tak też w realnym życiu przeważają absurd i utrudnienia. Proces sądowy, z próby poszukiwania prawdy materialnej, przeradza się w zbiór formułek i zwrotów powtarzanych w określonym

momencie i określonej kolejności. Tak jakby miało to jakiegokolwiek znaczenie dla rozstrzygnięcia sporów.

Bywa też tak, że prawo, a niestety często też osoby stosujące prawo, mają problem z ochroną osób lub grup znajdujących się w słabszej sytuacji. Nie sposób nie odnieść

wrażenia, że wielokrotnie na pierwszym miejscu zwykle znajduje się instytucja, a na dalszym obywatel. Abstrahując już od obecnej, wyniesionej do granic absurdu, ochrony osób sprzyjających władzy przez organy ścigania. Prawo konsumenckie, ubezpieczenia społeczne, spory z organami państwa, ochrona służb mundurowych, stosunki najemców i wynajmujących – to tylko niektóre zagadnienia, które można by przypisać do tej grupy.

Najbardziej aktualnym chyba przykładem pozostają tu sprawy frankowe. Stopień ich skomplikowania i generowanie przez system nowych problemów pokazały słabość ochrony obywatela przed silniejszymi podmiotami. Znamiennym pozostaje fakt, że nieuczciwość

oraz brak należytego nadzoru nad działaniem sektora finansowego jest obecnie karana przede wszystkim dzięki interpretacji europejskich instytucji sądowych (wyrokom Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej). Pomimo że Polska weszła do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku, nie sposób nie odnieść wrażenia, że prawo konsumenckie stosowane jest nadal wybiórczo. Świadczą o tym choćby podejmowane próby złagodzenia licznych stanowisk i sankcji proponowanych TSUE na korzyść banków. Zamiast rozwiązać problem, poszukuje się na siłę złotych środków, które mają zapewnić „przetrwanie” instytuc-

Proces sądowy, z próby poszukiwania prawdy materialnej, przeradza się w zbiór formułek i zwrotów powtarzanych w określonym momencie i określonej kolejności

jom bankowym. Instytucjom, które same na siebie sprowadziły kryzys, oferując toksyczne produkty, wbrew wszelkim ostrzeżeniom i rekomendacjom. Powyższe zachęca oczywiście do dalszych naruszeń, a proces dochodzenia sprawiedliwości oparty jest na strategii minimalizowania strat sektora finansowego.

Nie trzeba chyba dodawać, że takie „podejście” do tej problematyki godzi w zaufanie obywatela do systemu prawa, jako tego,

który staje w pierwszej kolejności po stronie silniejszego i bogatszego. Czy sprowadzenie ochrony słabszych do spraw frankowych stanowi uproszczenie? Pewnie tak, bo problem jest znacznie bardziej złożony, jednak dla zwykłego Kowalskiego, właśnie takie sprawy decydują o zaufaniu do wymiaru sprawiedliwości.

Problemem, który wymaga równie pilnej reformy, jest kwestia racjonalności stosowania prawa. Niedawno czytaliśmy o uniewinnieniu dyscyplinarnym sędziego, który zastosował przepis pozwalający na zwrot świadkowi re-

alnego kosztu podróży, zamiast kosztu ustalonego przez przepis. Fakt, że postępowanie to było w ogóle prowadzone dowodzi, na jakim poziomie absurdu się znajdujemy. Bohaterem w tych dziwnych czasach staje się człowiek, który stosuje zdrowy rozsądek. Innym, zwłaszcza mi bliskim aspektem pozostaje kwestia pomocy prawnej za sprawę z urzędu. Od wielu lat „nierozwiązywalnym” problemem pozostaje całkowicie nieracjonalne zróżnicowanie poziomów wynagrodzeń pełnomocnika

z urzędu i z wyboru. Naturalnie pewną arogancją byłaby tutaj argumentacja, że stanowi to jeden z najistotniejszych aspektów prawa. Niewątpliwie jednak zagadnienia, które pojawiają się przy okazji tego problemu, już z całą pewnością są istotne dla wszystkich. Jak bowiem zareagować ma obywatel, który

też przeglądanie elektronicznych akt sprawy pozostają dalece poza zasięgiem systemu prawa. Znamionym pozostaje, że stworzone zostały systemy elektroniczne, które pozwalają w sposób skuteczny doręczyć obywatelowi korespondencję za pośrednictwem komputera. Nie powstały natomiast takie systemy,

Prawo, a przede wszystkim system jego stosowania, powinien być przede wszystkim zmianą jakościową. Systemem, który przejdzie z obsługi petenta w kierunku obsługi klienta

pomimo oczywistych niesprawiedliwości systemu dalej traktowany jest jako intruz i piniacz? Jak wytłumaczyć obywatelowi, że przepis identyczny, jak wcześniej usunięty, może dalej być stosowany zgodnie z prawem? Jak racjonalnie uznać, że pomimo zapadnięcia wyroku, nie można skorzystać z jego skutków?

Ostatecznie, pomimo, że od 20 lat jesteśmy świadkami rewolucji informatycznej, dalej wiele oczywistych czynności pozostaje niemożliwych bez wychodzenia z domu. Pewnym koniecznym przyspieszeniem okazała się epidemia COVID-19. Niemniej jednak w dalszym ciągu złożenie pozwu za pośrednictwem e-maila, elektroniczna i wiążąca korespondencja z sądem lub urzędem, czy

które pozwalają doręczyć obywatelowi korespondencję w stronę przeciwną. Znowu pojawia się pytanie – komu próbujemy ułatwić życie – obywatelowi czy urzędnikom?

Podsumowując, aby wprowadzić prawo w XXI wiek, obywatel w zetknięciu z systemem musi przestać być traktowany jako zło konieczne. To przecież obywatel i jego podatki ten system utrzymują i powinny stanowić jego centrum. Jakkolwiek osobiście patrzę na ten aspekt przez pryzmat własnego zawodu, rzeczywista reforma systemu prawa musi się rozpocząć się od nastawienia jego przedstawicieli. Potencjalne instytucje chroniące prawa obywateli muszą przestać istnieć tylko dla siebie lub być poddane wpływom politycznego lub

instytucjonalnego lobby. Prawo, a przede wszystkim system jego stosowania, powinien być przede wszystkim zmianą jakościową. Systemem, który przejdzie z obsługi petenta w kierunku obsługi klienta. Może cieszyć, że jest wiele osób, które w praktyce stosują taką filozofię. Przeraza jednak fakt, że większa część systemu mieli młyny sprawiedliwości powoli. ●



FILIP TOHL

Adwokat, członek Krakowskiej Izby Adwokackiej. Od 2018 roku prowadzący działalność gospodarczą z siedzibą w Gorlicach oraz filią w Krakowie. Od marca 2020 roku związany ze Stowarzyszeniem Adwokackim „Defensor Iuris” – aktualnie członek zespołu opiniodawczego i koordynator zespołu wnioskowo-procesowego. Inicjator i koordynator akcji społecznej G(ł)odne Urzędówki, mającej na celu reformę systemu kosztów pomocy prawnej z urzędu. W ramach działalności samorządowej członek Komisji do spraw Wizerunku, Komunikacji i działalności pro bono przy Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie. W swojej praktyce zawodowej skoncentrowany na zagadnieniach z zakresu prawa autorskiego, prawa karnego i prawa spadkowego. Prywatnie miłośnik kinematografii i kolarstwa. Okazjonalnie publicysta. Zainteresowany pozytywnymi zmianami w wymiarze sprawiedliwości.

ROZUMIENIE A ZROZUMIENIE PRAWA

– CO ZNACZY PRAWO
INTERPRETOWAĆ, A CO
STOSOWAĆ W CELU
ZAPEWNIENIA PRAW
PODSTAWOWYCH CZŁOWIEKA

KAROLINA WILAMOWSKA,
DAISY MIRIAM SKRZYPEK

Rozumienie prawa to jednak nie tylko kwestia języka. To także kwestia zrozumienia struktury prawa, jego hierarchii i zależności między różnymi normami prawnymi. Prawo nie jest jednolitym blokiem. To skomplikowany system, w którym różne normy i reguły oddziałują na siebie, wpływając na interpretację i zastosowanie poszczególnych przepisów.

Prawo, jako fundamentalny element społeczeństwa, jest złożonym systemem norm i reguł, które regulują nasze interakcje, zachowania i decyzje. Jest niezbędne dla utrzymania porządku, sprawiedliwości i równości, stanowiąc podstawowy filar każdego zorganizowanego społeczeństwa. Jego rola wykracza jednak daleko poza prostą regulację – prawo jest także narzędziem ochrony praw podstawowych człowieka, zabezpieczającym jednostki przed arbitralnymi decyzjami i nadużyciami. Jest to zadanie o ogromnej wadze i odpowiedzialności, którego skuteczne wypełnienie zależy w dużej mierze od sposobu, w jaki prawo jest rozumiane i stosowane. W niniejszym eseju skupimy się na zbadaniu tych dwóch aspektów – rozumienia i zrozumienia prawa. Chociaż na pierwszy rzut oka mogą wydawać się synonimami, różnica między nimi jest kluczowa.

Rozumienie prawa odnosi się do zdolności do zrozumienia i interpretacji tekstu prawnego. Jest to nieodzowny element każdej praktyki prawnej i podstawa dla właściwego stosowania prawa. Rozumienie prawa zaczyna się od zrozumienia języka prawnego – specyficznego rodzaju języka, który jest zarówno precyzyjny, jak i skomplikowany, pełen specjalistycznej terminologii i konkretnych fraz, które mają ściśle określone znaczenie w kontekście prawa.

¹ Zirk-Sadowski M., *Hermeneutyka i teoria prawa*, Warszawa 2009; Bator A., *Filozofia prawa. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2007.

Rozumienie prawa to jednak nie tylko kwestia języka. To także kwestia zrozumienia struktury prawa, jego hierarchii i zależności między różnymi normami prawnymi. Prawo nie jest jednolitym blokiem. To skomplikowany system, w którym różne normy i reguły oddziałują na siebie, wpływając na interpretację i zastosowanie poszczególnych przepisów.

Rozumienie prawa to także proces interpretacji prawa, który pozwala na dostosowanie abstrakcyjnych przepisów prawnych do konkretnych przypadków i sytuacji. Hermeneutyka prawnicza, czyli nauka o interpretacji prawa, oferuje szereg metod i zasad, które pomagają prawnikom w tym procesie. Każda z metod dostarcza innych narzędzi i perspektyw, które mogą być stosowane w procesie interpretacji prawa.

Rozumienie prawa ma kluczowe znaczenie dla stabilności systemu prawnego¹. Prawo musi być przewidywalne, aby mogło skutecznie regulować społeczeństwo, a to zależy od spójności jego interpretacji i stosowania. Bez jednolitego rozumienia prawa jego skuteczność jako narzędzia społecznego zostaje podważona.

Rozumienie prawa jest także niezbędne dla właściwej aplikacji przepisów. Bez zdolności do zrozumienia i interpretacji prawa prawnicy nie mogliby prawidłowo doradzać, sądy nie

mogłyby sprawiedliwie rozstrzygać sporów, a organy administracji publicznej wykonywać swoich obowiązków.

Jednak rozumienie prawa ma swoje granice. Tekst prawny, nawet najbardziej precyzyjnie napisany, może być niejasny lub wieloznaczny. Prawo często musi być interpretowane w kontekście, co może prowadzić do różnych interpretacji tego samego przepisu. Odmienne metody

Prawo często musi być interpretowane w kontekście, co może prowadzić do różnych interpretacji tego samego przepisu

interpretacji mogą prowadzić do różnych wyników, a nawet niewielkie różnice mogą mieć duże skutki w praktyce prawnej. Te niejasności i różnorodność interpretacji mogą stwarzać niepewność prawną, która z kolei może podważać zaufanie społeczeństwa do systemu prawnego i jego zdolność do sprawiedliwego rozwiązywania sporów.

Dodatkowo, granice rozumienia prawa mogą wynikać z niezgodności między różnymi przepisami prawnymi. Konflikty, w których dwie lub więcej norm prawnych wydają się wskazywać na różne wyniki w danym przypadku, są powszechnym problemem w prawie. Rozwiązanie takich spraw często wymaga nie tylko rozumienia

prawa, ale także zrozumienia celów i wartości, które prawo ma za zadanie promować.

Zrozumienie prawa zaczyna się od zrozumienia wartości i celów, które prawo ma na celu promować. Prawo nie jest neutralne – jest wyrazem pewnych wartości społecznych i ma na celu ich realizację. Te wartości i cele mogą obejmować sprawiedliwość, równość, wolność, bezpieczeństwo, a także ochronę praw podstawowych czło-

wieka. Ich zrozumienie jest kluczowe zarówno dla pojęcia prawa jako całości, jak i dla interpretacji poszczególnych przepisów.

Prawo nie jest abstrakcyjnym systemem – jest narzędziem, które jest używane w rzeczywistym świecie, z konkretnymi skutkami dla osób i społeczności. Zrozumienie prawa wymaga zatem zrozumienia tych realiów – kontekstu społecznego, historycznego i politycznego, w którym prawo działa. Wymaga to także empatii i moralnej świadomości, która pozwala prawnikom zrozumieć wpływ ich decyzji prawnych na życie jednostek.

Moralność prawników i ich rozumienie prawa są ściśle powiązane. Prawo nie jest tylko kwestią



technicznej kompetencji – jest także kwestią moralnej odpowiedzialności. Prawnicy, jako strażnicy prawa, mają moralną odpowiedzialność za to, jak interpretują i stosują prawo. Ich zrozumienie prawa musi obejmować nie tylko opanowanie literatu prawnego, ale także zrozumienie celów i wartości, które ma ono promować oraz skutków decyzji prawnych dla osób i społeczności.

Elastyczność systemu prawnego jest także kluczowym aspektem zrozumienia prawa. Prawo nie jest niezmiennie – musi być w stanie dosto-

sprawiedliwości, równości, bezpieczeństwa i innych wartości społecznych. Bez zrozumienia wartości i celów, które prawo ma na celu promować oraz kontekstu, w którym prawo działa, prawo nie może skutecznie pełnić swojej roli społecznej.

Na koniec, zrozumienie prawa ma szczególne znaczenie dla poprawy efektywności prawa. Prawo musi nie tylko być zrozumiałe i przewidywalne, ale także efektywne – musi skutecznie regulować społeczeństwo i rozwiązywać spory.

Zrozumienie prawa wymaga zatem zrozumienia tych realiów – kontekstu społecznego, historycznego i politycznego, w którym prawo działa. Wymaga to także empatii i moralnej świadomości, która pozwala prawnikom zrozumieć wpływ ich decyzji prawnych na życie jednostek

sować się do zmieniających się warunków i potrzeb społecznych. Zrozumienie prawa wymaga więc zdolności do zrozumienia tych zmian i do dostosowania interpretacji i stosowania prawa do tych nowych realiów.

Zrozumienie prawa ma kluczowe znaczenie dla jego roli w społeczeństwie. Prawo jest nie tylko systemem reguł – jest także narzędziem społecznym, które może być używane do promowania

Zrozumienie prawa – jego celów, wartości, kontekstu i skutków – jest kluczowe dla osiągnięcia tej efektywności.

Nie należy przy tym zapominać o szczególnej charakterystyce systemu prawnego i tworzących go norm prawnych, które to cechuje między innymi sformalizowanie, wymagające wcześniej wspomnianej interpretacji; istnienie sankcji czy związek z państwem, chociażby na poziomie

tworzenia czy egzekwowania. Dlatego też od co najmniej kilku stuleci tematyka powiązania norm prawnych z innymi normami społecznymi, w szczególności na przykład moralnymi, stanowi przedmiot debat filozoficzno-prawnych. Z jednej bowiem strony europejska kultura prawna wyodrębnia prawo jako byt niezależny od innych systemów, z drugiej zaś, mimowolnie, biorąc pod uwagę jego cel i źródło, absorbuje ono zmiany wartości społecznych. To ostatnie zaś najbardziej widoczne jest właśnie w przypadku podstawowych praw człowieka.

Opisując powyższe, pamiętać trzeba przede wszystkim o różnicy znaczenia pojęcia zasad prawa oraz wartości. Te pierwsze stanowią nośniki pośrednio lub wprost chronionych wartości, łączących system prawa z innymi systemami normatywnymi. Wyznaczają zatem kierunek działań prawodawcy i przyszły sposób interpretacji prawa w różnych kontekstach. Charakteryzuje je więc doniosłość hierarchiczna, funkcjonalna, a także aksjologiczna.

Obowiązujące w obecnej rzeczywistości wymiary systemu prawnego to: prawo międzynarodowe, europejskie oraz krajowe. Owa multicytryczność widoczna jest wyraźnie w kontekście rozumienia i zrozumienia praw człowieka. Przejawia się ona chociażby w fakcie, iż ośrodki zewnętrzne w stosunku do danego państwa mogą podejmować wiążące decyzje na obszarze konkretnego kraju. Zatem choć

prawodawca powinien dążyć do możliwie jak najmniejszej sprzeczności obowiązującego prawa jako całości, nieuniknione jest występowanie kolizji między normami, zasadami i wymiarami systemu prawnego. Są one obserwowane na poziomie legislacyjnym – na przykład zasady i normy różnorodnie rozumiane i wdrażane na gruncie samej treści poszczególnych przepisów lub/i w szerszym kontekście – chociażby różnorodność orzecznictwa ETPC, TSUE i sądów krajowych.

Definiując kolizję, inaczej zbieg norm prawnych, jako przypadek wystąpienia sytuacji o takich samych okolicznościach i adresatach wchodzących w zakres kilku różnorodnych norm prawnych, problemem okazuje się nie samo jej zaistnienie, a radzenie sobie z nią. Rodzi to bowiem wiele pytań – zarówno o rozumienie, jak i zrozumienie prawa, a więc o konkretne konsekwencje prawne wobec danej jednostki.

Remedium na powyższe, na potrzeby praktyki prawa, stanowią przede wszystkim reguły kolizyjne. Wśród nich wymienić można trzy podstawowe, ogólne, silnie zakorzenione w logice prawniczej: nadrzędność ustawy nadrzędnej nad podrzędnymi, przepisów szczególnych nad ogólnymi oraz uchylenie mocy ustawy obowiązującej wcześniej przez ustawę późniejszą. Wspomniana wcześniej multicytryczność prawa, wynikająca z trzech porządków – międzynarodowego, europejskiego i krajowego



Photo by Christian Lue on Unsplash

– w szczególności w obszarze praw człowieka, poszerza jednak ryzyko sytuacji kolizyjnych. Z doktryny i orzecznictwa TSUE wynika niezapisaana wprost w regulacjach unijnych zasada pierwszeństwa prawa unijnego, wywodząca się z założenia o spójności i odrębności, a tym samym racjonalności porządku wspólnotowego². Zwrócenia uwagi wymaga przy tym także fakt, iż nie zawsze jedyną drogą rozwiązania kolizji norm prawnych jest, nierzadko wynikająca ze stosowania powyżej wymienionych reguł, elimi-

uwzględnienia obu jednocześnie w konkretnym stanie faktycznym, co stanowi skutek odpowiedniego zrozumienia prawa.

Niejednokrotnie taka sytuacja ma właśnie miejsce w przypadku poszczególnych praw człowieka, jako zasad o szczególnej doniostoci – nie tylko hierarchicznej, lecz także aksjologicznej. Nadto w ich przypadku istotne są nie tyle same normy, co skutki ich zastosowania w poszczególnych systemach prawnych. Dlatego też uniwersalne

Prawo jest nie tylko systemem reguł – jest także narzędziem społecznym, które może być używane do promowania sprawiedliwości, równości, bezpieczeństwa i innych wartości społecznych

nacja jednej z norm, według schematu *wszystko albo nic*. Osadzone aksjologicznie zasady i metanormy, niewyznaczające wprost wzoru zachowania, stanowią swoistą wskazówkę, implikując możliwość rozwiązania problemu poprzez wazenie i balansowanie zasad, w szczególności w kontekście danej sytuacji. Fragmentaryczność realizacji zasad często bowiem oznacza uzyskanie pierwszeństwa jednej z nich lub

schematy rozwiązywania kolizji można tu odnaleźć przede wszystkim w orzecznictwie ETPC czy TSUE, ułatwiającym praktyczne zrozumienie poszczególnych podstawowych praw i wolności człowieka. Z drugiej jednak strony, ze względu na wspomnianą wcześniej ogólność metanorm, niewskazujących jednoznacznych zachowań, owe schematy często ograniczają się jedynie do tzw. klauzul generalnych, umożliwiających

² M.in.: wyrok TSUE z 15.7.1964 r. w sprawie *Flamingo Costa v. ENEL*, 6/64, ECR 1141; wyrok TSUE z 17.12.1970 r. w sprawie *Internationale Handelsgesellschaft mbH v. Einfuhr – und Vorratsstelle für Getreide und Futtermittel*, 11/70 [1970], ECR 1125.

wdrożenie lokalnych wartości i wynikającej z nich drogi postępowania³.

W powyższym kontekście wspomnieć można chociażby o samym rozróżnieniu pojęć prawa i wolności. Prawo będzie oznaczało tu uprawnienie jednostki, a więc obowiązek takiego postępowania państwa, aby konkretna jednostka mogła go zrealizować. Wolność natomiast to określenie osadzone zarówno w kontekście filozoficznym, moralnym, jak i prawnym. Znaczenie filozoficzne jest jednak szersze, obejmuje także godność jednostki, stanowiącą najbardziej niezbywalne prawo człowieka. W ścisłej prawnej interpretacji ogranicza się do umożliwienia nieskrępowanego podejmowania decyzji zgodnie z własnym wyborem, którego to granice ustanawiają normy prawne. Te ostatnie zaś powinny wynikać właśnie ze wspomnianego już, odpowiedniego ważenia norm, zakotwiczonego w zasadzie proporcjonalności, umożliwiającej w razie konfliktu wartości wybór tych donioślejszych, a zatem bardziej adekwatnych w kontekście konkretnej sytuacji. Próba ich wyznaczenia może opierać się nadto na analizie orzecznictwa, chociażby ETPC czy TSUE oraz doktryny prawa.

Choć różnica pomiędzy rozumieniem i zrozumieniem prawa jest kluczowa, mimo pozornej synonimiczności tych pojęć, nieodzowne jest ich

współistnienie podczas stosowania prawa jako narzędzia społecznego, mogącego lepiej i skuteczniej służyć ochronie praw podstawowych człowieka. Jednakowo istotne jest bowiem rozumienie treści poszczególnych norm prawnych, a zatem przede wszystkim poszczególnych przepisów, nierozzerwalnie połączone z ich interpretacją, również przy wzięciu pod uwagę określonego kontekstu, jak i zrozumienie metanorm, a więc ogólnych zasad, odzwierciedlających promowane przez prawo cele i wartości. Mimo mnogości rozważań filozoficzno-prawnych nad samym powiązaniem prawa i moralności bądź jego brakiem, nie mniej istotna jest tu także świadomość moralnej odpowiedzialności prawników jako strażników prawa. Decyzje prawne przez nich podejmowane wpływają bowiem na wolność i życie poszczególnych jednostek, a w szerszym kontekście również na zrozumienie, a więc i stosowanie prawa w praktyce, oparte na jego nadrzędnych wartościach.. ●

Literatura:

1. Bator A. *Filozofia prawa. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2007.
2. Kalisz A.: *Rozwiązywanie kolizji norm i zasad w kontekście praw człowieka. Uwagi teoretycznoprawne*, [w:] Biłgorajski A. [red.]: *Wolność wypowiedzi versus wolność religijna. Studium z zakresu prawa konstytucyjnego, karnego i cywilnego*, Warszawa 2015.
3. Zirk-Sadowski M., *Hermeneutyka i teoria prawa*, Warszawa 2009.

³ Kalisz A.: *Rozwiązywanie kolizji norm i zasad w kontekście praw człowieka. Uwagi teoretycznoprawne*, [w:] Biłgorajski A. [red.]: *Wolność wypowiedzi versus wolność religijna. Studium z zakresu prawa konstytucyjnego, karnego i cywilnego*, Warszawa 2015.

4. Wyrok TSUE z 15.7.1964 r. w sprawie *Flamingo Costa v. ENEL*, 6/64, ECR 1141.

5. Wyrok TSUE z 17.12.1970 r. w sprawie *Internationale Handelsgesellschaft mbH v. Einfuhr – und Vorratsstelle für Getreide und Futtermittel*, 11/70 [1970], ECR 1125.



KAROLINA WILAMOWSKA

Adwokatka, mediatorka Centrum Mediacji przy Naczelnej Radzie Adwokackiej oraz Centrum Mediacji przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Bydgoszczy, doktorantka Uczelni Łazarskiego, trenerka, mentorka Fundacji Women in Law; koordynatorka programu mediacji rówieśniczych w ramach Komisji Edukacji Prawnej i Szkolenia Zawodowego Adwokatów przy Izbie Adwokackiej w Bydgoszczy oraz przy Komisji Edukacji Prawnej Naczelnej Rady Adwokackiej; przewodnicząca Zespołu do Spraw Kobiet oraz Komisji Edukacji Prawnej i Szkolenia Zawodowego Adwokatów przy ORA Bydgoszcz; członkini Instytutu Legal Tech przy Naczelnej Radzie Adwokackiej, zainteresowania naukowe: mediacja, ochrona danych osobowych, tajemnica adwokacka, marketing prawniczy i prawo nowych technologii. Wyróżniona na liście 25 najlepszych prawniczek w biznesie przez Forbes Women w 2022 r.



DAISY MIRIAM SKRZYPEK

Dr n. med. i n. o zdr.; adiunktka AHE w Łodzi; absolwentka magisterskich studiów prawniczych i psychologicznych o profilu klinicznym oraz podyplomowo psychologii śledczej w praktyce operacyjnej i procesowej na Uniwersytecie SWPS w Warszawie, a także studiów doktoranckich w Zakładzie Medycyny Sądowej WUM; aplikantka adwokacka Izby Adwokackiej w Warszawie; karnistka oraz pasjonatka tematyki prawnoczwolniczej, w szczególności dotyczącej praw osób LGBT+, a także historii adwokatury; działaczka Samorządu Aplikantów Adwokackich, wspierająca członkinie Zespołu do spraw Kobiet przy NRA; członkini Komisji Historii i Tradycji Adwokatury Warszawskiej oraz kilku sekcji ORA w Warszawie; aktywistka społeczna, koordynatorka do spraw prawnych w różnorodnych projektach społecznych, m.in. członkini zwyczajna Stowarzyszenia Adwokackiego „Defensor Iuris”; psycholożka, nauczycielka, szkoleniowczyni; autorka i współautorka publikacji; wykładowczyni i współautorka prac na krajowych i międzynarodowych kongresach; redaktorka i korektorka.

O KRYZYSIE PRAWORZĄDNOŚCI JAKO PRZEJAWIE KRYZYSU DEMOKRACJI

EWA MARCJONIAK

„Na przykładzie tego nabrałem przekonania, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie byłoby rozumne, aby prywatna osoba powzięła zamiar zreformowania państwa, zmieniając wszystko od podstaw i burząc je, by wznieść na nowo; (...) Dlatego to nie mógłbym w żadnym razie pochwalić owych natur mętnych i niespokojnych, które nie powołane ani przez urodzenie, ani przez los do powodowania sprawami publicznymi nie przestają nigdy dokonywać w myśli jakichś nowych w nich przeobrażeń”.

Kartezjusz, *Rozprawa o metodzie*.

W nowożytnym świecie próbowano demokracji od ponad trzystu lat, z powodów czysto utylitarnych i pragmatycznych wybór padał najczęściej na demokrację proceduralną. Państwo miało być jak dobrze funkcjonujący organizm: zdrowy, silny wewnątrz i zewnątrz, przy jak najmniejszym obciążeniu i uciążliwości dla jego obywateli. Dlatego demokracja proceduralna, czyli porządek ograniczony do demokratycznych okresowych i powszechnych wyborów przywódców do władz wykonawczej i ustawodawczej, jest skalkulowana, oparta na kompromisach, rządzi w niej procedury, a przywódcy mają być jak wynajęci przez obywateli kompetentni urzędnicy, którzy dbają o dobro wspólne, nie o własne i na boku zostawiają własny światopogląd czy przekonania religijne. W demokracji proceduralnej obywatele mają więc sporą przestrzeń do lenistwa obywatelskiego, ponieważ działają instytucje, w tym pożytku publicznego, wszystkie cele zaspokajające.

Z praktycznych powodów demokracja proceduralna góruje nad demokracją organiczną – bezpośrednią, żywą, gorącą, intensywną, najlepiej wyrażającą porządek w państwie oparty na zgodzie obywateli – wymagającą jednak na co dzień zaangażowania w życie publiczne, polityczne i społeczne. Demokracja proceduralna jest łatwiejsza, wygodniejsza, gdyż nie wymaga aż takiego zaangażowania po stronie obywateli, a zapewnia życie w kompromisowym

dobrobycie i względnym świętym spokojem. Pod warunkiem, wszakże, że podstawowe wartości i procedury demokracji państwa praworządne są sumiennie przez władze przestrzegane. W znakomitej większości przypadków chodzi o przestrzeganie norm konstytucyjnych oraz przyzwoitość legislacyjną (stanowienie dobrego prawa), które gwarantują władzy utrzymanie zaufania obywateli skredytowanego jej przez tychże przy urnie wyborczej. Pamiętając o tym, że demokracja proceduralna stoi na prawie i procedurach, konstatujemy, że każdy przypadek nieprzestrzegania, to obrazowo ujmując: wyjęcie cegły z muru, grozi zawaleniem całego gmachu.

W Konstytucji RP pierwszy przepis określający ustrój demokratyczny mówi o tym, że RP jest państwem prawnym (art. 2 Konstytucji RP). Nie we wszystkich konstytucjach państw demokratycznych prawne podstawy zostały aż tak wyróżnione. Rola prawa w demokracji proceduralnej jest nader jasna, prawo określa zasady i ramy funkcjonowania państwa, w którym równoważą się rozdzielne władze: ustawodawcza, wykonawcza i sędziowska. Rozdzielność i równowaga władz stoi zawsze w mianowniku od czasów Monteskiusza, który taką samą wagę przykładł do ich rozdzielności, jak i równowagi (checks and balances). W praworządnym państwie prawa, funkcje kontrolne ma tylko i wyłącznie władza sędziowska, ponieważ jest niezależna i niezawisła od dwóch pozostałych,

podczas gdy władza wykonawcza, o ile posiada funkcje kontrolne, to w ograniczonym zakresie, w stosunku do samej siebie. Gdy następują zmiany w tym rozkładzie sił, kiedy władza wykonawcza zawłaszcza sądy i trybunały, dochodzi do poważnego kryzysu praworządnościowego. Bezpieczniki państwa, takie jak Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu, Sąd Najwyższy, wreszcie sądownictwo powszechne i administracyjne nie działają lub działają w stanie zagrożenia, wówczas bezpieczeństwo społeczeństwa i każdego obywatela jest także zagrożone.

Do kryzysu praworządności w Polsce doprowadziła niewątpliwie władza wykonawcza oraz większość parlamentarna, rządząca obecnie na zasadzie tyranii większości, za nic mająca obyczaje demokratyczne, w których szanuje się i re-

i bałaganiarskiego, ale nade wszystko prawa nie skonsultowanego: z ekspertami – służącymi wiedzą i doświadczeniem w danej dziedzinie, ze społeczeństwem – w tematach dla grupy obywateli lub populacji ważnych i bezpośrednio ją dotykających, np. sprawa aborcji, czy osób LGBTQ. Ilość ustaw, które w obecnym parlamencie przeszły przez tak zwaną szybką ścieżkę legislacyjną, czyli krótką w czasie i nie wymagającą konsultacji społecznych procedurę stanowienia prawa, jest zatrważająca. Poziom nierzetelności pracy legislatorskiej sięgnął zenitu, co najlepiej uwiadaczniają rządowe ustawy podatkowe tzw. „nowego ładu”, i inne, rzekomo poselskie projekty ustaw, a w rzeczywistości będące projektami rządowymi (ministerialnymi), zaledwie podpisywanymi przez grupę posłów partii rządzącej, jak np. szereg ustaw dotyczących ograniczenia niezależności

Bezpieczniki państwa, takie jak Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu, Sąd Najwyższy, wreszcie sądownictwo powszechne i administracyjne nie działają lub działają w stanie zagrożenia, wówczas bezpieczeństwo społeczeństwa i każdego obywatela jest także zagrożone

alizuje – w ramach wypracowanego kompromisu – wolę mniejszości (arytmetycznej), gdyż ta wyraża wszak wolę znaczącej części społeczeństwa obywatelskiego. Stanowienie złego prawa, złego nie tylko merytorycznie, bo niespójnego

i niezawisłości sądów powszechnych oraz Sądu Najwyższego, czy jedna z ostatnich ustaw nowelizująca Kodeks wyborczy z naruszeniem przedwyborczej ciszy legislacyjnej i w poważnym zakresie zmieniająca prawo wyborcze.



Photo by Kelly Sikkema on Unsplash

Zamach rządzących na niezależne i niezawisłe sądownictwo, począwszy od upolitycznienia i zdekonstytucjonalizowania pozycji Krajowej Rady Sądownictwa, stworzenia w jej miejsce politycznego nowotworu, zwanego potocznie neoKRS, którego status jako organu sądowego nie będącego niezależnym od władzy państwowej, został skutecznie i w wielu judykatach podważony przez trybunały europejskie oraz

sądy krajowe. NeoKRS z powodu jej upolitycznienia, działania na szkodę sędziów, rażącego naruszenia zasady stania na straży niezależności sądownictwa i bronięcia sądownictwa oraz poszczególnych sędziów przed wszelkimi projektami zagrażającymi ich niezawisłości i niezależności, za podważanie stosowania prawa UE w sprawach dotyczących niezawisłości sędziów i niezależności sądów, a tym samym działania

wbrew interesom europejskiej przestrzeni wolności, została wykluczona z Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa (ENCJ), która jest podmiotem doradczym Komisji Europejskiej oraz Rady Europy.

Próba całkowitego przejęcia sądownictwa poprzez obsadzanie stanowisk sędziowskich osobami wybranymi przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa w sądach powszechnych (proces długotrwały) oraz nade wszystko w Sądzie Najwyższym, najważniejszym w pań-

2019 r. o zmianie ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych, ustawy o Sądzie Najwyższym oraz niektórych innych ustaw, Dz.U. 2020, poz. 190), faktycznie zabraniająca sędziom stosowania zasad prawa europejskiego, czy też podnoszenia kwestii wadliwych nominacji i kwestionowania skuteczności powołania takich osób na stanowiska sędziowskie.

Wyłączenie przez rządzących wszystkich „bezpieczników” państwa gwarantujących ochronę obywatelom w starciu z aparatem państwowym

Kryzys praworządności to kryzys demokracji, jaką znamy – demokracji proceduralnej, spokojnej, bezpiecznej, pozwalającej na życie w dobrostanie i w miarę czujnym obywatelskim lenistwie

stwie „sądzie prawa” kształtującym orzecznictwo czy rozstrzygającym o ważności wyborów powszechnych, kandydatami rekomendowanymi przez polityków, kandydatami nie spełniającymi podstawowego wymogu niezależności i niezawisłości oraz najczęściej merytorycznego przygotowania do sądenia spraw. To kolejna cegła wyjęta z muru gmachu praworządnego państwa.

Wadliwy system dyscyplinowania niezależnych i niezawisłych sędziów za orzekanie przez nich zgodnie z Konstytucją i własnym sumieniem. „Ustawa kagańcowa” (ustawa z dnia 20 grudnia

oraz ich demontaż: Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego jako ostatniej instancji w sporach sądowych, to początek i jednocześnie koniec kryzysu praworządności. Od przejęcia przez polityków Trybunału Konstytucyjnego zresztą ten kryzys się zaczął. Obsadzenie dublerami z politycznej nominacji trzech zajętych stanowisk sędziowskich w Trybunale Konstytucyjnym skutkowało tym, że Trybunał przestał sprawować i dotąd nie może sprawować swej konstytucyjnej funkcji. O upadku rangi i autorytetu Trybunału świadczą nie tylko judykaty ETPCz (począwszy od wyroku z 01.05.2021 w sprawie XeroFlor p-ko Polsce, skarga nr 4907/18),

czy decyzja KE o zaskarżeniu Polski do TSUE w wyniku wszczęcia wobec Polski postępowania przeciwnaruszeniowego co do Trybunału Konstytucyjnego, ale także fakt, że Trybunał Konstytucyjny przestał być wiarygodny również w kraju, o czym świadczy drastyczny spadek liczby rozpoznanych przez Trybunał skarg oraz

Eksperci mówią to, co nie zawsze musi być popularne, za to zawsze zgodne z faktami i nauką, to wszak nie populiści i demagodzy obiecujący gruszki na wierzbie

spadek pytań prejudycjalnych zadawanych Trybunałowi przez sądy powszechne. W konstytucyjnym sensie Trybunał przestał zatem działać. Niedziałający Trybunał Stanu, przed którym w normalnych warunkach państwa praworządnego za naruszenie Konstytucji i ustaw, za działanie na szkodę państwa i jego obywateli, odpowiadać powinni rządzący, osoby zajmujące najwyższe stanowiska urzędnicze w państwie jak Prezydent, Prezes Rady Ministrów, poszczególni ministrowie.

Fasadowość wielu instytucji i podmiotów państwowych, niektórych bardziej znaczących z punktu widzenia interesów i bezpieczeństwa, jak np. Narodowy Bank Polski, innych mniej z punktu widzenia stabilności ekonomicznej, za to oddziałujących społecznie i wizerunkowo, jak publiczne media czy spółki Skarbu Państwa, we wszystkich tych podmiotach ten sam *modus*

operandi polegający na politycznej korupcji, obsadzaniu stanowisk instytucji i spółek nie-ekspertami. W miejsce profesjonalnych menadżerów, wyłanianych w drodze powszechnych i otwartych konkursów, niczym puzzle wstawiane są osoby z klucza partyjno-politycznego, osoby merytorycznie nieprzygotowane, za to postusz-

nie realizujące określoną wizję państwa pryncypałów, wizję państwa zamkniętego na wszelką odmiennosc, wizję państwa wykluczającego nawet własnych obywateli o odmiennym światopoglądzie.

Kryzys praworządności to kryzys demokracji, jaką znamy – demokracji proceduralnej, spokojnej, bezpiecznej, pozwalającej na życie w dobrostanie i w miarę czujnym obywatelskim lenistwie. Kryzys demokracji to także wynik bierności i bezruchu społeczeństwa obywatelskiego, które wytraciło swą czujność i wolę natychmiastowego reagowania na każdy widoczny przejaw zawłaszczania przez władze państwa przestrzeni i wolności obywatelskich. Dlaczego w Izraelu możliwe było, że ludzie masowo wyszli na ulice i skutecznie zaprotestowali wstrzymując przejęcie przez rządzących izraelskiego Sądu Najwyższego dla realizacji politycznych celów?



W Polsce tymczasem przeciwko zamachowi na niezależność i niezawisłość sądów protestują zaledwie grupki obywateli i to najczęściej zrzeszonych lub sympatyzujących z określonymi organizacjami non-profit trzeciego sektora, zajmującymi się prawami człowieka i obywatela. Nie są to w każdym razie na taką skalę spontaniczne, powszechne protesty, prowadzone aż do osiągnięcia celu, czyli powstrzymania polityków przez zawłaszczeniem i unicestwieniem niezależności i niezawisłości sędziów Sądu Najwyższego.

Brak reakcji to także milczące przyzwolenie na nieprzyzwoitość tej władzy, i jeżeli nawet nie akceptacja, to niszcząca ducha demokracji tolerancja na łamanie jej zasad i przekraczanie

Demokracja a prawo. Demokratyczne państwo prawne, czyli jakie?

Demokracja, jeżeli ma przetrwać, musi być przemyślana na nowo, bez „dyktatury ciemnogrodu” (Stefan Kisielewski), musi być żywa, substancjalna, jak mawiał w ostatnich latach życia Marcin Król². Rola ekspertów w przywracaniu porządku konstytucyjnego i instytucjonalnego w państwie jest nie do przecenienia. Ekspertci to wszak ludzie łączący najlepszą wiedzę w danej dziedzinie z doświadczeniem w jej stosowaniu. Ekspertci mówią to, co nie zawsze musi być popularne, za to zawsze zgodne z faktami i nauką, to wszak nie populisci i demagodzy obiecujący gruszki na wierzbie. Przywrócenie ekspertów na stanowiska państwowe i w służbie publicznej jest zatem

Rozdzielność oraz równoważenie się władz muszą zostać bezwzględnie przywrócone, gdyż są fundamentem myślenia o praworządnym państwie

kolejnych, wydawałoby się za każdym razem, nieprzekraczalnych granic bezprawia. Bierne przyglądanie się i nieprzeciwstawianie złu. Hannah Arendt¹ zapewne nazwałaby taki stan bierności i bezruchu odmową myślenia, wzywałaby każdego z nas do myślenia i działania, czyli do rozumnego działania.

gwarantem stanowienia i stosowania mądrego prawa oraz jego egzekwowania, (co jest postępowaniem zgodnie z regułami demokratycznego państwa prawnego, bez względu na własne korzyści i interesy), a także ochrony wartości społeczeństwa wolnego w demokracji. Ekspertci potrzebni od zaraz i we wszystkich

¹ Vide Hannah Arendt, *O rewolucji*, (Warszawa 2020, wyd. Aletheia).

² Vide Marcin Król, *Jaka demokracja?* (Warszawa 2017, wyd. Agora); *Pakuję walizkę* (Warszawa, 2021, wyd. Iskry).

dziejach! W legislacji – jako gwaranci stanowienia przepisów przemyślanych, spójnych systemowo i napisanych zgodnie z zasadami dobrej legislacji, w wymiarze sprawiedliwości i w prokuraturze – jako gwaranci właściwego stosowania prawa, w instytucjach państwa – jako gwaranci wykonywania zadań w służbie cywilnej państwu, a nie partii. Dobrze pojęty elitaryzm jest wobec tego nieodzowny w sprawnym, skutecznym i celnym działaniu

Dyrektywa generalna dla „bezpieczników” nowej demokracji jest jedna: muszą być niezależne i niezwiśłe od jakichkolwiek nacisków za strony władzy, czy to państwowej, samorządowej, czy innej

dla przywrócenia porządku demokratycznego państwa prawnego. Nie stać bowiem państwa na kolejne próby i eksperymenty, które zawsze przyniosą jakieś błędy, a powodzenie przyszłe i niepewne. Jeżeli mamy znowu jako państwo i jego społeczeństwo znaleźć się na właściwych torach – musimy zaufać ekspertom.

Drugim czynnikiem konstytutywnym będzie obudzenie się społeczeństwa i przyjęcie postawy aktywnej, zarzucenie bierności i postawy bezruchu. Ku demokracji bardziej substancjalnej, organicznej, polegającej na zaangażowaniu się obywateli w to, jak funkcjonować ma państwo i jego poszczególne instytucje.

Zaangażowanie się i sprawczość w działaniach społeczeństwa obywatelskiego – to fundament nowej demokracji, w której to ludzie chcą i mają wpływ na to, w jakim systemie państwowym żyją. Kiedy ludzie wychodzą na ulice, protestują pod urzędami, demonstrują w ten sposób swoje niezadowolenie z biegu spraw, wyrażają żądanie zmiany i naprawy, wówczas obowiązkiem rządzących jest należyty posłuch i działanie. Odmowa takowych

usprawiedliwia obywatelskie nieposłuszeństwo jako wyraz niezgody i uzasadnia opór wobec narzuconych, niedemokratycznych reguł gry.

Aby społeczeństwo obywatelskie mogło skutecznie się organizować, w sposób wolny i swobodny wyrażać swoje zdanie, w państwie muszą jednak działać wszystkie „bezpieczniki”, takie jak Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu, Sąd Najwyższy, sądy powszechne i prokuratura, które będą chronić oraz stać na straży praw i wolności każdej osoby, gwarantowanych Konstytucją RP i traktatami międzynarodowymi (Karta Praw Podstawowych, Konwencja o ochronie praw człowieka

i podstawowych wolności). Nienaruszalna gwarancja prawa każdego obywatela do rzetelnego sądu i rozpatrzenia jego sprawy przez niezawisły i niezależny sąd ustanowiony zgodnie z regułami demokratycznego państwa prawnego, może być także języczkiem u wagi przeważającym szalę na rzecz większego zaangażowania się ludzi w inicjatywy publiczne, skoro będą mieć tę pewność, że gdy przyjdzie im zmierzyć się z aparatem państwa to staną przed niezawisłym i niezależnym od tej władzy sądem i mogą liczyć na sprawiedliwe rozstrzygnięcie sprawy.

Jak odbudować instytucje państwa praworządnego?

Przede wszystkim, uczciwie wobec ludzi oraz legalnie, innymi słowy – w sposób demokratyczny. Począwszy od uczciwie przeprowadzonych wyborów parlamentarnych, poprzez szerokie i mające realny wpływ na kształt prawodawstwa konsultacje społeczne, dobrą legislację, na stosowaniu prawa i jego poszanowaniu na każdym szczeblu kończąc. To system naczyń połączonych, jedno bez drugiego nie będzie funkcjonowało zgodnie z przeznaczeniem. Rozdzielność oraz równoważenie się władz muszą zostać bezwzględnie przywrócone, gdyż są fundamentem myślenia o praworządnym państwie, w którym funkcje kontrolne ma wyłącznie władza sądownicza: sądy i trybunały, zaś władza wykonawcza posiada funkcje kontrolne wyłącznie względem siebie.

Wymóg przemyślenia „bezpieczników” na nowo – należy wyciągnąć wnioski z tego co się stało z Trybunałem Konstytucyjnym, Trybunałem Stanu, Sądem Najwyższym, prokuraturą i przemyśleć je ponownie. Nade wszystko z namysłem spojrzeć należałoby na ich strukturę wewnętrzną i zastanowić się nad tym, jak mogło dojść do pauperyzacji instytucjonalnej, jaki wpływ na to miał czynnik obniżenia poziomu wymagań merytorycznych i etycznych wobec kandydatów na urzędy sędziowskie i prokuratorskie, brak należytej weryfikacji przebiegu karier i ścieżek pracy zawodowej. W miejsce odmowy awansowania takich osób konieczne jest promowanie rzetelnych profesjonalistów.

Wreszcie, brak czytelnego i zrozumiałego komunikowania się ze społeczeństwem obywatelskim, a przynajmniej tą jego częścią zaangażowaną w życie publiczne. System doboru kadr wymaga osobnej uwagi i zdecydowanej korekty względem dotąd funkcjonującego. Obywatele w demokratycznym państwie prawnym, ubiegający się o ochronę swoich praw i interesów, muszą mieć pewność i jasność co do sytuacji, że ich sprawa będzie rzetelnie procedowana i rozstrzygnięta. Dyrektywa generalna dla „bezpieczników” nowej demokracji jest jedna: muszą być niezależne i niezwiśłe od jakichkolwiek nacisków za strony władzy, czy to państwowej, samorządowej, czy innej. Muszą działać szybko i skutecznie, nadążać za dynamiczną rzeczywistością, zwłaszcza gdy dochodzi do sytuacji

zagrożenia praw i wolności obywatelskich lub naruszania norm prawno-człowieczych.

Najgorsze co może się zdarzyć w nowej demokracji, to niepamięć instytucjonalna, odmowa myślenia dla wyciągnięcia słusznych wniosków i odmowa działania dla usunięcia skutków dokonanych zniszczeń w demokratycznej przestrzeni. Pozostawienie spraw swemu biegowi bez wyciągnięcia wniosków na przyszłość i bez konsekwencji byłoby po prostu demoralizujące. To się nie może zdarzyć.

Być może w wyniku namysłu wymagane będą decyzje i działania odważne, zerujące wiele rzeczy. Usunięcie powstałych naruszeń i ich skutków może okazać się też przykre dla osób biorących udział w tej trwającej przez ostatnie lata destrukcji, czy wręcz wzbudzić w nich

personalnie poczucie niesprawiedliwości. Niemniej wszyscy, którzy brali udział w demontażu demokratycznego państwa prawnego mają świadomość tego, że łamali kręgosłup praworządności. Powinni za to ponieść odpowiedzialność.

Śmiem twierdzić, że nikt chyba nie ma złudzeń – nie ma powrotu do tego, co było przed rokiem 2015. Nie wystarczy po prostu zapomnieć ostatnich ośmiu lat, znieść złe prawo i odwrócić Polskę jak klepsydrę, żeby wszystko było tak, jak było. Trzeba nam natomiast przemyśleć od nowa „bezpieczniki” państwa, wyciągając wnioski ze złych doświadczeń, z upadku rangi, autorytetu i kompletnej nieskuteczności w działaniu instytucji ustrojowo przewidzianych do ochrony praw i wolności obywatelskich, odbudować je, aby nie były swoim własnym zaprzeczeniem. ●



STOWARZYSZENIE
ADWOKACKIE
DEFENSOR
IURIS



EWA MARCJONIAK

Adwokat, stały mediator Sądu Polubownego przy Prokuraturze Generalnej RP, mediator Centrum Mediacji przy Naczelnej Radzie Adwokackiej; wiceprezes Stowarzyszenia Adwokackiego „Defensor Iuris”; autorka licznych publikacji, szkoleniowiec i trenerka z zakresu prawa zamówień publicznych; angażująca się społecznie w obronę praw podstawowych człowieka i obywatela.

„Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonej szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.



DEMOKRATYCZNY PATRIOTYZM DLA WSZYSTKICH

MAGDALENA M. BARAN I MACIEJ KISIŁOWSKI

Poza myślą o wolności i rozpalającej się isierką wiary, że „jednak wygramy”, że „jest nas milion”, że „nas nie pokonacie”, była jedna wielka, powtarzana przez wszystkich myśl: „Tu jest Polska!” Po ośmiu lata permanentnego wykluczania przez władzę całych grup ze wspólnoty politycznej – procesu perfekcyjnie spuentowanego oburzającym Lex Tusk – to odzyskanie Polski i polskości przez obywatelki i obywateli ma przełomowe znaczenie.

Był marsz, był sen. Przez kilka godzin wspólnie pomarzyliśmy o demokratycznym państwie, o wolności, o tym, że w Polsce może być lepiej, spokojniej. O tym, że demokracja i stanowiące jej fundament wartości mogą pomóc nam poradzić sobie z najgłębszymi politycznymi różnicami. Że jest taka wartość, która nas spaja. Wartość, a nie tylko emocja jednego dnia. Wartość, a nie – miejmy nadzieję – jednorazowy zryw. Wartość, która pozwoli nam w tym niezwykłym czasie razem iść dalej, robić kolejne kroki – nie tylko ku jednorazowemu zwycięstwu, ale ku szerszej i trwałej zmianie, dającej perspektywę na bardzo konkretne jutro.

Podczas marszu ta kolorowa wspólnota – i ta wściekła, i ta pełna nadziei – wykrzykiwała różne hasła. Slogany wyrażające frustrację i złość, ale równie często te pełne wiary

szkół, uczelni, z klubów sportowych, gospodynie wiejskie i związkowcy, strażacy, żołnierze, pielęgniarki; ci co przyszli sami, z przyjaciółmi, ci co szli całymi rodzinami. Starsi i najmłodszy. Po prostu wszyscy, razem. W różnicach, ale w relacji. A poza myślą o wolności i rozpalającej się isierką wiary, że „jednak wygramy”, że „jest nas milion”, że „nas nie pokonacie”, była jedna wielka, powtarzana przez wszystkich myśl: „Tu jest Polska!” Po ośmiu lata permanentnego wykluczania przez władzę całych grup ze wspólnoty politycznej – procesu perfekcyjnie spuentowanego oburzającym Lex Tusk – to odzyskanie Polski i polskości przez obywatelki i obywateli ma przełomowe znaczenie.

Ale biorąc właśnie pod uwagę długie rachunki krzywd, jest zdumiewające i budujące, że w wypowiedziach liderów marszu bardzo mocno przebijało, że tu również jest Polska. Że

„Demokracja nie oznacza jedności myślenia. Będziemy się różnić, będziemy się spierać, kłócić, wybierać różne partie, ale będziemy się szanować. Będziemy kochać jedną ojczyznę”

w przyszłość, w której nie tylko „się rozlicza”, a przede wszystkim „się buduje”. Razem szli ludzie reprezentujący bodaj każdą część Polski, ci z partii, z najróżniejszych stowarzyszeń, ze

bardzo dużo było na marszu o tych, którzy na nim się nie zjawili – o tych dwudziestu znajomych do dialogu, z którymi namawiał każdego uczestnika Donald Tusk.

W jaskrawym kontraście do reżimowej narracji o „Marszu Nienawiści”, 4 czerwca naprawdę wiele powiedziano o pojednaniu i szacunku dla Polaków o odmiennych przekonaniach. „Jeśli państwo jest praworządne”, mówił Donald Tusk, „jeśli wszyscy wiedzą, że są równi wobec prawa, jeśli państwo jest prawdziwą republiką, gdzie to władza odpowiada przed obywatelami, a nie obywatele przed władzą, to wtedy pojednanie jest całkiem prostą rzeczą. Bo pojednanie nie oznacza tych samych poglądów. Demokracja nie oznacza jedności myślenia. Będziemy się różnić, będziemy się spierać, kłócić, wybierać różne partie, ale będziemy się szanować. Będziemy kochać jedną ojczyznę”.

Wątek zgody, pewnej nowej umowy społecznej, nie był poboczną dywagacją. Pojednanie znalazło się w samym centrum „solenego ślubowania” Tuska; ślubowania, że zwycięstwo, rozliczenie zła i zadośćuczynienie ofiarom nie jest celem samym w sobie, a jedynie ma prowadzić właśnie do pojednania. Siłę i potencjał pojednania, pozornie niepasującego do emocji kampanii wyborczej, pokazały też reakcje na piosenkę Jerzego Kryszaka „Szczęśliwej Polski już Czas”. Utworu, który może stać się nieoficjalnym hymnem nadchodzącej kampanii wyborczej. Wątek braterstwa i zgody jest w niej kluczowym motywem.

Nastroje społeczne dostrzega też władza. Ostatnie orędzie Andrzeja Dudy było wyraźną

próbą przejęcia narracji o pojednaniu i współpracy. Za słowami nie poszły – delikatnie rzecz ujmując – czyny. Zaproponowana przez Prezydenta ustawa europejska jest całkowitym zaprzeczeniem porozumienia i kompromisu. Jej celem jest pozakonstytucyjne wyrwanie polityki europejskiej ewentualnemu, powstałemu po wyborach, rządowi opozycji. Co gorsza, w przypadku Prezydenta, za słowami o zgodzie nie poszły nawet gesty, bo przecież pierwszym ruchem w temacie zwiększania wpływu Polski na funkcjonowanie Rady Europejskiej powinny być konsultacje głowy państwa z Polakiem mającym w tym względzie największe doświadczenie: byłym przewodniczącym Rady, Donaldem Tuskiem.

Jest nadzieja, że jesteśmy świadkami tworzenia się w naszym społeczeństwie nowego konsensu wobec rozumienia tego, czym jest wspólnota Polek i Polaków – nowego rozumienia polskości i patriotyzmu. Pojęć zawłaszczonych przez autorytarną władzę „krętaczy”, o których (cytując Tuwima) śpiewa Kryszak. Ale także pojęć obiektywnie trudnych w dobie polaryzacji. Mimo optymizmu Tuska o „łatwości” wspólnego życia w demokratycznej, praworządnej Rzeczypospolitej, marzenie Kryszaka o „Polsce, gdzie masz swoje miejsce Ty i ja” wywołuje wzruszenie właśnie dlatego, że wydaje się ono tak odległe. Kryszak jednak już w następnym wersie to marzenie przybliży. Bo śpiewa o „Polsce dumnej z nas”.



Polsce dumnej z nas? W pierwszej chwili można pomyśleć, że artysta się przejęczył. Przez ostatnie osiem lat cały ekosystem rządowych mediów i sownie finansowanych „narodowych” fundacji przyzwyczaił nas do zupełnie odwrotnego kierunku oczekiwanej od nas dumy. Dumni bowiem mieliśmy być z *Polski* – ale nie tej realnej, będącej (jak mówi art. 1 Konstytucji) „dobrem wspólnym wszystkich obywateli”, tylko z abstrakcyjnego tworu definiowanego przez Jarosława Kaczyńskiego i jego akolitów. Państwa PiS, którego wspańiałość i potęga nijak się ma do codziennego życia każdego i każdej z nas.

W ostatnich latach warunkiem przynależności do „lepszego sortu” i wyzwolenia się z własnego „elementu animalnego” było przyjęcie

Patriotyzm PiS był ich przewagą właśnie dlatego, i tylko dlatego, że nie był przez opozycję poważnie kontestowany.

tej wizji patriotyzmu, w której aspiracje obywateli i obywateli to jedynie przeszkoda w osiągnięciu wielkości mitycznego państwa. *Polski kanału* przez Mierzę Wiślaną, który jest wielkim narodowym osiągnięciem, nawet gdy nikt z niego nie korzysta. Słabością opozycji był brak spójnej, przekonującej odpowiedzi na tę koncepcję patriotyzmu. Milcząc, a w konsekwencji pozwalając partii władzy na

zawłaszczenie tej sfery, opozycja w pewnym sensie przyznawała, że patriotyzm jest mocną kartą PiS, obszarem, na którym nie warto z władzą konkurować.

Ci z nas, którym bliska jest wizja demokracji obywatelskiej mogli tylko rwać sobie włosy z głowy. Patriotyzm PiS był ich przewagą właśnie dlatego, i tylko dlatego, że nie był przez opozycję poważnie kontestowany. Bo głęboko mizantropiczna wizja patriotyzmu Kaczyńskiego jest w rzeczywistości ogromną słabością reżimu. Nie trzeba być dziś profesorem politologii, żeby za naszą wschodnią granicą dostrzec konsekwencje budowy wielkości państwa w oderwaniu od potrzeb i aspiracji obywateli. Dokładnie taka jest przecież wizja wielkiej Rosji realizowana przez Władimira

Putnia. Setki tysięcy zabitych, kryzys gospodarczy – to bez znaczenia. Rosjanie mogą masowo uciekać z kraju – wedle oficjalnej narracji „Rosja” jest na drodze ku wielkości.

Jest szansa, że polska opozycja rozpoczyna właśnie bitwę z naszym autorytarnym reżimem o odzyskanie patriotyzmu, o odkłamanie – znów zacytujemy Krysaka – „sensu

nieskalanych dotąd słów”. Ten demokratyczny, obywatelski patriotyzm definiuje miłość do Polski, troskę o Polskę, walkę o podmiotowość Polski, dążenie do siły Polski, dumę z Polski właśnie przez pryzmat postrzegania Polski jako wspólnoty ludzi. Bo przecież potrafimy być wspólnotą. Rzecz w tym, byśmy umieli być nią

To jest, w wersji demokratycznej, ów „abstrakcyjny” aspekt patriotyzmu: patriotyzm w tym sensie jest wyjściem poza mój egoizm, poza moją „bańkę”, poza jednowymiarowe rozpoznanie świata; oznacza autentyczną troskę o potrzeby Polek i Polaków

nie tylko na chwilę, nie tylko w kryzysie, w zryw, w obliczu zła, w konieczności mobilizacji, ale każdego dnia.

Bo... Miłość do Polski musi oznaczać empatię, szacunek do Polek i Polaków, do współobywateli i współobywateli – nawet tych, z którymi głęboko się nie zgadzam. Szacunek, w którym Drugi/Inny nie jest rozpoznawany jako Wróg czy Obcy; w którym na naszą miarę nie próbujemy ocenić czy przemodelować jej czy jego życia. Bez ciągłych prób „wymyślenia Polaków na nowo”, dopasowania ich do jednego, „narodowego” modelu. To rozumienie, że różnorodność stanowić może naszą siłę, a nie naszą słabość.

Bo... Troska o Polskę musi oznaczać troskę o Polki i Polaków, zrozumienie ich faktycznych potrzeb, aspiracji, wartości – znów takich, jakie one rzeczywiście są, bez paternalistycznych uproszczeń widocznych np. w zwrocie „spory światopoglądowe”, patronizującym każdą ze stron tego sporu i ważne dla nich

wartości. To jest, w wersji demokratycznej, ów „abstrakcyjny” aspekt patriotyzmu: patriotyzm w tym sensie jest wyjściem poza mój egoizm, poza moją „bańkę”, poza jednowymiarowe rozpoznanie świata; oznacza autentyczną troskę o potrzeby Polek i Polaków. Nie tylko „swoich”, ale i tych, z którymi się nie zgadzam, których pomysły na życie uważam za błędne!

Bo... Walka o podmiotowość Polski musi zaczynać się i kończyć od poważnego potraktowania podmiotowości Polek i Polaków, od troski o to by ich głos (a często krzyk) był słyszany nie tylko w przysłówiowej „Brukseli”, ale przede wszystkim w Warszawie. Kluczowym aspektem takiej mądrej, niewykluczającej

miłości Ojczyzny jest zrozumienie roli podmiotowości Polaków INNYCH NIŻ JA; wykształcenie instynktu podpowiadającego, że uprzedmiotowienie Drugiego, ideologiczny podbój jakiegokolwiek grupy Polaków – nawet tych, z którymi się głęboko nie zgadzam – jest atakiem także w mój patriotyzm. Bo w tej demokratycznej wolności musimy pamiętać, że w dobrze ułożonej wspólnocie potrafimy rozpoznawać i rozumieć, że „wolność człowieka

liny, gdzie jedni kończą okrzykiem radości, a inni „tytają się w błocie”, nie z symbolicznej dominacji. Nie możemy być krajem „przeobrażonych i poobrażanych”. Chodzi o szczęśliwość tych „innych” Polaków; dziś trzeba to tłumaczyć szczególnie wyborcom konserwatywnym: „lewak” czy „lewaczka” z dużego miasta też jest Twoim bratem-Polakiem albo siostrą-Polką – ale czasem i progresywnym – bo to z tym Drugim, tą Drugą żyjemy w jednym kraju. Patriotyzm to

Tu nie ma innej „silnej Polski” oprócz tytułowej „Szczęśliwej Polski” Kryszaka – państwa szczęśliwych Polek i Polaków

kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka” (Alexis de Tocqueville); że warto być wiernym zasadzie: „Nie zgadzam się z tym co mówisz, ale oddam życie, żebyś miał prawo to powiedzieć” (tu z kolei Voltaire, a w zasadzie Evelyn Hall) .

A skoro tak to... Siła Polski musi być mierzona tylko i wyłącznie poziomem szczęśliwości Polek i Polaków, tym że dobrze czują się we własnym kraju, przy uwzględnieniu ich różnych modeli dobrego życia. Tu nie ma innej „silnej Polski” oprócz tytułowej „Szczęśliwej Polski” Kryszaka – państwa szczęśliwych Polek i Polaków. I znów – chodzi o szczęśliwość nie tylko naszą, nie tylko wynikającą z politycznego sukcesu jednych, a porażki drugich, nie z wyniku przeciągania

dążenie do tego, by nasi rodacy czuli się w tym kraju dobrze, a nie myśleli o pakowaniu walizek, gdy w perspektywie jest wygrana tej czy innej opcji politycznej.

Zaś... Duma z Polski to przede wszystkim duma z Polek i Polaków, z tego, co udało nam się osiągnąć przez ostatnie trzydzieści cztery lata – od poziomu gminy i powiatu przez sukcesy miast takich jak Wrocław czy Rzeszów, przez poprawę poziomu życia, rozwój gospodarczy, jasne punkty polityki krajowej (np. pomoc, jakiej tak solidarnie udzieliliśmy Ukraińcom), aż po nasz wspólny – Polek i Polaków – sukces w dotczeniu do demokratycznego Zachodu. Czy do tych sukcesów uda nam się dodać niebawem nową polską umowę społeczną?

Był marsz, był sen, choć lepiej powiedzieć JEST marzenie. Tu mądre marzenia to dobre plany. A dziś warto wdrożyć w życie plan, w którym patriotyzm łączy nas, a nie dzieli; w którym dialog nie jest ciągłym pokrzykiwaniem czy groźeniem drugiemu pięścią; w którym zdolność

współistnienia różnorodnych wizji dobrego życia stanowi o naszej prawdziwej sile; gdzie racje zakotwiczone są w relacjach. Bo to najlepszy krok, by przestać żyć w „tylekroć zdobytym Muzeum”, a zacząć żyć w kraju, który naprawdę nas obchodzi. W Polsce dumnej z nas. ●



MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Naukowo zajmuje się problematyką wojny, filozofią polityki i etykami praktycznymi. Autorka książek *Znaczenie wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą* (Liberté! 2018) oraz *Oblicza wojny* (Arbitror 2018). Pracuje nad kolejną książką zatytułowaną *The Tools of War*. Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*



MACIEJ KISIOWSKI

Profesor prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu. Naukowo zajmuje się strategicznym podejściem do prawa i polityki, publikując w trzech dyscyplinach: prawie, zarządzaniu i naukach politycznych. Współautor artykułów naukowych w wiodących czasopismach, w tym w „Law and Social Inquiry” oraz „Business and Society”, oraz czterech książek, w tym *Administracji* wydanej w pięciu językach (wyd.pol. Studio Emka 2016). Jego komentarze publikowane były m.in. w „Los Angeles Times”, „Foreign Policy”, „Politico”, „Project Syndicate” i „Haaretz”. Jest współtwórcą i wiceprezesem stowarzyszenia Inkubator Umowy Społecznej (IUS) i współredaktorem *Umówmy się na Polskę* (Znak 2023) - książki prezentującej kompleksową propozycję reform ustrojowych przygotowaną przez IUS. Absolwent uniwersytetów Yale, Princeton i Inseadu.

DAJCIE NAM LEPSZY WYBÓR

BEATA KRAWIEC

Nie chcemy być zakładniczkami waszych sumień i wątpliwości, jakie mieliście w 2015 czy 2019 roku, proponując nam na listach wyborczych wciąż te same twarze, które oglądamy od 30 lat, najczęściej takie, które wielokrotnie zmieniały polityczne szyldy, poglądy dopasowując do bieżących trendów politycznych.

Marsz 4 czerwca 2023 dobitnie pokazał, że duża część obywateli jest świadoma tego, że ekipa rządząca niszczy praworządność, demoluje gospodarkę, depcze prawa mniejszości, etc. Czy było to wydarzenie formujące dla najmłodszego pokolenia Polaków, przekonamy się jesienią, a wcześniej zobaczymy, czy demokratyczna opozycja wyciągnie lekcję z mobilizacji społeczeństwa i będzie w stanie przekuć to w swój wyborczy sukces.

Początek czerwca w roku wyborów parlamentarnych to ostatnia prosta przed układaniem list wyborczych. Wielki stres urzędujących parlamentarzystów, lokalne sondaże opinii i rezerwacja przestrzeni na reklamę wyborczą. Przewodniczący i prezesi partii decydują o kształcie list wyborczych, komu się należy „biorące”, a komu „niebiorące” miejsce na liście.

Do nich należy ostatnie zdanie przed rejestracją komitetów w Państwowej Komisji Wyborczej. Do nich należy zaapelować, by listy wyglądały zachęcająco i by bez wstydu można było oddać na nie głos. A w tych wyborach żadnego głosu zmarnować nie można!

Nie chcemy być zakładniczkami waszych sumień i wątpliwości, jakie mieliście w 2015 czy 2019 roku, proponując nam na listach wyborczych wciąż te same twarze, które oglądamy od 30 lat, najczęściej takie, które

wielokrotnie zmieniały polityczne szyldy, poglądy dopasowując do bieżących trendów politycznych.

Nie po to chodziłyśmy na manifestacje antypolexitowe, zdzieraliśmy gardła na manifestacjach Strajku Kobiet, w obronie wolnych mediów czy Trybunału Konstytucyjnego, by w nagrodę otrzymać Romana Giertycha czy Kazimierza Michała Ujazdowskiego jako kandydatów opozycyjnych paktu senackiego. Z całym szacunkiem dla ich siwych głów, nie są i nie będą reprezentantami interesów moich i moich rówieśniczek. Chcemy na listach zobaczyć reprezentantki naszego pokolenia – wyżu lat 80. i chcemy mieć możliwość na nie zagłosować.

Mamy jeden, za to najważniejszy dla nas argument: w sierpniu 2022 roku Donald Tusk zapowiedział, że na listach Platformy Obywatelskiej nie znajdą się kandydaci, którzy nie popierają stanowiska tej partii w sprawie aborcji. Kamieniem milowym polskiej herstorii pozostanie dla mnie konferencja prasowa, na której władze PO poinformowały, że aborcja na żądanie do 12. tygodnia ciąży to od tej pory jeden z postulatów wyborczych tej partii. Nigdy wcześniej ani sama partia, ani jej elektorat nie byli na to gotowi, ta zmiana była i jest wciąż widoczna w badaniach opinii publicznej, nawet wśród części wyborców Prawa i Sprawiedliwości.

I to nie są postulaty kilku procent elektoratu, Panie Donaldzie – to Pan swoją twarzą i stanowiskiem przewodniczącego największej partii opozycyjnej będzie musiał zagwarantować, że Roman Giertych to prawo Polek do aborcji na żądanie poprze. Nie pozbawiajcie nas nadziei na zmianę w Polsce. Nam się ten powrót do normalności po prostu należy, cytując klasycznie słowa jednej z premierek RP. Nie cofajcie nas w 2024 roku do polityków z roku 2004.

Od wyroku „Trybunału Konstytucyjnego” z października 2020 roku już 6 kobiet straciło życie, bo lekarze, nie chcąc narażać siebie

Chcemy na listach zobaczyć reprezentantki naszego pokolenia – wyżu lat 80. i chcemy mieć możliwość na nie zagłosować

zwlekali z terminacją ich ciąży. Nikt ich nie zwróci ich rodzinom, są to zgony spowodowane tylko i wyłącznie obsesją grupki fanatycznych polityków, którzy wespół z przedstawicielami Kościoła katolickiego chcą decydować za młode kobiety.

Ten koszmar musi się skończyć jak najszybciej, ani jednej więcej! Koniec ze składaniem ofiar z nas – Polek! Nie możemy czekać do referendum, my chcemy mieć dzieci, ale w obecnej sytuacji politycznej każda ciąża w Polsce jest

dla nas zagrożeniem życia. Jeśli wciąż tego nie rozumiecie, to tylko siebie możecie posądzać o niską frekwencję wyborczą wśród 30-40 latków. Emocje dużej części społeczeństwa są po waszej stronie, a tylko emocjami jesteście w stanie spowodować, że elektorat się zmobilizuje i pójdzie do urn. I na pewno nie chce się zawieść, widząc listy waszych komitetów.

Celem tego artykułu nie jest kolejny raz pokazanie mariażu tronu z ołtarzem czy piętnowanie z góry tej praktyki. Celem jest wskazanie, jak nie zmarnować ani jednego głosu, który może zostać oddany na demokratyczną opozycję, o ile odważy się wpuścić na swoje listy więcej

kobiet, które są zdecydowane na wejście do polityki. Liderzy partyjni mają w kim wybierać: od Doroty Łobody poprzez Bożenę Przyłuską, czy lokalnie z Pomorza – Danutę Wawrowską. I chyba nikomu nie trzeba przedstawiać mecenaski Sylwii Gregorczyk-Abram z inicjatywy Wolne Sądy – autorki najlepszego przemówienia z marszu 4 czerwca. Do najmniejszych miast w Polsce dotarł Strajk Kobiet, którego regionalne liderki organizują projekty pomagające ofiarom przemocy domowej, edukują seksualnie młodzież. Aborcyjny Dream

Team robi to, do czego nie są zdolni zastraszeni lekarze położnicy. A Zieloni i ich działaczki, jak Magda Gałkiewicz, są potrzebne jak tlen, by przewietrzyć polski parlament.

Polskie kobiety chcą rozwijać swoje zdolności leaderskie i brać udział w życiu publicznym. Jeśli nowopowołany komitet wyborczy Trzecia Droga nie dostrzeże działalności Kobiet w Centrum i ich aktywności w miastach powiatowych, to popełni strategiczny błąd, który również może kosztować ich kilka procent poparcia. Odwieczni działacze lokalnego PSL-u nie będą wyborem dla kobiet, szczerze wątpię, że mokli z kobietami na deszczu w listopadzie 2020 roku, prędzej przecinali wstęgi na otwarciu plebanii wyremontowanej ze wsparciem środków unijnych. Ale mam nadzieję, że młode pokolenie ich wyborców jest

bardziej progresywnie nastawione i świadome, że ich głosy się liczą.

Stabilny i przekonany do wzmacniania praw kobiet elektorat lewicy będzie naturalnym sojusznikiem przyszłego rządu w przeprowadzaniu progresywnych reform. I dla niego jest bardziej niż kluczowe, by to wsparcie dla kobiet nie było tylko teoretyczne, ale okazało się praktyczne. Na koniec podpowiem tylko, że potencjalną kandydatką na senatorkę z okręgu pod Poznaniem mogłaby być Ewa Kopacz. Obecna reprezentantka Wielkopolski w Parlamencie Europejskim, lekarka, która nieraz niosła czarny parasol. Jej chyba możemy wszystkie zaufać, że nie zawaha się użyć swojego głosu dla wsparcia Polek i ich praw podstawowych. ●



BEATA KRAWIEC

Absolwentka europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i XXI. Szkoły Liderów Politycznych, pracowała z Michałem Bonim w Ministerstwie Cyfryzacji i w Parlamencie Europejskim. Dumna ze swojego miasta łodzianka i przekonana Europejka. Mieszka w Brukseli.

W OPARACH „TRZECIEJ PRAWDY”

PIOTR BENIUSZYS

*Stworzyliśmy nasz mit. Mit jest wiarą, pasją.
Nie jest konieczne, aby był rzeczywistością. (...)
I temu mitowi, tej wielkości, (...) podporządkowujemy wszystko
Benito Mussolini, Neapol, rok 1922*

W złym tonie było zacząć tekst od cytatu z tego włoskiego zbrodniarza i faszysty. Poprawmy więc czym prędzej wrażenie, równoważąc to cytatem z człowieka na wskroś szlachetnego. Otóż ks. Józef Tischner mawiał: „Są trzy prawdy: święto prawda, tys prawda i gówno prawda”. Niewątpliwie wspomniane przez *duce* mity, wiary w te mity i pasje ekscytacji przez wiary wywołane zaliczają się do trzeciej kategorii prawdy według Tischnera.

Gówno, jak to gówno, może być niedużym problemem, jakąś kuriozalną irytacją, która rozsmarowała się nam na podszwie. Ale to oczywiście kwestia skali... Mussolini był ambitny: mierzył w potoki, w całe oceany gówna, gdy chciał oprzeć swoją władzę na wielkich mitach narodowych. Nie był pierwszym i nie był ostatnim przywódcą, który chcąc zniewolić swoich poddanych, postawił na metodę wciskania im *bullshitu* w hurtowych ilościach. Mechanizm wiązania rzesz ludzi z ideologią reżimu przy pomocy gówno-prawdy jest przecież dziecinnie prosty – ludzie, uwierzywszy w kłamstwo nazwane mitem narodowym i wykrzyczawszy je setki razy na placach miast (czy też dzisiaj raczej w przestrzeni wirtualnej), mają wewnętrzne opory, aby potem z poparcia reżimu się wycofać. Trudno w końcu przyznać przed samym sobą, a co dopiero przed żoną, dziećmi, szwagrem, zięciem czy nawet kompanem od kieliszka, że było się skończonym idiotą. Gówno-prawda swoją lepkością trzyma ludzi przy przywódcy.

Póki trwa On i jego reżim, póty oczywistą hipotezę o własnej głupocie można dość skutecznie odsuwać w zakamarki świadomości. To komfortowe, niezłe warunki Kisielowskiego „urządzania się w dupie”.

Polityka faszystów i ich współczesnych naśladowców, których nie nazywamy „faszystami” raczej nie z politologicznych powodów (bo takich w zasadzie nie ma), a przez opory natury strategicznej, zawsze opierała się i opiera się na gloryfikowaniu i idealizowaniu narodowej przeszłości. Służy to trzem zasadniczym celom. Po pierwsze, wyrzuceniu poza obręb narodowej wspólnoty wszystkich formalnie do niej przynależących ludzi, którzy nie podzielają fascynacji reżimem i nie dają sobie wciskać gówna. Można ich wówczas uznać za zdrajców, ruskich agentów czy wyniosłą elitę, która odmawiając taplania się w szlamie narodowego mitu okazuje swój „klasizm” i pogardę. Po drugie, jest źródłem dobrego samopoczucia i zarzewiem dumy z przynależności do piewców reżimu. Jest ciepłko i można nawet zapomnieć, w czym się tapla, wyobrażając sobie, że to nie gówno, tylko termy, spa czy jacuzzi. W tym kontekście każdy przeciętny naród może zostać wyniesiony do rangi „Chrystusa narodów”. Po trzecie w końcu, jeśli przeszłość narodowa jest mizerna i zawiera ciemne plamy (a przecież musi zawierać), to nawet lepiej, bo można ją zafałszować i oprzeć mit na kłamstwie. Wspólna wiara w kłamstwo to trzon tego mechanizmu, to gęstość i lepkość tego gówna.

Reżim PiS nosi ewidentnie faszystowskie rysy (znów ten asekurantyzm...). Jak przyznaje Beata Szydło, trzecia kadencja uczyni wprowadzone przezeń zmiany „nie do odwrócenia”. Zapewne także dlatego, że wyborów w 2027 r. opozycja już nie będzie mogła wygrać. Ale także dlatego, że głównie zaleje obywateli Polski już po szyje i nawet mozolne brnięcie stanie się niemożliwe.

Funkcjonariuszom pisowskiego reżimu tzw. *agressiva* włącza się często, ale największe fajerkierki widać wtedy, gdy ktoś piłuje u fundamentów głównie-prawdziwego mitu narodowego, który PiS ustanowił. W ostatnich kilku miesiącach

ukrywających się Żydów podczas niemieckiej hitlerowskiej okupacji.

Nasza narodowa głównie-prawda składa się oczywiście z mnogości kłamstw i mitów na temat naszej historii i współczesności (ich kalejdoskopiczny przegląd codziennie serwuje TVP Info). Jednak te trzy wydają się w tym roku wyborczym stanowić fundament pisowskiego faszyzmu, wyrażającego się tutaj co najmniej w podążaniu ścieżką wyznaczoną słowami Mussoliniego o micie. W 2010 roku polski samolot z prezydentem RP na pokładzie został strącony wskutek zaplanowanego zamachu, a wszyscy pasażerowie i załoga zostali zamordo-

Głównie-prawda swoją lepkością trzyma ludzi przy przywódcy. Póki trwa On i jego reżim, póty oczywistą hipotezę o własnej głupocie można dość skutecznie odsuwać w zakamarki świadomości

histeryczna obrona narodowego mitu włączała się, gdy dziennikarze śledczy odkryli machlojki tzw. podkomisji Macierewicza, która ukrywała dowody dyskredytujące jej tezy o „zamachu w Smoleńsku”. Krzyk podnosił się, gdy publikowano dowody na brak właściwych reakcji ówczesnego kard. Karola Wojtyły na przypadki pedofilii wśród polskich księży. Istna furia rozeszła się falami po całym obozie pievców reżimu, gdy prof. Barbara Enkelking pozwoliła sobie na kilka słów prawdy w sprawie postaw Polaków wobec

wani. Odpowiedzialne jest co prawda głównie obce i wrogie nam mocarstwo, lecz antypisowska opozycja ponosi współodpowiedzialność co najmniej przez zaniechania, a może i przez udział w spisku. To raz. Jan Paweł II jest świętym, a za życia był człowiekiem bez skazy, który podejmował wyłącznie dobre decyzje, kierował Kościołem w sposób idealny i niedający żadnych podstaw do krytyki. Każde słowo na jego temat, które nie nosi znamion panegiryku, jest wykluczone. To dwa. Polacy w swojej masie byli aktywnie zaangażowani

w dzieło ratowania życia Żydów przed niemieckimi nazistowskimi zbrodniarzami w okresie II wojny światowej, ryzykowali własnym życiem, nie robili tego dla osobistego zysku, a tylko z poczucia obowiązku i miłości bliźniego. Żaden naród Europy nie może się pod tym względem z nami równać. Przysłowiowa rodzina Ulmów mieszkała w co czwartym, a może co trzecim, może nawet w co drugim

polskim domu tamtych czasów. Odszczepieńcy byli nieliczni, zwykle przymuszeni lub zmanipulowani przez okupanta. No i, Polacy pomagali Żydom pomimo całego zła, które ci w Polsce wyrządzili przed 1939 r. To trzy.

Kto ośmielił się wyrazić publicznie inne zdanie, będzie miał kłopoty. Z każdą kolejną kadencją PiS



Photo by Dan Burton on Unsplash

niewątpliwie coraz większe. W pierwszej kadencji PiS ustawa o IPN, zakazująca mówienia o polskiej winie w kontekście Zagłady, się nie ostała. W drugiej kadencji jednak minister edukacji i nauki skutecznie pozbawił instytut, na którym bada się i pisze o tych sprawach, środków finansowych na działalność. Kto zagwarantuje, że w trzeciej kadencji nie będzie kar pozbawienia wolności?

Funkcjonariuszom pisowskiego reżimu tzw. *agressiva* włącza się często, ale największe fajerwerki widać wtedy, gdy ktoś piłuje u fundamentów gównoprawdziwego mitu narodowego, który PiS ustanowił

Za cztery miesiące wybory. Mit podtrzymujący reżim PiS jest potężny. Politycy opozycji to wiedzą i wolą walczyć z nim poprzez uniki. Mało który lider partii antypisowskich podnosi problem rosyjskich, agenturalnych powiązań autora mitu o „zamachu smoleńskim”. Nikt z nich nie stanął do boju z fatyzowaniem dziejów relacji polsko-żydowskich z czasu najwyższej próby. Tym bardziej nikt nie domagał się

wyjęcia postaci Wojtyły spod klosza obłudy i zamazywania faktów.

Znają wyniki badań opinii publicznej i wiedzą, że tak nie wygrają tych wyborów. Trudno mieć im to za złe. Ich misją jest wyrwać władzę reżimowi i dać nam choć promyk nadziei na przyszłość. Muszą jednak pamiętać, że pisowski mit przetrwa poraż-

kę reżimu przy wyborczej urnie. Gównoprawda spłynie z naszych ulic do kanałów, lecz w każdej chwili będzie w stanie ponownie wybić. Dopóki tam będzie, każda wygrana z faszystowskim reżimem będzie przejściowa i pozbawiona podłoża długotrwałości. Dlatego czeka nas dekonstrukcja tych mitów. Będzie bolesna, ale konieczna. Inaczej możliwe zwycięstwo demokratów w 2023 r. będzie pyrrusowe. ●



PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberte, 2022).
Twitter: @piotr_beniuszys

L!

„Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiwem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzeniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościowymi barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberatowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykatami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.



POLSKA, KRAJ WYSOKIEGO RYZYKA

MACIEJ CHMIELEWSKI

Niepewność to ryzyko, a ryzyko to koszty. To stwierdzenie wydaje się tak oczywiste, że powinny je zrozumieć nawet małe dzieci. Niestety jego zrozumienie zdaje się być obce rządzącym naszą gospodarką, tym obecnym szczególnie obce.

Niepewność to ryzyko, a ryzyko to koszty. To stwierdzenie wydaje się tak oczywiste, że powinny je zrozumieć nawet małe dzieci. Niestety jego zrozumienie zdaje się być obce rządzącym naszą gospodarką, tym obecnym szczególnie obce. Choć chwalą się rosnącym PKB, zapominają, że rozwój zapewniają inwestycje, a nie konsumpcja. Tymczasem zarówno dziś, jak i w czasie kryzysu 15 lat temu to wysokie PKB napędzane było konsumpcją, nie inwestycjami. Fajnie jest wyjść do restauracji na dobry obiad, tyle że tym się majątku nie zbuduje. W tej materii gospodarka nie różni się od prywatnego portfela. Inwestycje w polskiej gospodarce zawsze wypadają blado na tle Europy, ba, nawet na tle naszych sąsiadów. O dziwo i słusznie zauważył to Mateusz Morawiecki w swym słynnym planie... tzn. slajdach z PowerPointa. Ba, dostrzegł nawet, co jest tego przyczyną – niestabilność prawa i ryzyko polityczne. Każdy inwestor oczekuje bowiem bezpieczeństwa swojej inwestycji, a by odpowiednio skalkulować ryzyko biznesowe, potrzebna jest przewidywalność warunków. Czy ktokolwiek z nas wybudowałby dzisiaj hotel na wschodzie Ukrainy? Może chociaż kupić mieszkanie pod wynajem? No właśnie, nawet gdyby się znalazł taki odważny, to musiałaby to być finansowa okazja życia – cena tak niska, że opłacałoby się podjąć ryzyko utraty tego mieszkania w najbliższym bombardowaniu. Choć przypadek jest ekstremalny, to tak samo działają wszystkie nieprzewidywalne zmiany prawne. Inwestuje się u nas mniej i oczekuje za to wyższego zwrotu. Niestety jakość prawa w Polsce od lat stoi na

niskim poziomie – zmiany na szybko, bez konsultacji, poszanowania elementarnych zasad prawotwórstwa. Nie jest to specjalność PiS-u – kradzież OFE jeszcze wiele lat będzie się nam odbijać czkawką, proces o PZU z Eureko też jest pamiętany. Choć ilość nowelizacji wydawanych przez parlament przez ostatnie 20 lat to po części skutek akcesji do UE i konieczności dostosowania prawa, to jej przytłaczająca ilość także nie pomagała. W praktycznie wszystkich dużych polskich miastach plany zagospodarowania ma raptem połowa powierzchni. Kupując działkę inwestor nie wie, co będzie mógł na niej wybudować, a decydować będzie o tym dobra wola urzędnika lub w gorszym przypadku hojność łapówki.

O ile jednak przez lata było źle, o tyle PiS rozbił bank. Niezależnie od dyskusji czy sądownictwo to nasz krajowy temat, faktem jest, że odbiło się echem na świecie. Skutek? Brak zaufania do polskich sądów, a w konsekwencji mniejsza skłonność do inwestowania w Polsce. Polski rząd? Pisana po kątach na kolanie kompleksowa zmiana systemu podatkowego. Sam sposób procedowania tej ustawy był skandaliczny i niedopuszczalny w żadnym cywilizowanym państwie. Jej treść niewiele lepsza. W trosce o inwestycje PiS był gotów na wywłaszczenie największej amerykańskiej inwestycji w Polsce – nacjonalizację TVN. Wszystko to działo się w tle Ukrainy – najpierw Krym i Donbas, potem pełnoskalowa wojna. Do tego covid i jawna dywersja gospodarki przez prezesa NBP deklarującego blokadę przyjęcia Euro dopóki on jest prezesem NBP.

Wojna na Ukrainie odciska swoje piętno – droga ropa, złoty tracący na wartości, napływ uchodźców. Stosunek inwestycji do PKB w 2022 roku mieliśmy trzeci najgorszy w UE. Zaraz po Grecji i Bułgarii. W tym ponurym krajobrazie z odmętów pisowskiego sabotażu polskich interesów wyłania się Andrzej Duda. Wetuje wyłączenie TVN, dwukrotnie wrywa polską szkołę z Czarnka mocy czy o dziwo blokuje nowelę ordynacji wyborczej do PE, która miała PiS-owi zagwarantować dobrze płatne mandaty w PE niczym PZPR miał w Sejmie. Andrzej Duda lata od Kijowa do Waszyngtonu,

Lex Tusk można rozpatrywać na kilku płaszczyznach – mieliśmy komisję McCarthy'ego, mieliśmy trójki stalinowskie, była też lustracja Macierewicza. Wszystko łączy jeden wspólny mianownik – prawda nie miała większego znaczenia. Jedynym celem było zniszczenie politycznych przeciwników. Tak samo jedynym celem pisowskiej komisji ds. wpływów rosyjskich jest atak na przeciwników politycznych. Abstrahując od legalności sankcji, jakie miałyby orzekać, ich wdrożenie przed nadchodzącymi wyborami jest kalendarzowo nierealne. Do powołania nowego

Praworządność to nie tylko ładnie brzmiące słowa, hasło z demonstracji czy jakaś fantasmagoria. W cywilizowanym państwie – takim bez prywatnych armii i grasujących band – prawo to jedyne, co chroni obywatela przed rządem

jak nie klepie po ramieniu Zełenskiego to poucza Scholtza czy Macrona. Niektórzy zapomnieli już nieporadnego Andrzejka, co to miał tylko godnie przegrać wybory z Bronisławem Komorowskim. Ba! Gotowi byli nawet wybaczyć podeptanie konstytucji, zaprzysięganie sędziowskich uzurpatorów czy skok na Sąd Najwyższy. Niestety, 29 maja 2023 Andrzej Duda przypomniał ekstremum swych kwalifikacji – potaćczy bączka na światowych dniach młodzieży, poświęci obraz w Rychwałdzie. Tego stopnia poniżenia urzędu Prezydenta RP nie praktykował nawet Ignacy Mościcki.

rządu zostaje pięć miesięcy, jest niewykonalnym zapadnięcie prawomocnego orzeczenia w sądach administracyjnych do tej pory. Co jest celem? Jedynie wyborcza hucpa. Niestety po raz kolejny w świat wysyłany jest sygnał, że Polska to dziki kraj bezprawia, w którym o prawie zasiadania w rządzie decydować mają komisarze polityczni. Na wzór swych stalinowskich braci dostali uprawnienia przestuchiwania adwokatów, lekarzy, terapeutów. Duchownym się upiekło, tajemnica spowiedzi obowiązuje. Politycy dostali też ustawową gwarancję bezkarności – cokolwiek

zrobią w ramach prac w komisji, ujdzie im na sucho. Literalnie tortury dozwolone.

Praworządność to nie tylko ładnie brzmiące słowa, hasło z demonstracji czy jakaś fantasmagoria. W cywilizowanym państwie – takim bez prywatnych armii i grasujących band – prawo to jedyne, co chroni obywatela przed rządem. I tyle wystarczy, przynajmniej dopóki to prawo jest przestrzegane. Tak, zawsze trafi się głupi policjant, sędzia czy minister – to tylko ludzie. Ale system działa – prawo i uczciwy wymiar sprawiedliwości są gwarancją praw obywatelskich, ale też własności, którą potencjalny inwestor ma zainwestować. Zarówno krajowy, jak i zagraniczny. Niezależnie od losów przywołanej ustawy, kolejny raz wystaliśmy w świat sygnał, że Polska nie jest krajem zachodniego świata, z cywilizowanym systemem prawnym i politycznym. Jednym głupim aktem prawnym wyrzuciliśmy do śmietnika miesiące dorobku zbudowanego na wojnie na Ukrainie i jedyną nadzieją na zmianę tego postrzegania jest zmiana rządu w kolejnych wyborach. Na jakikolwiek, gorzej już nie będzie. Nie wyjdziemy z pułapki średniego dochodu, dopóki nie będziemy stabilnym i przewidywalnym

państwem praworządności. Obrazki z 4 czerwca dają nadzieję, nie schrząmy tego znowu. ●

Od czerwca dział „Ekonomia dziś” będzie realizowany we współpracy z Instytutem Finansów Publicznych.



Instytut Finansów Publicznych (IFP) to pierwszy w Polsce think-tank zorientowany kompleksowo na finanse publiczne. IFP stoi na straży przejrzystości i efektywności finansów publicznych, stabilnego, przewidywalnego i prostego systemu danin publicznych oraz praworządności i wolności gospodarczej z uwzględnieniem wyzwań dotyczących klimatu i środowiska. IFP organizacją pozarządową typu watch dog – tworzymy ośrodek ekspercko-analityczny reprezentujący interes społeczeństwa i obywateli oraz aktywnie uczestniczymy w debacie publicznej.

Założycielem i fundatorem IFP jest dr Sławomir Dudek – ekonomista i ekspert w dziedzinie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej.

www.ifp.org.pl

https://linktr.ee/ifp_orgpl



MACIEJ CHMIELEWSKI

Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji ecommerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.

„CIEMNY LUD KUPUJE” EUROWIZJĘ

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ

Eurowizja to jedno z najbardziej kampowych mega-widowisk, jakie istnieją w europejskiej przestrzeni telewizyjnej. Niektórzy twierdzą, że wydarzeniem od lat rządzi lobby gejowskie, a istotą spotkania jest *soft power* państw. Czy to nie paradoksalne, że Telewizja Polska – promująca ideowo konserwatyzm i tradycyjny model rodziny oraz szczująca na społeczność LGBTQ – bierze udział w imprezie, w której normą jest brodaty transwestyta, obojniackie charaktery w różowych majtkach oraz plejada Drag Queens?

Trudno, żeby nie zadać tego pytania. Feeria barw, pirotechnika, laserowo modelowane światła dodają oprawy orgiastycznym choreografiom, w których mężczyźni uosabiają różne fascynacje gejowskie: od muskularnych typów tatoo, przez burleskowych, uszminkowanych kabareciarzy i wysportowanych czarnoskórych w obcisłych kolarzówkach (z przystoniętym na różowo przyrodzeniem), po wątłych i płacziwych męskich *famme fatale* z czarnym makijażem. Kampowa atmosfera udziela się od początku. Gwiazdy na turkusowym dywanie przed Liverpool Arena były w tym roku (2023) tak podekscytowane,

współczesnej techniki, kalejdoskop minutowych wejść dziennikarzy obsługujących imprezę w Europie (państwach kaukaskich i w Australii), a także system szybkiego przeliczania głosów. Krótko mówiąc, czad!

Dominującą stylistyką Eurowizji jest zdecydowanie kamp. Tworzą go przesada, wybujałość i wielość: gestów, póz, ról, gadaniny/paplaniny; nadmierna ekspresywność wykonawców, przepych, niezdrowa euforia i kicz. Tegoroczny koncert trzech Drag Queens o wymownym tytule „Bądź, kim chcesz być” kończący drugi półfinał, odebrał mowę

Miejsce feminizmu wciąż jest w szafie Pałacu Buckingham. I to dosłownie. Diabeł tkwi tu w szczegółach i dodatkach

jakby przyjęły mocniejszą dawkę MDMA. Nikt nie mówił, tylko krzyczał, a swoją wypowiedź o bezbrzeżnym szczęściu uczestnictwa w Eurowizji kończono dzikim „Yes!”, „Wow!” lub cmokiem wprost w kamerę. Pod spojrzeniami tych często młodych debiutantów krył się jednak paraliżujący strach o powodzenie kosztownego show i lęk przez kompromitację na tle sław festiwalu. Arena tonęła we wrzaskach, skowytach i darciu gawiedzi. Zbiorowa ekstaza, emocje sięgające zenitu... Trudno się dziwić, oglądalność widowiska to około 200 mln widzów co roku! Była oczywiście ciekawa scenografia, piękne i profesjonalne prezydentki w wieczorowych sukniach, cuda

polskim komentatorom TVP. A przecież należało się spodziewać, że skoro „Muzyka jednoczy” (hasło Eurowizji w Liverpoolu), to jednoczy wszystkich, bez względu na płeć, kolor skóry czy narodowość. A skoro kamp, to przekaz będzie w kierunku jedności z prawami dla LGBTQ. Jedno się z drugim łączy – jak słusznie zaważała Susan Sontag. I nie byłoby w tym bajecznie-tanecznym interwale niczego nadzwyczajnego (skoro dominuje kamp i queer,) jak również w tym, że szwedzka zwyciężczyni Loreen deklaruje tożsamość biseksualną – wszakże z jednym zastrzeżeniem. Jak to wszystko przystaje do bogoojczyźnianych i prorodzinnych idei naszych krajowych nadawców publicznych?

Eurowizja, jak wiadomo, zmieniała swój estetyczny wizerunek od pierwszego koncertu w szwajcarskim Lugano w 1956 r. Początkowo był to „niewinny” festiwal piosenki (z udziałem 6 europejskich państw) w stylu włoskiej estrady San Remo czy francuskiej poezji śpiewanej. Liczyła się skala głosu, szyk i piękno wykonania. Od zwycięskiego „Waterloo” Abby (1974) przez Céline Dion (1988), Danę International (1998) organizatorzy zaczęli stawiać na efektowność, wizualizację, choreografię i trendy modowe. Eurowizja ap-

mniej skości seksualnych w europejski mainstream kulturowy.

Organizatorem Eurowizji jest Europejska Unia Nadawców (*European Broadcasting Union, EBU*), założona w Genewie w 1950 roku. Dziś EBU skupia 56 państw, z czego większość stanowią państwa Rady Europy oraz kraje kaukaskie i Bliskiego Wschodu, wszystkie tworzące Europejską Strefę Nadawców. Polska, podobnie jak państwa z Europy Środkowo-Wschodniej, została przyjęta do

Od zwycięskiego „Waterloo” Abby (1974) przez Céline Dion (1988), Danę International (1998) organizatorzy zaczęli stawiać na efektowność, wizualizację, choreografię i trendy modowe

likowała stopniowo przemiany kultury popularnej i zmiany obyczajowe, urastając do rangi jednego z najbardziej lubianych programów telewizyjnych, jednocześnie igrzysk sztuki nieheteronormatywnej. W dobie rozwoju mediów, komunikacji internetowej i aplikacji telefonicznych przekształciła się w komercyjnego giganta subkultury gejowskiej, pieczętując kilka pieczeni na jednym ogniu: od muzyki, przez produkcję, biznes, po lans oraz politykę i relacje międzykulturowe. Po występie Conchity Wurst (2014), który ostatecznie wyoutował Eurowizję (Turcja w geście sprzeciwu opuściła imprezę), stała się ona widowiskiem o funkcji społecznej. Jej idea polega obecnie na włączeniu

EBU w 1993 roku. Eurowizja od początku była konkursem z nagrodami, przyznawanymi przez członków komisji sędziowskiej oraz publiczność. W pewnym sensie stała się jednym z bardziej demokratycznych konkursów piosenki. Pierwotnie miała gromadzić przy muzyce poturbowanych wojną Europejczyków, a dziś gromadzi miliony przed telewizorami. Pytanie, co tak naprawdę widzowie oglądają?

Odpowiedź nie jest wcale łatwa. Zastanawiające, czy publiczność rzeczywiście, zgodnie z oryginalnymi tytułami festiwalu, ogląda wykonawców piosenek (*Eurovision Song Contest/*



Concours Eurovision de la Chanson)? Raczej napompowany blichtrzem pokaz europejskiego show biznesu, który jest demonstracją siły pieniądza i kreatywności, a przy okazji – polityki, geopolityki. Fundusze na Eurowizję gromadzi się poprzez składki od nadawców publicznych EBU, chcących wziąć udział w danym roku w wydarzeniu (nie każdy musi). Wysokość składek dla organizatora zależy od liczby ludności kraju wpłacającego oraz wysokości dochodu narodo-

wego brutto. Dodatkowe fundusze organizator Eurowizji pozyskuje od sponsorów, z subwencji rządowych oraz środków własnych telewizji. Istnieje też tzw. Wielka Piątka Eurowizji (Francja, Hiszpania, Niemcy, Wielka Brytania, Włochy), czyli najstarsi członkowie EBU. Wpłacają oni wyższe kwoty, dlatego ich wykonawcy mają przywilej wystąpić w koncercie finałowym. Koszty poniesione przez organizatorów zwracają się dzięki reklamie, sprzedaży biletów i gadżetów.

Wysokość składek na Eurowizję nie jest ujawniana (szacuje się od 20 do 100 mln dolarów). Niektóre państwa rezygnują z udziału, właśnie ze względu na horrendalnie wysoką składkę. Zatem to bogate, komercyjne przedsięwzięcie, kształtujące oprócz *brandingu* muzycznego gigantyczną *soft power* (miękką siłą w dyplomacji publicznej). Co to oznacza? Oznacza to, że Eurowizja jest doskonałym narzędziem do budowania pozytywnego wizerunku państwa na arenie międzynarodowej – państwa, z którego

ale właśnie kraj pochodzenia. Wybór zwycięzcy – najważniejsza część widowiska – ma więc charakter geopolityczny: państwa bałtyckie głosują na swoich bałtyckich sąsiadów, państwa kaukaskie podobnie, Polska na Ukrainę, Grecja na Cypr, Turcja kiedyś na Niemcy, Irlandia na Polskę, Skandynawowie wzajemnie na siebie, itp. Rolę odgrywają zatem sympatie/antypatie narodowe. Odnosi się wrażenie, że w Eurowizji nie chodzi o muzykę, a o interes polityczny, tym bardziej, że wygrany kraj jest zarazem organi-

Niewątpliwie udział państwa w Eurowizji jest opłacalny – i finansowo, i wizerunkowo. EBU jako organizacja non profit nie może zarabiać na koncercie, ale świetnie na tym zarabia nadawca/organizator. Wydaje się, że w tym tkwi klucz do udziału Telewizji Polskiej w Eurowizji: opłacalność wizerunkowa, promocja międzynarodowa, stymulowanie rynku audiowizualnego i produkcji radiowo-telewizyjnej, itp. Także budowanie *brandingu* narodowego, za co odpowiedzialne są instytucje państwowe, a co jest częścią prak-

Zastanawia ciągle, jak TVP znosi swój udział w kempowej ekstrawagancji i homoerotycznym obciachu? Wszyscy komentatorzy Eurowizji od lat rozpisują się o liberalnym przesłaniu show. Eurowizja jest odbierana jako symbol współczesnego otwartego społeczeństwa europejskiego, demonstracyjnie podkreślającego przywiązanie do takich wartości jak: demokracja, wolność (w tym wyzwolenie seksualne), prawa człowieka, wielokulturowość, pluralizm; oraz zafascynowanie zaawansowanymi technologiami i swobodną

Eurowizja sprzyja tzw. momentom historycznym. Oznacza to, że wygranym bywa artysta pochodzący z kraju aktualnych napięć politycznych lub kraju-symbolu przemian społecznych

pochodzi wokalista, jak i państwa/organizatora edycji. W trakcie koncertu tworzy się przyjazna aura dla odmiennych narodowości, kultur i zwyczajów. Wyświetlane przed występem filmiki, promujące artystę, snują mini-historię kultury kraju pochodzenia. Puszczane są zwykle dwa razy (w półfinałach i w finale), co utrwala obraz. Wejścia antenowe dziennikarzy, którzy przekazują wyniki krajowego głosowania, to również podróż po świecie. Prezentacja sylwetki artysty wpływa więc na postrzeganie danego kraju, generuje jego markę oraz tworzy zachęcający klimat dla potencjalnych turystów. Dowodzi tego fakt, że publiczność głosuje często nie na artystę,

zatem Eurowizji w roku następnym. Wszyscy więc grają o wysoką stawkę. Poza tym Eurowizja sprzyja tzw. momentom historycznym. Oznacza to, że wygranym bywa artysta pochodzący z kraju aktualnych napięć politycznych lub kraju-symbolu przemian społecznych. Tak było w przypadku „Ich Troje”, który występował siódme miejsce piosenką „Żadnych granic” w roku poprzedzającym wejście Polski do Unii Europejskiej (2003). Ubiegłoroczny sukces ukraińskiej Kalush Orchestra z utworem „Stefania” był ukłonem w stronę okrutnej wojny na Ukrainie. Choć przyznać trzeba, że utwór ma piękną linię melodyczną.

Zastanawia też, jak widz TVP godzi w sobie obraz młodzieżowej imprezy genderowej z przekonaniem o zboczeniach seksualnych gejów i lesbijek, kpinami prezesa Kaczyńskiego z ludzi transpłciowych i prezydenta Dudy z ludzi LGBT?

tyk dyplomacji kulturalnej. Sama dyplomacja kulturalna jest dobrze opracowaną strategią kształtowania postaw społecznych i opinii publicznej. Wszystko to pokazuje, że oglądając Eurowizję widzowie uczestniczą w profesjonalnie zaprogramowanym działaniu marketingowym, używającym wyrafinowanych technik przekazu. Kulturowy potencjał danego kraju jest wykorzystywany dla budowania jego wiarygodności i atrakcyjności¹.

kreacją artystyczną. Zatem wyznaje te wartości, które uchodzą wśród PiS-owskich wyborców za symbol dekadentyzmu i zwyrodnienia kultury zachodniej, wymagającej rechrystianizacji. Zastanawia też, jak widz TVP godzi w sobie obraz młodzieżowej imprezy genderowej z przekonaniem o zboczeniach seksualnych gejów i lesbijek, kpinami prezesa Kaczyńskiego z ludzi transpłciowych i prezydenta Dudy z ludzi LGBT? Jak godzi w sobie zachwyt nad „gay-friendly” imprezą

¹ B. Ociepka, *Nowa dyplomacja publiczna – perspektywa teorii stosunków międzynarodowych i komunikowania politycznego*, „Przegląd Strategiczny” 2012, nr 1, s. 130.



Photo: Sarah Louise Bennett/EBU

z jednoczesnymi „gay-free zones”, które popiera? O ile Zarząd TVP realizuje zaawansowane PR-owe socjo-techniki, przymykając oczy na kamp, o tyle postawa widzów uwielbiających Eurovizję musi być aberracją poznawczą. Widz TVP – zmanipulowany od lat propagandą – nie rozumie paradoksu, w którym uczestniczy. Deklarujący oddanie wartościom narodowym i tradycyjnej rodzinie, zachłystuje się jednocześnie kiczowatą teatralnością widowiska, zdominowanego przez zniewieściałych mężczyzn i zmaskulinizowane kobiety, dalekie od ideologii heteronarodowej. Komentatorzy widowiska dobrze o tym wiedzą, dlatego momentami nabierają wody w usta lub płaczą się w dygresjach. Przykład popularności Eurovizji w Polsce pokazuje, że konserwatyzm i katolicyzm są kompletnie puste i na pokaz w tym kraju, a TVP (włącznie z niektórymi dziennikarzami) to fabryka indoktrynacji, dezinformacji i fałszerst-

wa. Emitowanie Eurovizji w programie II TVP jest po prostu kolejnym jaskrawym przykładem perfidii władzy politycznej, która używa wszelkich możliwych środków dla utrzymania się przy rządzeniu. Gdyby postępowano zgodnie z demonstrowanym na srebrnym ekranie kodeksem moralnym, TVP powinna z Eurovizji zrezygnować. Nie zrobi tego między innymi w obawie bycia porównaną do Węgier (kraj wycofał się po koncercie Conchity Wurst) i skojarzoną z orbanowskim autorytaryzmem. Również dlatego, że straci na oglądalności.

Karawana więc jedzie dalej. TVP osiąga wysokie słupki oglądalności dzięki Eurovizji, a „ciemny lud to kupuje” – jak słusznie zauważył kiedyś Jacek Kurski. Władza autorytarna, jak wiadomo, hoduje i hołubi głupiego wyborcę. ●



BOŻENA GIERAT-BIEROŃ

Doktor habilitowana nauk o polityce. Adiunkt w Instytucie Europeistyki UJ, kierownik studiów Podyplomowych „Dyplomacja kulturalna”. Jej obszary badawcze to: europejskie modele polityk kulturalnych, polityka kulturalna Unii Europejskiej, procesy europeizacji kultury oraz dyskusja nad ideą Europejskiej Stolicy Kultury. Autorka książek, ekspertyz europeistycznych oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych. Stypendystka Komisji Europejskiej (Erasmus Mundus), programu UJ-JAM (UJ-Kobe University), japońskiej fundacji Ryoichi Sazakawa. W latach 2002-2009 koordynatorka międzynarodowego programu magisterskiego Euroculture. Członkini krajowych i międzynarodowych zespołów badawczych, Rady Naukowej „Studiów nad dziedzictwem i pamięcią kulturową”, od 2020 r. - redakcji Studies in European Integration, State and Society (Peter Lang Publishing House). W latach 2013-2014 była pełnomocnikiem dyrektora Narodowego Centrum Kultury ds. Wrocławia Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Działa w Europejskim Stowarzyszeniu Badaczy Kultury ECURES.

„UKRYTE DZIAŁANIA”

Z OLGĄ URBANEK ROZMAWIA
MARTA KRAJENTA

Zapraszam do Flow Art House na wystawę malarstwa i fotografii zatytułowaną „Ukryte działania”. Prezentuję oniryczne, zmysłowe fotografie Olgi Urbanek w towarzystwie abstrakcyjnych obrazów autorstwa: Jósefiny Alanko, Aleksandy Batury, Dashy Buben, Katarzyny Feiglewicz-Peszat, Katarzyny Jarząb, Tomasza Prymona oraz Jakuba Słomkowskiego – artystów, na co dzień związanych z galerią. Łączy je świadomość twórcza, minimalizm w obranych środkach, uproszczona kompozycja, a także światło, wewnętrzny ruch i rytm. Oddziałują subtelnością barw oraz wyszukаныmi akcentami kolorów. Wprowadzają w przyjemny trans.

Marta Krajenta: Dlaczego wybrałaś akurat fotografię, jako medium do pracy?

Olga Urbanek: Od najmłodszych lat czułam w sobie silną potrzebę twórczego wyrażania się, jednak przez długi czas nie mogłam znaleźć swojego medium. Nigdy nie byłam dobra w wyrażaniu swoich emocji w słowach, więc pisanie odpadało. Próbowalam też swoich sił w rysunku, ale nie miałam cierpliwości... Później odkryłam fotografię. Mam ogromną potrzebę kontroli nad tym, co znajduje się na moich

mi wcześniej oswoić się z tą dziedziną, ale sama przez długi czas nie odważyłam się złapać za aparat. Nie posiadam formalnego wykształcenia w dziedzinie fotografii, ale ukończone studia z historii sztuki nauczyły mnie wrażliwości na kompozycję i kolorystykę.

W jakich okolicznościach zajęłaś się profesjonalnym robieniem zdjęć?

Wszystko zaczęło się po moim wyjeździe na Islandię. Bardzo szybko otrzymałam propozycję opublikowania serii zdjęć w renomo-

Zawsze fascynowało mnie to, że dzięki fotografii mogę kreować świat, który nie istnieje. Chciałam być fotografem wyobraźni.

zdjęciach. Dla mnie każdy gest ma znaczenie, dlatego czasem fotografuję ten sam obiekt lub pozę wielokrotnie, aby mieć pewność, że wyczerpałam wszystkie możliwości. Obecnie korzystam głównie z aparatu cyfrowego, ale powoli zaczynam odczuwać pragnienie eksperymentowania z innymi technikami.

Uczyłaś się gdzieś, u kogoś?

Jako nastolatka wielokrotnie pozowałam swoim przyjaciołom fotografom, co pomogło

wanym magazynie online, co skłoniło mnie do zastanowienia się nad przekształceniem mojego weekendowego hobby w pracę zawodową.

Co jest twoim zdaniem najważniejsze w dobrym zdjęciu? Jak byś to ujęła?

Zawsze fascynowało mnie to, że dzięki fotografii mogę kreować świat, który nie istnieje. Chciałam być fotografem wyobraźni. Najbardziej sobie cenię fotografię, w której widzę



cować. Ponadto, pozwala mi na eksplorację bardziej ryzykownych sytuacji, z nadzieją na uzyskanie lepszego kadru. Prawdopodobnie nie poprosiłabym modelki o to samo.

Co cię inspiruje i pobudza do zrobienia zdjęcia? Jak opisałabyś ten impuls?

Ostatnio moje zainteresowanie skupia się na tworzeniu fotografii, które wychodzą poza utarte ramy. Chciałabym, aby każda z nich była dla widza czymś innym, aby odkrywał w niej szczegóły, których ja sama nie dostrzegłam. Zawsze fascynowało mnie nieoczywiste podejście do tematu. Im bardziej nietypowo,

tym lepiej. Ponadto, staram się unikać już impulsywnego fotografowania. Każde zdjęcie jest dla mnie procesem. Przykładam dużą wagę do rekwizytów, lokacji i castingu. Cenię sobie projekty autorskie. Nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż swoboda twórcza. Uważam, że wtedy powstają moje najlepsze prace.

O czym opowiadają zdjęcia prezentowane na wystawie „Ukryte pragnienia”? Zdradz, proszę, kulisy kilku kadrów.

Jest to trochę opowieść o kobiecości i seksualności, a trochę o samotności, izolacji

ogrom pracy włożonej w opracowanie pomysłu, na który nikt inny dotąd nie wpadł. Ważna jest też dla również mnie swoboda tworzenia i podążanie za instynktem.

Twoje zdjęcia są bardzo zmysłowe, zamyślane. Widać, że ciało jest dla ciebie materiałem, z którym lubisz pracować.

Lubię nadawać ciału geometryczne formy. Lubię, kiedy wtapia się tło w nieco nieoczywisty sposób.

A najczęściej jest to ciało kobiece.

Z kobietami pracuje się łatwiej, nie mają problemu, żeby uruchomić tę zmysłową komórkę

w swoim ciele. Nawet, jeśli dopiero co poznałyśmy się na sesji. Mam wrażenie, że aby mężczyzna dał mi się sfotografować w momencie, w którym czuje się zmysłowo, musimy znać się znacznie lepiej i dłużej.

Co ciekawe, dosyć często pozujesz sobie sama, nawet, jeśli trudno cię rozpoznać. Zastanawiam się, czy wynika to z wygody, spontaniczności czy słabości do autoportretu?

Wiele moich zdjęć powstaje podczas podróży, również tych, które odbywam solo. Czasami moje pozowanie wynika z pragmatycznego wyboru, ale częściej jest to intencjonalne działanie. Znam swoje ciało, wiem, czego potrzebuję do zdjęcia i jak z nim pra-





Dlaczego właśnie te miejsca? Czy wybierasz je ze względu na ich fotogeniczność?

Kiedy wyjeżdżałam do Islandii, nie wiedziałam jeszcze, że będę zajmować się fotogra-

myślę o Islandii, uświadamiam sobie, że prawdopodobnie nigdy nie zostałambym fotografką, gdyby nie on. Po pewnym czasie jednak moje ambicje przerosły granice tej wyspy i poczułam potrzebę zmiany. Na razie Berlin łączy w sobie to, czego obecnie potrzebuję: bli-

Każdą fotografię traktuję bardzo osobiście, więc gdy ktoś widzi w niej wartość nie tylko finansową, ale i emocjonalną, to sprawia mi to ogromną satysfakcję

fią profesjonalnie. Wyjazd był raczej częścią procesu usamodzielniania się w dorosłym życiu, niż artystycznym wyborem. Teraz, gdy

skość Polski, swobodną i kreatywną atmosferę oraz ciągłą stymulację do działania. Berlin jest wyzwalający i szalony. Zaczęłam chłonąć

i wstydzie. Część z nich to autoportrety, które powstały podczas moich podróży.

Jak wybierasz ten „jedyne” kadr?

Proces wyboru tego „jedyne” kadru nie jest łatwy do opisanie technicznie. Zazwyczaj dokonuję szybkiej selekcji, opierając się na intuicji i emocjach. Zdjęcie albo do mnie trafia, albo nie. Choć przy wyborze warto również zwracać uwagę na obecne trendy w fotografii i eksperymentować z konwencjami i kadrami.

Wystawa we Flow Art House to twoja pierwsza wystawa w Polsce. Na koncie masz już prezentacje w Londynie, Los

Angeles, a ostatnio w Berlinie, gdzie wszystkie prace sprzedały się niemal od ręki. Wyobrażam sobie, że satysfakcja jest ogromna.

Absolutnie nie spodziewałam się takiej sytuacji. Myślę, że energia wydarzenia i możliwości zobaczenia zdjęcia w wydruku i ramie sprawiły, że stały się obiektem pożądania wśród kupujących. Każdą fotografię traktuję bardzo osobiście, więc gdy ktoś widzi w niej wartość nie tylko finansową, ale i emocjonalną, to sprawia mi to ogromną satysfakcję.

Mieszkaż poza Polską, najpierw przez pięć lat na Islandii, a ostatnio w Berlinie.



jego atmosferę i uznawać rytm, w którym funkcjonuję za nową normalność.

Artystyczny dzień w Berlinie - jaki byłby? Gdzie pójść, co zobaczyć, co zjeść?

Jeśli chodzi o jedzenie to: eklerki w Canal, lunch w Sorrel, Bar Normal lub pizzeria Gazzo, na naturalne wino polecam Le Balto lub Motif Wein. Sztuka to Gropius Bau, KW Instytut Sztuki Współczesnej i całą Linienstrasse z masą małych prywatnych galerii.

Jaką wystawę fotografii czy galerię/ muzeum fotografii polecasz?

Niezmiennie najciekawszą galerią fotograficzną jest dla mnie C/O Berlin. ●

Zdjęcia Olgi Urbanek z limitowanej edycji kolekcjonerskiej dostępne są pod linkiem: <https://flowarthouse.com/?s=olga+urbanek>.

Na wystawę „Ukryte działania” zapraszamy do połowy lipca.



MARTA KRAJENTA

Współprowadzi galerię Flow Art House, zlokalizowaną w Fabryce Norblina, gdzie cyklicznie organizuje wystawy sztuki i spotkania z artystami. Realizuje również projekty z obszaru art branding dla firm, doradza w tworzeniu kolekcji prywatnych i korporacyjnych. Od kilkunastu lat pracuje na rynku dóbr luksusowych, tworząc unikatowe komunikacje marketingowe, w tym te, oparte o promocję sztuki. Organizowała wystawy Meli Muter i Wojciecha Fangora w budynku Cosmopolitan Twarda 4, koncert Jimka i Młodej Polskiej Filharmonii na Placu Grzybowskim, pokazy mody Arkadiusa oraz Ani Kuczyńskiej we współpracy z marką Absolut Vodka i wiele innych wydarzeń lifestyle'owych. Z wykształcenia psycholog, w sercu - estetka.

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)

MAGDALENA M. BARAN

Być sobie kraj

Rozmowy o Polsce

ROZMÓWCY: Michał Boni, Tadeusz Gadacz, Sylwia Gregorczyk-Abram, Jarostaw Gugata, Zbigniew Mikotejko, Wojciech Sadurski, Izabella Sariusz-Skąpska, Aleksander Smolar, Michał Wawrykiewicz



Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!

PSEUDO-PRAWO, PSEUDO-PAŃSTWO. POLSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ DWÓCH PRĘDKOŚCI

JAKUB ANDRZEJ LUBER

Kreatywne interpretacje konstytucji, czy pisane na kolanie ustawy w niektórych momentach wręcz sprzeczne z ustawą zasadniczą pomogły w osiągnięciu sukcesu. W ten sposób Ziobro zabezpieczył się na wypadek utraty władzy. Wciąż bowiem będzie dysponował całym aparatem ludzi, których sobie systematycznie ustawiał w systemie sprawiedliwości.

Gdy w 2015 roku zmieniała się w Polsce władza, ważnym tematem była reforma sprawiedliwości. Będąca przed wyborami jeszcze w opozycji prawica obiecywała, że położy kres sędziowskiej kaście, której wszystko wolno, wypowiedzą wojnę pedofilom i skrócą postępowania. Dziś, osiem lat po przejęciu przez Zbigniewa Ziobro ministerstwa sprawiedliwości, postępowania jeszcze bardziej się wydłużyły, pedofile są ukrywani już systemowo, a sędziom władza systematycznie odbiera godność na kolejnej płaszczyźnie.

Zbigniew Ziobro osiągnął swój prawdziwy cel. Nie jest nim jednak bynajmniej naprawa systemu sprawiedliwości. Cel był o wiele bardziej polityczny, pewnie tak jak w przypadku każdego poprzedniego i każdego na-

w kraju. Nie zawsze było łatwo wstawić do Trybunału na przykład osoby, które pozostaną mu wierne. Kreatywne interpretacje konstytucji, czy pisane na kolanie ustawy w niektórych momentach wręcz sprzeczne z ustawą zasadniczą pomogły jednak w osiągnięciu sukcesu. W ten sposób Ziobro zabezpieczył się na wypadek utraty władzy. Wciąż bowiem będzie dysponował całym aparatem ludzi, których sobie systematycznie ustawiał w systemie sprawiedliwości.

Pseudoprawo

Wprowadzane tylko do osiągnięcia do swoich partykularnych celów pseudoustawy wywołały w prawniczym środowisku oczywiste oburzenie. Zbiorowe protesty przed sądami odbywały się prawie codziennie. Jeden z moich wykładowców każde zajęcia zaczynał

Utknęliśmy w martwym punkcie, a problemy tylko się mnożą

stępnego ministra. U Ziobry Było nim przejęcie kontroli nad całym systemem. Stworzenie podporządkowanej jemu samemu sieci wiernych aparatczyków, odzianych dla zmylenia społeczeństwa w prokuratorskie togi. Lider Suwerennej Polski szybko mianował się prokuratorem generalnym i zaczął proces obsadzania najważniejszych sędziowskich stanowisk

dziesięciominutowym opisem łamania prawa przez kolejną „pseudoinstytucję sądową” (pseudo-TK, pseudo-KRS). To wprowadziło wielki chaos. Zaogniły się relacje w społeczności prawniczej. Sędziowie zaczęli dzielić się na „naszych”, inaczej zwanych „neosędziami”, powołanych w wadliwy sposób, służących Ministrowi Sprawiedliwości i Prokuratorowi

Generalnemu w jednej osobie i „waszych”. Wydawało się, że w państwie demokratycznym gorzej już być nie może.

Suwerenna Polska – ogon merdający psem

Okazało się jednak, że to nie koniec. Ziobro, próbując ugrać dla siebie jak najwięcej, popadł w konflikt z premierem Morawieckim. Efektem tego były między innymi riposty, jakimi politycy się obrzucali na konferencjach

dzięki temu? Wręcz przeciwnie. Wynik rozprawy w dużej mierze zależy od tego, kto będzie ją sędziował. Prezydent Duda wyszedł z kompromisowym rozwiązaniem, które postulowało możliwość przeprowadzenia kontroli sędziego – badania sprawdzającego, czy został powołany w sposób zgodny z prawem. To jednak wydłużałoby i tak już wybitnie przeciągnięty czas postępowań sądowych o kolejne miesiące. Utknęliśmy w martwym punkcie, a problemy tylko się mnożą. W wielu sądach

Toga i sutanna stają się symbolem zła, a tyle przecież jest dobrych prawników i księży niosących codziennie dobro

prasowych. Gdyby na nich się skończyło, nie byłoby jednak jeszcze tak źle. Podział nastąpił wśród sędziów Trybunału Konstytucyjnego. „Nasi” podzielili się na „bardziej naszych” – tych od Ziobry, a także na „mniej naszych” – tych wiernych bardziej prezesowi Kaczyńskiemu i PiS-owi.

Dwie prędkości

Te wszystkie podziały, nieprzyjmowanie przez prezydenta ślubowań, ustawy pisane na kolanach i inne polityczne zagrywki doprowadziły nas do rozdwojenia prawniczej jaźni. Polski system sprawiedliwości funkcjonuje w dwóch zupełnie różnych prawnych rzeczywistościach. Czy zaufanie do sędziów wzrosło

zmiana prezesa oznacza zupełne przestawienie trybu pracy. Każdą osobę związaną z wymiarem sprawiedliwości prześwietla się najpierw pod kątem poglądów politycznych. To staje się ważniejsze od imienia i nakierunkuje nasze relacje od razu na odpowiednie tory.

Monstra w czarnych sukniach

Nie po raz pierwszy wymieniam w tym serwisie grzechy Zbigniewa Ziobro. Mam 22 lata i wciąż jeszcze w pewnych aspektach jestem idealistą. Rekrutowałem się na studia prawnicze, chcąc być obrońcą wszystkich ciemniejszych przez życie. Bardziej jednak niż życie, niszczy ich system prawny. Szczególnie bo-

lesne jest to w przypadku kościoła. Instytucja, która miała być azylem dla najuboższych, stała się ich horrorem. Sutanna miała chronić najuboższych przed niesprawiedliwością, a dzisiaj chroni potwory nazywające się wysłannikami Chrystusa przed odpowiedzialnością karną. Ziobrowski system karny ich broni. Prokuratorzy przemykają oczy na polecenie Ministra, żeby sojusz tronu z ołtarzem wciąż trwał. Toga i sutanna stają się symbolem zła, a tyle przecież jest dobrych prawników i księży niosących codziennie dobro. Oni też na tym tracą. Moralnie.

Jakie jest lekarstwo?

Nasz wymiar sprawiedliwości stał się organizmem przeżartym przez okropny ziobrowski nowotwór, oplatający kolejne organy. Pomyśłów na uzdrowienie tego systemu jest wiele. Ciężko jednak debatować nad każdym z nich, bo do wyborów jeszcze cztery miesiące i niedługo możemy być świadkami ataku choroby na kolejny organ. Musimy przede wszystkim odebrać skrajnie prawicowym populistom



JAKUB ANDRZEJ LUBER

Student Prawa Uniwersytetu Warszawskiego aktywnie biorący udział w studenckim ruchu naukowym, szczególnie w zakresie karnistycznym. Koordynator kujawsko - pomorskiego Pokolenia 2050. Członek fundacji edukacyjnej "Nowy Głos". Wicemistrz Polski na poziomie licealnym i półfinalista Akademickich Mistrzostw Polski Debat Oksfordzkich. Chrześcijański demokrat marzący o Polsce zielonej, obywatelskiej i sprawiedliwej.

władzę w październiku. Potem będziemy mogli rozważyć kolejne kroki. Wtedy będziemy musieli myśleć i działać szybko. Oprócz problemów z obsadzaniem sędziów mamy w końcu inne dylematy do rozwiązania. ●



PIOTR BENIUSZYS

MOJE LEX I TWOJE LEX

Ciekawe, jak to jest mieć ustawę własnego imienia? W Polsce kiedyś nazwiskiem patronów określano raczej plany (Balcerowicz), podatki (Belka) i zasiłki (Kuroń). Jednak w ostatnich miesiącach coraz bardziej modne jest nazywanie ustaw słowem „lex”, po którym pojawia się nazwisko tego czy innego sprawcy lub – wręcz przeciwnie – nieszczęśnika (czasem, gdy ustawa jest wyjątkowo głupia nawet na tle polskiego prawodawstwa, jest to tożsame).

Dumam więc, o czym mogłaby być „lex Beniuszys”? Byłoby całkiem sympatycznie, gdyby znosiła jakiś zakaz, na przykład spożywania alkoholu pod tzw. chmurką. Dumą napawałaby, gdyby znosiła wręcz zakaz handlu w niedziele. Od ucha do ucha uśmiechałbym się, gdyby wprowadzała związki partnerskie dla par jedнопłciowych, aczkolwiek wówczas oddałbym pierwszeństwo komuś, kto o nią długo walczył i sam by z niej mógł skorzystać. Realnie jednak patrząc, „lex Beniuszys” byłoby najbardziej adekwatną nazwą dla ustawy wprowadzającej tygodniowy urlop specjalny dla poratowania zdrowia na zakończenie każdego kolejnego (spieprzonego) sezonu piłkarskiego...

Ale treść „lex Beniuszys” słusznie nikogo nie interesuje. Cała Polska mówi o „lex Tusk”! Ustanowienie krótko

przed wyborami komisji „do zbadania wpływów rosyjskich w Polsce w latach 2007-22”, która całość tej materii ma opracować i wyłożyć w raporcie w mniej niż trzy miesiące śmierdzi arbitralną zasadzką na szefa PO niczym twój śmietnik z frakcją bio, gdy w cztery kolejne lipcowe tygodnie nie wystawisz go dla śmieciarzy przed płot. Nie wiem, jak się z tym czuje Tusk. Facet jest politycznym zwierzem, więc niewykluczone, że zamiast się przejmować, kreśli reakcję w stylu Quentina Tarantino, a pisowski Bruce Lee wkrótce przekona się, że z tym podstarzałym kaskaderem nie warto zadzierać.

W całej wrzawie wokół „lex Tusk” jedno jednak umyka uwadze. Otóż, po co ten Kaczyński tak się napina i tak kugluje, żeby Tuska wykluczyć z wyborów do Sejmu? Byłoby o wiele mniej czasochłonne, kosztownie, nerwowo, za to o wiele uczciwiej, gdyby zamiast „lex Tusk” zrobić „lex Kaczyński”. Jako że już wszyscy wiedzą, że Kaczyński jest szefem i właścicielem Polski, to można by w takiej ustawie wyłożyć kawę na ławę i skończyć z tą dziecinną grą pozorów.

Skoro Kaczyński wyraźnie chce meblować wszystkim partiom ich listy wyborcze, bo meblowanie list PiS już mu nie starcza, to niech przecież „lex Kaczyński”

będzie ustawą o „zatwierdzaniu list wyborczych do Sejmu przez byłego wicepremiera ds. bezpieczeństwa”. Wojna za rogałkami, jakoś da się to uzasadnić w TVP Info!

I tak: Lewica z listami złożonymi przez Prezesa będzie wspierać rząd w zakresie rozbudowy systemu świadczeń socjalnych; PSL z listami złożonymi przez Prezesa będzie wspierać rząd w zakresie dofinansowywania polskiej produkcji rolnej; Polska 2050 z listami złożonymi przez Prezesa będzie wspierać rząd w zakresie dialogu z Kościołem, a KO z listami złożonymi przez Prezesa będzie wspierać rząd w zakresie wysiłków na rzecz pozyskania środków unijnych.

Każdy znajdzie jakiś powód, aby poprzeć rząd. Ale dla każdego będzie to przecież inny powód! Zatem pluralizm polityczny zostanie zachowany. Zaś Polska stanie się modelową demokracją, pokojowo toczącą swoje spory o kierunki polityki. Z patronem, na jakiego sobie usilnie zastąpiła.

COLD WAR LIBERALS

Prezentuje:
PIOTR BENIUSZYS



„Cold War Liberals” jest rubryką biograficzną. Od maja 2022 do grudnia 2023 przedstawiamy w niej pokrótce sylwetki 20 znaczących polityków liberalnych z zachodniej strony „żelaznej kurtyny”, których szczyt działalności publicznej przypadł na lata zimnej wojny.



KARL-HERMANN FLACH

Karl-Hermann Flach był w latach 60. i 70. XX w. znaczącym myślicielem liberalnym, który postanowił w pewnym momencie zająć się praktycznym wdrożeniem swoich idei i w efekcie wniósł istotny wkład w odświeżenie zarówno liberalnego myślenia w Niemczech, jak i kształ-

tu programowego partii FDP. Z punktu widzenia współczesnego świata Flach jawi się pod wieloma względami wczesnym inspiratorem przemiany liberalizmu, która dzisiaj wydaje się zwyczajnie nieodzowna. Jako liberał socjalny wszedł z impetem do FDP w chwili jej zaangażowania się w koalicję

z SPD Willy'ego Brandta po 1969 r., wcześniej – w roli dziennikarza i publicysty – pracując na rzecz przetrwania przez liberalną partię kilku zwrotnic. Tak więc był Flach promotorem włączenia do liberalnych programów i kwestii ochrony środowiska, i szeroko pojętej demokratyzacji społeczeństwa z obniżeniem barier partycypacji obywatelskiej, i zwiększania równości szans edukacyjnych lub zawodowych, w końcu budowy przez państwo osłon w postaci sieci zapewniającej pewne minimum socjalnego bezpieczeństwa. Dziś są to sprawy najwyższej wagi i w zasadzie oczywiste, ale w latach 1968-71 wymagały dużych wysiłków na rzecz oswojenia z nimi przeciwnego zachodniego liberała i to było misją Flacha.

Karl-Hermann Flach urodził się w Królewcu w 1929 r. Dla każdej biografii tego polityka niezwykle ważny jest fakt, który zwykle w biografjach przytacza się w ostatnim zdaniu, ale w jego przypadku trzeba wspomnieć o tym wcześniej. Flach miał mieć niestety bardzo krótkie życie – już w wieku 44 lat zmarł niezwykle nagłą, spowodowaną udarem śmiercią, która zaszokowała jego bliskich i współpracowników, pogrążając FDP w przytłaczającej żałobie. Flach był 15-latkim, gdy upadała Rzesza Hitlera i został w tym właśnie wieku przymusowo wciągnięty w szeregi tzw. Volkssturmu, czyli złożonej z dzieci i starców formacji, której kazano historycznie bronić Niemcy przed niechybną klęską w ostatnich miesiącach II wojny światowej. Następnie młody Karl-Hermann miał niewiele większą „przyjemność” zmierzyć się z realiami życia w sowieckiej strefie okupacyjnej. Jednak to właśnie styczność

z rzeczywistością władzy komunistów pomogła mu wcześniej, jeszcze przed 18. rokiem życia, odkryć swoje polityczne przekonania, gdy w 1946 r. wstąpił w szeregi liberalnego ugrupowania LDPD. Partia ta miała później, w NRD, stać się satelitą komunistycznej SED (na kształt polskiego Stronnictwa Demokratycznego), ale Flach miał prawo się tym nie przejmować, ponieważ w 1949 r. udało mu się zbiec do Berlina Zachodniego i zostać obywatelem RFN.

W roku 1953 Flach ukończył studia politologiczne na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim i rozpoczął pracę w mediach jako redaktor i publicysta, przenosząc się do Bonn i Frankfurtu nad Menem. Jego liberalne poglądy pchały go do współpracy z FDP i w toku kampanii przed wyborami do Bundestagu w 1957 r. Flach został doradcą sztabu, którym kierował Wolfgang Döring, polityk promujący otwarcie się FDP na współpracę z SPD i krytykujący sztywne uwiązanie się do chadecji. Było to całkowicie zgodne z filozoficznym projektem Flacha, który w FDP upatrywał równoprawnej trzeciej siły w bońskiej polityce, a nie tylko „junior-partnera” kanclerza Adenauera.

Flach zdecydował się na stałą współpracę z partią i został jej dyrektorem wykonawczym (protoplasta dzisiejszych sekretarzy generalnych partii; Flach miał zresztą zostać także pierwszym „gensekiem” FDP, ale w 1971 r.). W tym czasie FDP była w opozycji i jej przyszłość była sprawą otwartą. Gdy w 1962 r. Flach porzucił stanowisko partyjne i wycofał się z działalności było to pokłosiem kroku

wstecz, jaki partia uczyniła pod kierownictwem dość konserwatywnego lidera Ericha Mende, który rok wcześniej podjął decyzję o powrocie do koalicji z CDU Adenauera na dość upokarzających dla FDP warunkach.

W latach politycznej „abstynencji” Flach został znaczącym redaktorem, pokierował działem polityki krajowej we „Frankfurter Rundschau”. Kierował także redakcyjnym wydawnictwem. Z impetem do polityki wrócił na zjeździe FDP we Fryburgu w 1971 r. Wybrany sekretarzem generalnym miał pełnić czołową rolę w partii, która od ponad roku już współrządziła w preferowanej przez niego koalicji „socjalliberalnej” z SPD. Nadszedł czas reform i zmian, których Flach był promotorem, a które streścił w historycznym dokumencie programowym FDP, w słynnych „Tezach fryburskich”.

Flach promował tam (i w swojej książce „Jeszcze jedną szansę mają liberałowie”) ideę „liberalizmu zmodernizowanego”. Była to idea antykonserwatywna i progresywna, lecz równocześnie Flach – któremu daleko było do jakiegoś krypto-socjalisty – dużą dbałość przywiązywał do wyraźnego rozgraniczenia swojego modelu od „socjalistycznych teorii społecznych”. Swój równy dystans wobec obu ekstremów ten piewca umiarkowania w polityce formułował tak: „Gdy pojawia się poważne zagrożenie dla ich stanu posiadania, dominujące w krajach kapitalistycznych kręgi wolą poszukiwać ratunku w ładzie faszystowskim, aniżeli przyzwolić na swój upadek. Jednak w socjalizmie umocowana klika przywódcza prędzej sięgnie po praktyki

stalinowskie, aniżeli pozwoli rozciągnąć nad sobą prawdziwą kontrolę ludu, wolnej opinii publicznej, która mogłaby zażądać jej odwołania”.

Liberalizm według Flacha powinien szeroko promować i uwzględniać aktywność polityczną obywateli. Prawo i zdolność człowieka do indywidualnego stanowienia postrzegano tam odąd jako wartość niesprzeczną z ideami wspólnoty, empatii międzyludzkiej oraz partycypacji demokratycznej. Zmodernizowany liberalizm stawiał po stronie godności człowieka jako drogi ku samostanowieniu (Teza 1), po stronie postępu opartego o rozsądek (Teza 2), żądał demokratyzacji społeczeństwa (Teza 3) oraz reformy kapitalizmu (Teza 4). Ostatnia i najbardziej kontrowersyjna teza zakładała włączenie rad pracowniczych w zarządzanie zakładami pracy, konsekwentnie domagała się pełnego równouprawnienia kobiet w życiu zawodowym i rodzinnym (równość płac), a także stawiała postulaty podstawowego zabezpieczenia socjalnego. Wiele miejsca w Tezach zajęły także postulaty, które dzisiaj zaliczylibyśmy do kanonu liberalizmu obyczajowego, z depenalizacją przerywania ciąży i ochroną życia intymnego ludzi na czele.

Flach odszedł nagle, ale pozostawił w niemieckim liberalizmie potężny ładunek optymizmu. Pamięć o nim przetrwała długo, a dorobek koalicji socjalliberalnej lat 1969-82 to w znacznej mierze jego dzieło. Potomności zostało zdanie Karla-Hermana Flacha o wolności: „Wolność nie oznacza braku dyscypliny, tylko zobowiązanie. Być liberałem nie oznacza władać, tylko służyć wolności”. ●

KAMILA JANIAK

za oknem reykjavík

ziemia, na której wybudowano miasto, zapada się.
miłość do bliźnich nie pomogła.
w betoniarce kręcą się, kręcą się
ludzie, ludzie kręcą się, i tak przez cały dzień.
(na melodię koła autobusu, dzieciom).

pokaż mi światło, jak strzela palcami,
ale ziemia, na której wybudowano miasto,
to nie jest zwrotka, refren, praca nad tekstem,
bo światło nie ma palców, żeby strzelać,
bo to oni mają broń i armię wygłodniałych warboys.
(naprawdę są głodni).

a w betoniarce kręcą się, kręcą się
ludzie, ludzie kręcą się,
jakby małe rzeczy trudniej było zgnieść.

i będą leżeć w ziemi, ledwo wierząc,
z kawałkami bliskich, szkielet i zwierząt,
bo miłość do bliźnich nie pomogła.
(na melodię jada, jada misie).

na razie pada, chodzą do pracy.
ogień nie wypalił jeszcze podziemnych korytarzy,
za oknem reykjavík.

Kamila Janiak jest poetką i wokalistką. Wydała sześć książek poetyckich, ostatnio *miłość* (WBPiCAK, Poznań 2022). Została laureatką Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius w kategorii książka roku za *Zakaz rozmów z osobami nieobecnymi fizycznie* (2021), była również nominowana m.in. do Nagrody Poetyckiej im. Wisławy Szymborskiej i Nagrody m.st. Warszawy. Śpiewała w pięciu zespołach: Krúk (ritual, electronica, rock alternatywny), Das Moon (electro-industrial), We Hate Roses (grunge), Delira & Kompany (heavy folk) i Tak Zwani Mordercy (acoustic grunge). Mieszka w Warszawie.

Wiersz wolny to nowa przestrzeń *Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.
Redaguje Rafał Gawin

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*:

Magdalena M. Baran

Numer ukazuje się dzięki wsparciu
czytelników.

Zespół *Liberté!*:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprówic

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

Tłumaczenia

i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

Koordinacja biura Fundacji, opieka nad *liberte.pl*:

Joanna Głodek

Redaktor prowadząca *liberte.pl*:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylwia Dziemińska - Korekta przy kawie

Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC

WYDAWCA:

Fundacja *Liberté!*

ul. Piotrkowska 102,
II piętro, 90-004 Łódź
www.liberte.pl

Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326